

PORADNIK

JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1972



(297)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr hab. Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław
Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz redakcji — mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Stanisław Skorupka</i> : Idiomatyzmy frazeologiczne we współczesnym słownictwie polskim	121
<i>Krystyna Siekierska</i> : Zapomniany poeta — Wojciech Stanisław Chrościński	133
<i>Jerzy Podracki</i> : Koncepcja zdania w podręcznikach XIX-wiecznych i współczesnych	140
<i>Eugeniusz Stuszkiewicz</i> : Z polskiego słownictwa technicznego. 2. Szpadryna	151
<i>Eugeniusz Grodziński</i> : Znaczenie poboczne a znaczenie przenośne	158
JĘZYK POLSKI W SZKOLE	
<i>Edward Breza</i> : Michał Jaworski — Język ojczysty. Wiadomości i ćwiczenia z gramatyki i pisowni polskiej. Kl. VI.	163
JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ	
<i>Jerzy Kotliński</i> : Studia polonistyczne w Bukareszcie	165
RECENZJE	
<i>Józefa Kobylińska</i> : Władysław Kuraszkiewicz — Podstawowe wiadomości z gramatyki historycznej języka polskiego z wyborem tekstów staropolskich do ćwiczeń	168
<i>Stefan Warchoł</i> : Feliks Pluta — Gwara w utworach współczesnych pisarzy pochodzenia północnoamąpolskiego	172
SPRAWOZDANIA	
<i>Maciej Grochowski</i> : V Ogólnopolski Zjazd Studenckich Kół Językoznawczych (Gdańsk 6—8.V.1971 r.)	176
<i>Magdalena Foland</i> : I Krajowy Konkurs Krasomówczy Przewodników PTTK	178
POŁÓW PEREŁEK — <i>Ob.Serwator</i>	180
CO PISZA O JĘZYKU? — <i>A.S.</i>	181
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — <i>W.D.</i>	184

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego i polecony jako pismo, które powinno znaleźć się w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 28-52-31 wewn. 90

Oddano do składu 23.XII.1971. Podpisano do druku w marcu 1972. Zam. 1708/71. A 105. Cena zł 6.—
Nakład 2600 (2437+163). Ark. wyd. 5,25. Ark. druk. 4,25. Papier druk. sat. kl. V. 62 g 70×100.

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie. Zam. 1708/71. A-105.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA



Stanisław Skorupka

IDIOMATYZMY FRAZEOLÓGICZNE WE WSPÓŁCZESNYM SŁOWNICTWIE POLSKIM

We współczesnym słownictwie polskim warstwa idiomatyczna odnosi się głównie do związków frazeologicznych. Każdy język zawiera znaczną liczbę takich związków wyrazowych, które są charakterystyczne dla jego struktury bądź dla jego semantyki.

W związkach tych można wyróżnić idiomatyzmy gramatyczne i idiomatyzmy semantyczne. Sam termin *idiomatyzm* pochodzi z greckiego *ἰδίωμα, ἰδίωματος* «właściwość, cecha szczególna», łac. *idioma*.

Pierwotnie, od XVI wieku, termin *idiom* używany był w językach francuskim, angielskim i niemieckim ogólnie w znaczeniu «właściwości językowej». Później termin *idiom* ustala się w innym nieco znaczeniu, zbliżonym do dzisiejszego.

W języku polskim terminy *idiom* i *idioma* pojawiają się w XIX wieku. Notują je Słownik wileński (1864) i słownik Karłowicza—Kryńskiego—Niedźwiedzkiego (1920-1927). Terminy te są definiowane na wzór francuski: «sposób mówienia właściwy jakiemuś językowi».

Słownik języka polskiego pod redakcją W. Doroszewskiego odsyła terminy *idiom* i *idiomat* do terminu *idiomatyzm*, który uważa za termin najczęściej używany i definiuje go następująco: «wyraz, wyrażenie, zwrot właściwe tylko danemu językowi, nie dające się przetłumaczyć dosłownie na inny język».

Podobnie termin *idiom* definiuje się w innych językach słowiańskich, np. w słowniku współczesnego rosyjskiego języka literackiego (*Словарь современного русского литературного языка*) definicja *idiomu* brzmi podobnie: «zwrot lub wyrażenie nieprzekładalne dosłownie na inny język»¹.

W języku angielskim np. rozróżnia się idiomy gramatyczne i idiomy metaforyczne. Idiomatyzmy gramatyczne tkwią w strukturze każdego ję-

¹ „Идиома, ... Оборот речи, не передаваемый дословно на другой язык”.

zyka, są charakterystyczne dla danego języka, nie mają odpowiedników w strukturze innych języków i dlatego są nieprzekładalne dosłownie. Można je zastępować inną strukturą pełniącą tę samą funkcję. Np. w języku angielskim pytanie wyraża się za pomocą czasownika *to do*:

Do you have matches?

W języku niemieckim, francuskim i wielu innych językach pytanie konstruuje się za pomocą szyku przestawnego:

niem.: *Haben Sie Streichhölzter?*

fr.: *Avez-vous des allumettes?*

W języku polskim do czasownika dodajemy partykułę *czy*:

Czy ma pan zapalki?

W języku polskim, w innych językach również, można to samo pytanie wyrazić bez partykuły *czy*, stosując odpowiednią intonację, tzw. pytającą:

Ma pan zapalki?

Idiomatyczne jest użycie polskiego zaimka dzierżawczego *swój*. Po polsku mówimy:

On szuka swego kapelusza,

ale także

On szuka jego kapelusza.

W pierwszym wypadku znaczy to, że on szuka kapelusza, który jest jego własnością, w drugim — szuka kapelusza nie swojego, lecz np. kolegi lub kogoś innego. W języku angielskim — polskim formom zaimkowym *swego* i *jego* odpowiada jedna forma zaimkowa *his*:

He is looking his hat.

Bardzo charakterystyczna jest pod względem struktury gramatycznej frazeologia angielska. W ogromnej większości zmiana znaczenia czasownika, i w rezultacie całego nowego zwrotu, dokonuje się przez dodanie przyimka:

to pull — ciągnąć

to pull through — przeciągać

to pull through his illness — wyleczyć się

to get — otrzymywać

to get up — wstawać (*to get up early*)

to get up — organizować (*to get up a conversation*)

to get the things up — pracować (*they get the things up very well*).

Ostatnie przykłady mają charakter mieszany: idiomatyzmów gramatyczno-semantycznych. Przykłady na zależność znaczenia czasownika od przyimka spotykamy i w innych językach, choć znacznie rzadziej, np. w języku francuskim. Francuski czasownik *donner* «dawać» łączy się zwykle z akuzatywem jako dopełnienie w schemacie: *donner quelque chose à quelqu'un* (*donner un signe à quelqu'un*; *donner l'argent à quelqu'un*).

W pewnych jednak zwrotach przyimek występujący po czasowniku nadaje mu inny sens:

donner sur... — wychodzić na...:

cette fenêtre donne sur la rue — to okno wychodzi na ulicę.

W języku polskim również występują tego rodzaju konstrukcje, ale dość rzadko i ograniczają się do schematu:

czasownik + przyimek + zaimek.

Zwroty takie spotykamy w języku potocznym:

bić na co «kłaść nacisk na co, nastawać, nalegać na co»:

Będę bił na to, żeby wszyscy wzięli udział w porządkowaniu osiedla.

jest (było, będzie) na kogo: będzie na mnie, że to zrobiłem = będzie mi to przypisane, będą uważali, mniemali, sądzili, że to zrobiłem.

być w tym, aby (żeby): Będę w tym, żeby ci pomagać = będę się starał pomagać ci; dołożę starań, żeby ci pomóc.

głowa czyja w tym, aby (żeby)... «ktoś powinien postarać się, aby...»: „Moja głowa w tym, żeby to zrobić” (SW).

być za tym, żeby: Jestem za tym, żeby zwołać konsylium = uważam, że należy zwołać konsylium (takie jest moje zdanie).

jest, było po nim «ktoś umarł»: „Już było po nim. Pewnie tam piją często za Konewki zdrowie” (Mick. Tad., 258)*.

We wszystkich tych przykładach o znaczeniu zwrotu decyduje jego konstrukcja przyimkowa: przyimek *na*, *w* lub *za*.

W schemacie

jestem w tym, aby...

jestem za tym, aby...

różnica występuje wyraźnie:

jestem w tym, aby... = będę się starał, aby...

jestem za tym, aby... = jestem zdania (uważam), że...

Semantycznymi idiomatyzmami nazywamy takie wyrażenia i zwroty, w których znaczenie całości nie jest sumą znaczeń komponentów, tzn. jest inne niż suma znaczeń komponentów zwrotu, i które nie dadzą się prze-

* Cytaty są zaczerpnięte z materiałów *Słownika języka polskiego* pod redakcją W. Doroszewskiego.

tłumaczyć dosłownie na inne języki. Wyrażenia i zwroty tego rodzaju są osobliwością danego języka.

W języku francuskim zwrot: *pendre la crémaillère* jest nieprzetłumaczalny dosłownie na inny język — znaczy tyle co: uczcić wprowadzenie się do nowego mieszkania. *La crémaillère* to rodzaj metalowego wieszaka w kuchni, na którym zawieszano naczynia kuchenne, a więc *pendre la crémaillère* — to symboliczna uroczystość zagospodarowania kuchni w nowym mieszkaniu. Odpowiednika tego zwrotu nie ma w innych językach. Mówi się w jęz. polskim *oblewać nowe mieszkanie* — ale to nawiązuje do czego innego: urządzać przyjęcie w nowym mieszkaniu, połączone z piciem alkoholu, do czego jest aluzja w zwrocie *oblewać mieszkanie*.

Idiomatyzmem jest również francuski potoczny zwrot: *poser un lapin à quelqu'un* — tzn. kazać komuś czekać na próżno, dosł. pozostawić komuś królika. Królik pozostawiony nie będzie czekał, tylko ucieknie — stąd aluzja do sytuacji, w której ktoś zamiast siebie, pozostawia królika (*Il ne vient pas, il nous a posé un lapin*).

Idiomatyzmem jest angielski zwrot *to see eye to eye with somebody* «mieć z kim ten sam pogląd, zgadzać się z kim», dosł.: widzieć z kim oko w oko (*We don't see eye to eye in this matter* — nie jesteśmy zgodni co do tego).

Jest w języku polskim zwrot *spotkać się z kim oko w oko*, ale znaczy on co innego. *Oko w oko* — to tyle, co twarzą w twarz, bezpośrednio.

Polskie wyrażenie *krakowskim targiem* w zdaniu: *Osiągnięto porozumienie krakowskim targiem*, jest idiomatyzmem. Wyrażenie wywodzi się ze środowiska kupieckiego. Krakowscy kupcy wyznaczali za towary ceny dużo wyższe, aby w toku targów stopniowo je obniżać. Kupujący dawali cenę zwykle dużo niższą, aby stopniowo ją podwyższać. Targując się, każda ze stron ustępowała do połowy, stąd wyrażenie to oznacza: osiągnąć zgodę po obopólnych ustępstwach, jednakowo ustępując.

Idiomatyczny charakter ma polski zwrot *smalić cholewki* «zalecać się do kobiet», dziś wychodzący z użycia. Zwrot ten ma związek z dawną modą, która nakazywała starającemu się o względy kobiety kawalerowi przysmalić, tzn. przyciemnić cholewki długich butów, aby w ten sposób okazać się elegantem. Dziś młodzież mówi: *poderwać* a. *podrywać babkę*.

Osobną grupę stanowią idiomatyzmy, które mają odpowiedniki w innych językach, tzn. wyrażają tę samą ideę lub czynność, ale różnią się gramatyczną strukturą lub odznaczają się innym metaforycznym ujęciem.

Myśl, że nie należy zajmować się dwiema sprawami naraz (jednocześnie), wyrażamy w języku polskim zwrotem przysłowiowym:

Nie trzeba dwóch srok za ogony łapać.

W języku francuskim mówimy:

Il ne faut pas courir deux lièvres à la fois.

Podobnie jest w innych językach:

ros. *погнаться за двумя зайцами*;
 niem. *Wer zwei Hasen jagt, fängt gar keinen*;
 ang. *He that hunts two hares, oft loseth both.*

Przysłowia te mają swe źródło w wersji łacińskiej, zanotowanej przez Erazma z Rotterdamu:

Lepores duos insequens, neutrum capit.

Idiomatyczność zwrotów metaforycznych polega na tym, że tę samą treść wyrażają one w różnych językach za pomocą różnych obrazów (różnych metafor).

Ucieczkę obrazuje się w języku polskim zwrotem:

brać nogi za pas,

w jęz. niem.:

die Beine in die Hand nehmen,

w jęz. franc.:

prendre ses jambes à son cou,

w jęz. ang.:

to take to one's heels «pokazywać pięty».

Znaczenie tych zwrotów jest identyczne: «szybko uciekać»; obraz ucieczki jest ujęty różnie: Polacy biorą nogi za pas, Niemcy do ręki, Francuzi kładą nogi na szyję, Anglicy pokazyują pięty.

Warstwa idiomatyczna w słownictwie każdego języka powstaje na skutek różnic obyczajowych i kulturowych poszczególnych narodów, na skutek różnic w mentalności i na skutek różnego stosunku do zjawisk świata zewnętrznego. Złożyły się na to całe wieki — i badanie tych warstw należy do historii słownictwa. Wiele zwrotów idiomatycznych spotykanych w języku polskim wyszło z użycia wraz z zanikiem pewnych obyczajów.

Jedną z cech charakterystycznych zwrotów idiomatycznych jest to, że znaczna ich część jest odbiciem krytycznego stosunku do człowieka i do warunków, w jakich człowiek żyje i działa. Zwrotów pozytywnych jest znacznie mniej. Człowiek łatwiej spostrzega ujemne właściwości otoczenia niż dodatnie.

Ujemna ocena człowieka — jego wyglądu, zachowania, mentalności, obyczajów — jest cechą rzucającą się w oczy w materiale frazeologicznym.

Wśród idiomatyzmów semantycznych wyraźnie występują pewne grupy wyrażen i zwrotów, które łączą się w określone pola semantyczne.

Do najczęstszych należą:

1. Wyrażenia i zwroty oparte na obserwacji świata zwierzęcego i roślinnego:

(Jak) psu z gardła wyciągnięte, wyjęte; jakby psu z gardła wyciągnął «bardzo zmięte, pogniecione»: Krawat jak psu z gardła wyciągnięty.

Szpakami karmiony «sprytny, przebiegły»: „Radca zanadto szpakami karmiony, żeby miał ręce maczać w niepewnej spekulacji” (Wol. Bakał. 46).

Szpak uchodzi za ptaka mądrego, umiającego naśladować głosy innych ptaków, a więc obdarzonego wrodzonym sprytem.

Kuty na cztery nogi «sprytny, cwany, przebiegły»: „Pozornie robił wrażenie so-wizdrzała [...] w rzeczywistości zaś był kuty na cztery nogi” (Morc. Ptaki 186).

Konie pociągowe, aby poruszały się pewnie, kuje się na cztery nogi. W odniesieniu do człowieka taka metafora ma charakter hiperboliczny, ale w ten sposób podkreśla się jego pewność i spryt.

Znać się jak tyse konie «znać się doskonale, na wylot, od dawna».

Określenie ironiczne, stanowiące aluzję do długiego okresu spędzonego razem, umożliwiającego dokładne wzajemne poznanie swoich właściwości, nawyków, wad i sposobów reagowania i myślenia.

Cicho jak makiem (za)siał «bardzo cicho»: „Zrobiło się cicho jak makiem zasiał” (Skiba, Poziom. 153). Krasnowolski w swoich „Przenośniach mowy potocznej” (cz. I. s. 211) łączy to wyrażenie z siłą usypiającą maku i wyjaśnia: „Cicho jak makiem zasiał — tj. jakby wszystko naokół było uśpione”.

Krasnowolski odwołuje się do usypiających właściwości wywaru z ziarenek maku, ale może to mieć związek i ze stanem powietrza podczas siania maku: mak można siać tylko wtedy, kiedy jest zupełna cisza, tj. pogoda bezwietrzna.

Czuć się jak goły w pokrzywach «być w przykrym położeniu»; *cieszyć się jak nagi w pokrzywach* «cieszyć się bez powodu».

Oba zwroty różnicowane znaczeniowo mają charakter ironiczny. Charakteryzują obrazowo zachowanie człowieka w nieprzyjemnej dla niego sytuacji.

Czepiać się kogo jak rzep psiego ogona «szukać z kim zaczepki»: „Czego się waść mnie czepiasz jak rzep psiego ogona” (Sienk. Ogn. I, 20).

Rzep to koszyczek łopianu lub ostu, okryty kolącymi czepliwymi łuskami. Zwrot oparty na obserwacji zarówno świata roślinnego, jak i zwierzęcego.

2. Wyrażenia i zwroty stanowiące ujemne określenia stanu umysłu i zdolności umysłowych człowieka:

Brakuje mu (piątej) klepki; klepki mu się pomieszały, poprzewracały «ktoś jest niespełna rozumu, głupi»: „Miałem ciebie [...] za rozumnego człowieka — a tobie, jak widzę, piątej klepki brakuje!” (Kaczk. Olbracht. II, 412).

Wariat z mokrą głową «człowiek zbzikowany, zupełny wariat».

U niego nie wszystko po kolei «jest niespełna rozumu».

ros. *Винтика не хватает, не в своём уме.*

Oprócz tego rodzaju wyraźnych aluzji do nienormalności umysłowej człowieka jest sporo zwrotów charakteryzujących bardziej postawę moralną, lekkomyślność człowieka z pewną tylko aluzją do jego umysłowości:

Mieć fioła, pstro, siano, sieczkę, zielono w głowie «być lekkomyślnym, myśleć o głupstwach, być głupim»;

mieć fiu bździi w głowie «być niezrównoważonym, mieć pusto w głowie»: „To kobieta stateczna, fiu bździi w głowie nie ma” (Krasz. SW).

Rosjanie mówią: *у него в голове ветер, у него не все дома.*

Ciemny jak tabaka w rogu «nie mający o niczym pojęcia, zupełnie ciemny».

Ostatnie wyrażenie nawiązuje do zwyczaju zażywania tabaki noszonej w różnego rodzaju tabakierkach.

Inny odcień znaczeniowy zawiera zwrot:

Ruszyć konceptem, jak martwe ciele ogonem «powiedzieć coś bez sensu».

Ciele jest, jak wiadomo, symbolem bezmyślności.

Do nielicznych dodatnich określeń umysłowości człowieka należy wyrażenie:

Nie w ciemę bity «niegłupi, sprytny, obrotny, zdolny»: „Nie w ciemę bity [...] umiał sobie poradzić w niejednym trudniejszym terminie” (Pigoń, Komb. 66).
ros. *не лыком шит.*

3. Zwroty charakteryzujące zachowanie się człowieka, jego postawę umysłową, moralną, uczuciową. W grupie tej pominięto zwroty metaforyczne związane z gestami lub z takim zachowaniem człowieka, które ze względu na wyrazistość gestu lub zachowania są podobnie ujmowane w różnych językach, np. *podać rękę* «pomóc», *brać się za głowę* «dziwić się», *leżeć do góry brzuchem* «próżnować» itp.

Biegać jak kot z pęcherzem «biegać z miejsca na miejsce, niespokojnie, miotać się»: „Boruch wypadł na miasto, biegał jak kot z pęcherzem” (Dygas. Piszcz, II, 56).

Zwrot wiąże się ze złośliwą zabawą dzieci, które przywiązywały kotu do ogona pęcherz napełniony grochem. Hałas wywoływany ruchem grochu straszył kota, co powodowało bezsilne miotanie się zwierzęcia.

Czekać, pragnąć, wyglądać czego jak kania deszczu (dżdżu) «wyglądać czego niecierpliwie, z upragnieniem»: „Jak kania dżdżu wygląda zwycięstwa” (Słow. Agez. 163).

Kania wydaje przed burzą swoisty, przeciągły głos, co znalazło komentarz ludowy jako pragnienie deszczu².

Dbać o co jak pies o piątą nogę a. jak o śnieg przeszłoroczny «nie dbać zupełnie, komuś nie zależy na czymś».

Rosjanie ujmują ten brak zainteresowania inaczej:

Ему на это решительно наплевать.

Zwroty mają charakter ironiczny, znaczeniowo są przejrzyste.

Robić bokami «mieć poważne kłopoty materialne, z trudem dawać sobie radę»: „Ojciec szarpie się, bokami robi, aby jeszcze przez kilka lat przeciwnościom się opierać” (Jun. Wod. 16).

Zwrot oparty jest na obserwacji zwierząt, zwłaszcza koni, oddychających gwałtownie wskutek zmęczenia.

Jechać, jeździć na kim jak na łysej kobyle «lekceważąco obchodzić się z kim; poniewierać kim»: „Na biednym człowieku każdy jeździ, jak na łysej kobyle” (Braun Lewanty, 302).

Mieć jeża a. mieć węża w kieszeni «być skąpym».

Zwrot ten obrazowo przedstawia człowieka skąpego, niechętnie sięgającego do kieszeni po pieniądze, ogólnie: niechętnie asygnującego pieniądze nawet na konieczne wydatki.

Patrzyć, gapić się jak sroka w gnat «patrzyć uparcie w jeden punkt, przypatrywać się komu uparcie»: „A ten chudeusz obok ciebie, co tak patrzy na mnie jak sroka w gnat?... Kto to?” (Morc. Ptaki 103).

Gapić się, patrzeć jak cielę na malowane wrota «patrzyć bezmyślnie, nic nie rozumiejąc» jest raczej obcego pochodzenia.

ros. *смотреть, уставиться как баран на новые ворота;*

niem. *dastehen wie die Kuh vor dem neuen Scheunentor;*

fr. *être la comme une vache qui regarde passer un train.*

(Francuzi bezmyślnego gapia zestawiają z krową patrzącą na przejeżdżający pociąg).

Wyrwał się jak filip z konopi «nie w porę, niespodziewanie; ni w pięć, ni w dziewięć».

Filip to nazwa gwarowa zająca i stąd zwrot.

² A. Krasnowolski: „Przenośnie mowy potocznej”, cz. I, Warszawa 1905, s. 185.

Kochać kogo jak psy dziada w ciasnej ulicy «nie lubić, nie znosić kogo».

Siedzieć cicho jak mysz pod miotłą «siedzieć, zachowywać się cicho»: „Myślałam, że pracujesz, i siedziałam cicho jak mysz pod miotłą” (Wikt. Miasto, 106).

ros. притихнуть как мышь за печью.

Zwroty te oparte na obserwacji zachowania zwierząt ujmują w obrazowy sposób analogiczne zachowanie człowieka. Niektóre mają zabarwienie ironiczne.

Namotać na wąs «mieć urazę do kogo, żywić względem kogo złe zamiary»: „Gdy raz przebrano z nim miarę, gdy sobie zbyt przeciw komu na wąs namotał [...], rzucał się do oczu choćby najpotężniejszemu nieprzyjacielowi” (Sienk., Pot. VI, 26).

Nie dać, nie pozwolić sobie w kaszę dmuchać; dawniej także *w nos, pod nos, w wąsy, w gębę dmuchać* «nie pozwolić kpić z siebie, lekceważyć się, wtrącać się w swoje sprawy»: „Wyróżniał się jednym chyba: zacięciem zuchowatym, świadczącym, iżby nie pozwolił nikomu w kaszę sobie dmuchać” (Jeż Dypł., 50).

Nie zasypiać gruszek w popiele «nie zwlekać, nie zaniedbywać spraw niecierpiących zwłoki»: „Nie trzeba tu w popiele zasypiać tych gruszek, sprawa nie cierpi zwłoki” (Bogusł. W., Cud, 41).

Chodzić na rzęsach «być pijanym, wyprawiać brewerie».

Robić z gęby cholewę «nie dotrzymywać danego słowa, nie wypełniać zobowiązania»: „Ja z gęby cholewy robić nie mogę” (Kowalew. S., Bliżej, 42).

Robić z gęby ścierkę «mówić nieprawdę, zmyślać»: „Ja dla pańskiej przyjemności nie myślę robić z gęby ścierki” (Prus Przem., 222).

Żądać za co jak Cygan za matkę «żądać bardzo drogo».

Wbić, zabić komu ćwieka w głowę, w łeb «sprawić komu kłopot zmuszając do myślenia o określonej rzeczy, sprawie itp.»: „Zabił mi straszego ćwieka w łeb! Jak to nie widzieć takiej zabawy wspaniałej, takiej ciekawej rzeczy, jak łowy królewskie?” (Szyrm., Katalept. II, 185).

Wybić komu ćwieka z głowy «wyperswadować komu co, przewyciężyć czyjąś natrętną myśl, manię»: „Szlachcicowi polskiemu nie tak łatwo było ćwieka z głowy wybić, że «liberum veto» jest nieodzownym warunkiem istnienia Polski” (Chrzan. I., Lit. 376).

Dąć, grać w czyją dudkę «potakiwać komuś, stosować się do czyjegoś zdania, do czyjejś chęci»: „Was więcej stu: niewielka sztuka przymusić mnie, abym dą w waszą dudkę” (Rzew. H., Pam., 331).

ros. плясать под чью-л. дудку ma inny odcień: «tańczyć tak, jak ktoś zagra».

Drzeć z kim koty «kłócić się z kim, żyć w niezgodzie, mieć z kim stałe zatargi»: „Koty ze starostą Czaplńskim darli, ale to furda” (Sienk. Ogn. I, 16).

Krasnowolski wyjaśnia, że w zwrocie tym „kot” oznaczałby właśnie osobę, z którą się ktoś kłóci³.

Mieć duszę na ramieniu (ze strachu) «bać się mocno». „Żona moja nie przywykła do morza, miała duszę na ramieniu” (Sienk., Koresp. II, 157).

Robić co z duszą na ramieniu (np. gnać, pędzić, uciekać); *dusza siedzi komu w piętach, uciekła komu w piętę* «gnąć itp. w strachu; ktoś bardzo się boi».

³ A. Krasnowolski: „Przenośnie mowy potocznej”, cz. I, s. 134.

Ostatniemu zwrotowi odpowiada ros. *у него душа ушла в пятки*. Według średniowiecznych pojęć, człowieka „umierającego” ze strachu opuszczała dusza, czyli istota niecielesna, stanowiąca o życiu. Człowiek bliski śmierci miał ją, zanim go całkowicie opuściła, albo „na ramieniu”, albo „w piętach”.

Pójść, skoczyć po rozum do głowy «zacząć nad czym myśleć, wymyślić co, poradzić na co»: „Później pójdę po rozum do głowy i wytworzę we wsi podział pracy” (Żer. Dzieje II, 212).

Ros. *взяться за ум*.

Zachodzić w głowę «zastanawiać się, nie mogąc zrozumieć czego; gubić się w kłopotliwych domysłach»: „Ma jakieś wielkie zmartwienie. W głowę zachodzę, co to takiego być może” (Dąbr. Ig., Śmierć, 54). W ros. jest *ломать себе голову*, co odpowiada polskiemu: *łamać, suszyć sobie głowę*.

Mieć co na końcu języka «przypomnieć sobie co zaraz, za chwilę»: Mam to na końcu języka, ale w tej chwili nie mogę sobie przypomnieć.

Znaleźć co na końcu języka «móc się o co łatwo dopytać»: „Wszelką drogę na końcu języka znaleźć można” (Orzesz., Bene, 183).

Przytoczone zwroty oparte są na obserwacji zachowania się człowieka w różnych sytuacjach. Zachowanie to typowe, pozwalające na uogólnienie i odniesienie do wielu ludzi, jest jednak charakterystyczne dla mentalności epoki i środowiska.

4. Zwroty i wyrażenia będące odbiciem dawnych obyczajów lub stosunków.

Mieć z kim na pieńku «mieć z kim porachunki, mieć urazę do kogo»: „Bardzo dobrze, żem cię tu przydybał samą, mamy z sobą [...] na pieńku” (Bliz., Dam., 1908).

Zwrot nawiązuje do okresu, kiedy kary cielesne za różne przewinienia, czy to w szkole, czy po dworach, wymierzano delikwentom pokładając ich na pieńku.

Dać, podać czarną polewkę; dostać, zjeść arbuza «odmówić konkurentowi; spotkać się z odmową przy oświadczeniach»: „Oświadczył się stanowczo i dostał jeszcze bardziej stanowczego arbuza” (Prus, To i owo, 128).

Zwroty te wiążą się z dawnymi obyczajami, wedle których niepożądanemu konkurentowi podawano przy stole czerninę (w innych regionach arbuzy), co było ostrzeżeniem, żeby się nie oświadczał, bo nie będzie przyjęty.

Dać ciepłą ręką «dać przed śmiercią zamiast zapisywać w testamencie»: „Czyż koniecznie do tego testamentu? Wszak mogłaby nam dać ciepłą ręką; kto tam będzie sprawdzał, dochodził, co dała” (Bał., Dziady, 248).

Zwrot nawiązuje do zwyczaju obdarowywania krewnych gotówką nie w testamencie, lecz jeszcze za życia.

Rzemiennym dyszlem jechać, podróżować «jechać dokąd, często zbaczając i wstępując po drodze tu i ówdzie»: „W ostatnich dniach dużo podróżował rzemiennym dyszlem, objechał sąsiedztwo na pożegnanie” (Weys. Józ., Sob., 80).

Konie nie zaprężone do dyszla, ale wiązane do wozu „rzemieniem” nie szły prosto, lecz łatwo schodziły z drogi, stąd jazda taka symbolizowała podróż ze zbaczaniem i z częstym wstępowaniem do sąsiadów.

Mieć kogo za hetkę pętelkę «mieć kogo za nic, lekceważyć kogo»: „Miałbym cię, bracie, za hetkę pętelkę, gdybyś ty ich teraz płazem puścił, tych opryszków pruskich” (Łoz. Wł., Narw., 100).

Hetką nazywano pierwotnie lichą szkapę, potem nazwę przeniesiono na człowieka nie mającego znaczenia, biedaka. Pętelka jest tu dodatkiem podkreślającym jeszcze tę małość i ubóstwo.

Klepać za panią matką pacierz «powtarzać co bezmyślnie».

Zwrot nawiązuje do zwyczaju odmawiania przez dzieci pacierza razem z matką rano i wieczorem.

Dać, stawiać konia z rzędem temu, kto... «dać wysoką nagrodę temu, kto...»: „Zagadka zostaje zagadką, i dam panu konia z rzędem, jeżeli mi ją pan rozwiążesz” (Lam J., Rozmait., 243).

Rzędy, czyli uprzęż na konie, były w dawnej Polsce często bardzo ozdobne i drogie, stąd obietnica daru konia z rzędem była obietnicą niezwykle ponętną.

Ciąć, stroić, palić koperczaki «zalecać się»: „Wnet jaki taki do pięknej Marii tnie koperczaki” (Rom., Chorąży, 31).

Punktem wyjścia zwrotu jest pierwotne znaczenie wyrazu *koperczak* (wg Sławskiego — od *kopertać się* «przewracać się, wywijać koziółki», por. gwarowe *wykopyrtnąć się* «wywrócić się»), który używany zwykle w l.mn. znaczył tyle, co komplementy, ceregiele, korowody. Stąd łatwe przejście do umizgów, zalotów.

5. Osobną, dość liczną grupę stanowią wykrzyknienia wyrażające różne stany uczuciowe.

Masz babo placek (redutę, kaftan)! «wykrzyknienie wyrażające stwierdzenie tego, co było do przewidzenia: ot masz! ot masz los! stało się!».

Masz diable fartuch! «masz tobie, a to dopiero!». Podobne wykrzyknienie, ale stwierdzające, że to, co się stało, nie było przewidziane.

Bij, zabij na kogo «wykrzyknienie wyrażające wrogość, napastliwość względem kogo»: „Wszyscy, panie, bij, zabij na Aniele” (Dzierzk., Obrazy, 95).

Jeszcze czego! «wykrzyknienie wyrażające protest, zaprzeczenie»: „W biurze na Świętokrzyskiej chcieli Frani obciąć warkocze. Jeszcze czego! Jak aresztantowi” (Goj. Dziew. I, 124).

Ros. *сор еуѣ!*

Coś podobnego, coś takiego, także coś! «wykrzyknienie wyrażające oburzenie, irytację z powodu czyjegoś postępowania».

Jeszcze jak! «wyrażenie ekspresywne wzmacniające, potwierdzające wypowiedź własną lub stanowiące odpowiedź twierdzącą na pytanie»: „A Bronka? Pracuje w Samopomocy? [...] Jeszcze jak! (Twórcz. 1954, nr 1, s. 131).

W ostatnich czasach upowszechniło się używane w takich i podobnych kontekstach: *jak najbardziej!*

Umarł w butach «wykrzyknienie wyrażające rezygnację lub przekonanie, że trzeba zrezygnować z działania; przepadło, nie ma wyjścia, to klęska»: „Pod wieczór mogą mi się zwalić z zamówieniami, a wtedy umarł w butach” (Olcha, Most, I, 178).

Gadaj zdrow «nie kręć; nie wierzę w to, co mówisz, nie biorę tego na serio»: „Gadaj zdrow, masz, masz jakiś interes, inaczej nie laziłbyś do mnie aż trzy razy” (Lubow., Sąd, 116).

Niech go (cię) gęś kopnie! niech go (cię) kaczki zdepczą! niech cię drzwi ścisną! niech to (go, cię) kule biją!

Są to okrzyki wyrażające zniecierpliwienie, niekiedy podziw.

Przytoczone tu wyrażenia i zwroty oraz wykrzyknienia stanowią za ledwie cząstkę idiomatyzmów występujących bardzo obficie, zwłaszcza w języku potocznym, mówionym, w różnych odmianach środowiskowych. Są one używane w języku artystycznym dla celów stylizacyjnych. Zwroty mniej nacechowane środowiskowo wchodzą również do partii odautorskich, do opisów i charakterystyk postaci. Ożywiają opis i podnoszą jego plastykę. Stanowią poważną część słownictwa naszych klasyków literatury.

W idiomatycznych złożach słownictwa znajdzie wiele składników kultury nie tylko językoznawca, ale także historyk, etnograf, socjolog i każdy, kogo interesuje człowiek i jego wytwór — mowa.

Krystyna Siekierska

ZAPOMNIANY POETA — WOJCIECH STANISŁAW CHROŚCIŃSKI

Wojciech Stanisław Chrościński¹ — dziś ledwie wspominany w niektórych tylko podręcznikach literatury — należał za swego życia i krótko po śmierci do pisarzy bardzo popularnych. Urodzony około roku 1660 w rodzinie mieszczańskiej w Warszawie, tu też spędził większość swego życia u boku króla Jana III, którego był sekretarzem i najszczerzym admiratorem, a po jego śmierci wiernym sługą syna królewskiego — Jakuba. Ostatnie lata życia spędził Chrościński w ciągłych rozjazdach między Oławą² — rezydencją królewiczów Sobieskich a majątkiem swej drugiej żony pod Częstochową, gdzie ulokował się po zwycięstwie Sasów. Umarł poeta około roku 1730. Data ta — dzięki odnalezieniu listów-autografów Chrościńskiego, z których ostatni pisany jest 26 października 1729 roku — jest najbardziej prawdopodobna spośród trzech możliwych podawanych przez źródła literackie³.

W ciągu swego długiego życia Chrościński napisał wiele utworów oryginalnych i tłumaczeń, które według staropolskiego zwyczaju były raczej przeróbkami. Pisał zawsze wierszem (z wyjątkiem listów), najchętniej oktawą.

Opinie znawców literatury na temat twórczości Chrościńskiego nie są zgodne. Poezja ta cieszyła się wielkim powodzeniem u jego współczesnych. Świadectwem tego są nie tylko liczne wydania jego utworów w wieku XVII i XVIII, ale także rozsiane po różnych bibliotekach kopie rękopiśmienne⁴. Do końca wieku XVIII Chrościński był znanym i cenionym

¹ Artykuł niniejszy oparty jest na materiałach zawartych we wstępie do obszernej monografii: „Język W. S. Chrościńskiego” — przygotowanej jako rozprawa doktorska pod kierunkiem prof. dra W. Doroszewskiego.

² O faktach tych wspomina W. Roszkowska w monografii: „Oława królewiczów Sobieskich”, Wrocław 1968, s. 30 i n.

³ Bentkowski w „Encyklopedii powszechnej” Orgelbranda za datę śmierci przyjmuje rok 1717. Korbut a także „Bibliografia — Nowy Korbut” — po r. 1722; I. Kraśnicki a także WEP ok. 1733-34.

⁴ W samym tylko Ossolineum oprócz autografu znajdują się cztery kopie „Józefa” — por. sygn. 864/I, 681/I, 940/L, 1837/I. Inna kopia znajduje się w Bibliotece Narodowej pod sygn. 6827/III.

poetą. Bardzo pochlebnie wyrażał się o nim I. Krasicki, zamieszczając go między najznakomitszymi poetami epoki w swej pracy „O rymotworstwie i rymotworcach”. J. Załuski nazywał go „znakomitym i słynnym poetów naszych koryfeuszem” i tworzył nawet na jego cześć epigramaty, jak np.: „Nie zazdroścę Parnaskich Laurów Apollinie, Cne u nas rosna Laury nawet i w Chrościnie”⁵.

Chrościński musiał się też cieszyć dużym uznaniem Lindego — nawet przy pobieżnym przerzucaniu stron *Słownika języka polskiego* rzuca się w oczy wielka liczba cytatów z utworów tego poety.

Z nowszych badaczy literatury dość pozytywnie ocenia omawianego autora A. Brückner; pisze np.: „Chrościński zasługuje ze wszech miar na bliższe zbadanie swej spuścizny literackiej przewyższając i stylem i liczbą prac i ich różnaitością współczesnych pisarzy Ustrzyckiego, Bardzińskiego, Wadowskiego i innych, kończąc godnie szereg, w którym błyszczą imiona Twardowskiego i Potockiego”⁶. Podobny sąd wydaje W. Gomułicki w „Kłosach z polskiej niwy”⁷. Za to W. Borowy bardzo surowo ocenia poezję czasów saskich; do której zalicza twórczość Chrościńskiego⁸, przyznaje jednak jego utworom wiele zalet, jak realizm, głęboki patriotyzm, gorące uczucia, prostotę. Inni badacze jednak albo w ogóle pomijają milczeniem postać i twórczość Chrościńskiego (np. J. Krzyżanowski w niedawno wydanych „Dziejach literatury polskiej”), albo odmawiają im wszelkich zalet, jak np. K. M. Górski, który pisze wprost: „Dziwna, że tego wierszokletę, wierszoroba otaczała niegdyś taka sława. Musiał to być człowiek pozbawiony zupełnie choćby cienia artystycznej twórczości i wyobraźni”⁹. Krytycy często zarzucają Chrościńskiemu „mieszanie wzniosłości z pospolitością”; o tłumaczeniach piszą np.: „Liczny poczet stanowią zupełnie prozaiczne miejscami niesłuszne wtręty i dodatki, które w intencji tłumacza miały ożywić opowieść i podnieść plastyczność opisu. Charakter ich jest bardzo różnorodny; najczęściej są to utarte zwroty, zaczerpnięte z mowy potocznej”¹⁰. Zarzuca się też poecie brak poetyczności, pospolitość, a nawet wulgarność. Np. W. Borowy nie mógł darować Chrościńskiemu, że w trenach na cześć zmarłej żony „zdolny jest... mówić

⁵ Cytuję za K. M. Górskim: „Pisma literackie”, Warszawa 1913, s. 142.

⁶ Wojciech St. Chrościński: „Lament [...]” nieznaną wiersz wydał dr Bolesław Erzepki, Poznań 1895 — recenzja: „Kwartalnik Historyczny”. R. X 1896, z. 1, s. 371

⁷ Warszawa br., s. 264.

⁸ „O poezji polskiej w wieku XVIII”, Kraków 1948, s. 12 i n. W. Borowy chyba niesłusznie włącza Chrościńskiego do czasów saskich; choć ostatnie swe utwory pisze on rzeczywiście za pierwszego Sasa, całą swą twórczością należy do czasów Sobieskiego. Widać tu wyraźnie, jak zawodne jest opieranie się wyłącznie na datach — por. na ten temat W. Doroszewski: Wstęp do *Słownika języka J. Chr. Paska*, 1965, s. V.

⁹ Król Jan III w poezji polskiej, „Pisma literackie”, Warszawa 1913, s. 148.

¹⁰ S. Splawiński: „Farsalia Lukana w przekładach polskich XVII w.”, Kraków 1929, s. 17.

o materacu, i to w trenie (V), w którym tylko co nawiązał do poezji Kochanowskiego wspominając Heraklita!"¹¹. Zarzuty te wynikają częściowo z niezrozumienia staropolskiej rubasznosci i dosadności języka. Podobne zarzuty stawiał Kochanowskiemu Krasicki, uważał nawet, że część fraszek należałoby zniszczyć, bo „mniejsza to, gdy się uszkodzi dzieło niż obyczajności”¹².

Niektóre uwagi krytyczne świadczą wprost o nieznamomości historii języka. S. Spławiński ustęp wiersza:

„Entuzjazmem kogo swym Kameny
Nie napuszyły, niech nie wchodzi w szranki
z Muzami [...]”

komentuje w sposób następujący: „Jest więc Chrościński w swych zapartywaniach zgodny z modą literacką XVII w., która nakazywała poecie być napuszonym”¹³. Autor wyraz *napuszony* rozumie jako dzisiejsze «nadmęty, pompatyczny», podczas kiedy u Chrościńskiego oznacza on tyle, co «natchniony, przepojony duchem», por. np. cytat: „Często szaleią, iako bliskie Idy Pod czas mięsopust czynią Eneidy kiedy ie Bachus swym napuszy duchem” — albo: „Gdy się kadukiem wieszczym napuszyła Siostra ma zawsze Kassandra wrożyła” („Rozmowy listowne [...]”, s. 43, 243).

Wielu dawnych krytyków wydaje się nie zdawać sobie sprawy z XVII-wiecznego odczucia językowego, kiedy takie wyrazy jak: *gęba*, *jucha*, *gadać*, *kreatura*, *łeb*, *kał*, *obłap* itp. nie miały dzisiejszego wulgarnego zabarwienia stylistycznego, a były zupełnie neutralnymi środkami wyrazu artystycznego. Przytoczmy kilka przykładów: „Siostra [...] Włos pomierziony uyrzała na grzbiecie, A mnie leżącą na gębę w namiocie” („Rozmowy listowne [...]”, s. 158); „Ziemia krwie pełna [...] Z tyłu Narodów jucha w iednym dole” („Suplement Farsalii”, s. 39); „Czystym iest Sercem, niezmazany ciałem Ani grzechowym ubłocony kałem” („Historia Joba”, s. 123) itd. itp. Wynikające z takich zwrotów zarzuty ordynarności czy pospolicności są zwykłym nieporozumieniem.

Chrościński z pewnością nie był wielkim poetą. Sam zresztą nie uważał się za takiego, stwierdzając skromnie: „Daleko się ia tułam od Parnasu Gdzie chor dziewiętny mieszkanie ma swoje” („Trąba [...] — Do Czytelni-ka”). Miał jednak wielką swobodę wierszowania (trzeba przy tym pamiętać, że w wieku XVII wiersz był po prostu językiem literackim — dziś autor ten byłby pewnie poczytnym drugorzędym powieściopisarzem), umiejętność podchwytywania obrazków obyczajowych, dużą wrażliwość na ludzką niedolę, wyjątkowo silnie rozwinięte uczucia patriotyczne oraz wierne, namiętne uwielbienie dla króla i jego rodziny. Odznaczał się też dużą kulturą literacką. W poezji jego znajdujemy wiele śladów rozczy-

¹¹ op. cit., s. 13.

¹² „O rymotwórstwie i rymotwórcach, „Dzieła”, t. II, Lipsk 1834, s. 168.

¹³ op. cit., s. 13.

tywania się w Kochanowskim, zwłaszcza „Treny żałobne” napisane po śmierci pierwszej żony są bezpośrednim dowodem wpływów J. Kochanowskiego na jego twórczość¹⁴. Wiele też znajdujemy zbieżności z twórczością Skargi, W. Potockiego, S. Twardowskiego oraz Paska — te ostatnie wynikają zresztą już nie z wpływów literackich, ale raczej ze zbliżonego kręgu terytorialno-kulturowo-chronologicznego, w którym obracali się obaj pisarze, a może także trochę z podobieństw psychicznych — temperamentu i zdolności narracyjnych.

Oczywiście nie wszystkie utwory Chrościńskiego mają równą wartość literacką. Pierwszy młodzieńczy panegiryk na cześć króla Jana III („Trąba Wiekopomnej Sławy y Pamięci Naiasnieyszego y niezwycięzonego Jana III [...]”, Warszawa 1684) jest utworem miernym. K. M. Górski zarzuca mu brak wyobraźni i ducha rycerskiego. Rzeczywiście widać, że wojna nie była ulubionym zajęciem poety. Widzi w niej przede wszystkim cierpienie ludzkie i ogrom zniszczeń, jakie pociąga za sobą:

„Patrzcie iak dymem Austryckie tleią
Wsi, Miasta, grody, Zamki y Pałace
Iak Winogrady, pola iałowięią
A frasobliwi w iaskiniach Oracze
Z ciężkiego głodu iuz ledwie co zieią
Z obywatelow Wygnańcy, tułacze.
Krwawych łez szturmem przenikaia Nieba
Boże Polskiego Orła tu potrzeba” („Trąba [...]”, s. 19).

Jeżeli autor cieszy się z odniesionego zwycięstwa, to głównie dlatego, że przyniosło wiele łupów i że zapewni Polsce upragniony pokój. Ten stosunek do wojny wyraźnie różni Chrościńskiego od pisarzy szlacheckich, dla których wojna była często tylko „rycerską zabawą”.

Z późniejszych utworów zasługuje na uwagę tłumaczenie „Heroid” Owidiusza, które ukazało się drukiem w roku 1695 pt. „Rozmowy listowne Albo raczey Wzajemna Heroin Greckich z Kawalerami Korespondencya [...]”. Tłumaczenie jest bardzo zręczne, pisane gładkim 11-zgłoskowcem. Choć treść dotyczy mitologii greckiej, wiele fragmentów przypomina zupełnie stosunki polskie. Np. ustęp listu Penelopy do Odysa, w którym snuje ona obrazy szczęśliwych powrotów mężów z wojny do żon, przenosi nas wyraźnie do polskiego dworku:

„Żony w Kosciolach nowe czynią śluby
Za obronionych Małżonków od zguby
A ci im swoje wiktoryie za to
Prawią, y ktore gdzie strawili lato.
Cieszą się starcy z miłej narratywy

¹⁴ por. „Treny J. Kochanowskiego studiami i przypisami objaśnione przez Felicjana”, Biblioteka Warszawa 1866, t. I, s. 347 i n.

Serce drży we płci Panieńskiej lękliwy.
 Zona u Męża swego wisząc ucha
 Z pilnością, co iey ow powiada, słucha.
 Ten w krześle siadszy blisko gdzie przy stole
 Szyk na nim znaczy y bitwę y pole.
 Inny zaś palec umoczywszy w winie
 Pergamy całe wystawia w godzinie” („Rozmowy [...]”, s. 4).

Kreślenie takich obrazków obyczajowych jest bardzo charakterystyczne dla wszystkich utworów Chrościńskiego.

Najbardziej znanym i cenionym do dziś utworem Chrościńskiego jest tłumaczenie „Farsalii” Lukana (Oliwa 1690)¹⁵. Lukan był bardzo chętnie czytany w Polsce XVII wieku. Jego dzieło przeładowane okropnościami, wojnami, trupami, upiorami i nie kończącymi się mowami najwidoczniej przemawiało do wyobraźni polskiej szlachty. Tłumaczenie Chrościńskiego było więc jakby odpowiedzią na zamówienie społeczne. Zasługa poety jest tu ogromna, zwłaszcza, jeśli się zważy, że po wieku XVII nikt więcej nie odważył się podjąć tego dzieła. Poemat przetłumaczony został oktawą, poeta rozszerzył znacznie tekst Lukana, z 8060 wierszy tworząc 10796¹⁶. Oryginalnym dziełem Chrościńskiego jest „Kontynuacja Farsalii”, która jest wierszowaną historią Rzymu do narodzenia Chrystusa.

Spośród trzech poematów biblijnych powstałych w latach 1696—1709¹⁷ niewątpliwie największą wartość ma napisany najwcześniej „Józef”. Temat biblijny posłużył tu autorowi za kanwę do barwnej, pikantnej powieści obyczajowej pełnej aluzji do stosunków panujących na dworze Jana III i Marysienki, której wiele cech odnajdujemy w Putyfarowej, i do ataków na życie dworskie w ogóle. Widać, że uwielbienie dla króla nie mąciło Chrościńskiemu krytycznego spojrzenia na jego otoczenie. Zepsucie, zbytek, obłuda, krzywdzenie ubogich, karierowiczostwo — oto cechy, jakie wytyka poeta środowiskom dworskim — niewątpliwie na podstawie własnych, nie zawsze miłych doświadczeń. Zwłaszcza pieśń druga i trzecia pełne są realistycznych ataków na życie dworskie — przypominających późniejsze satyry Naruszewicza. Szczególnie rozbudowana jest pieśń druga, w której najwięcej miejsca zajmują przedstawione z rubasznym naturalizmem sceny kuszenia Józefa przez Putyfarową. Większość tych scen została zupełnie pominięta lub przerobiona w wydaniu „Józefa”.

Drugi z poematów biblijnych „Aman (albo „Historia Estery”)” jest mniej ciekawy zarówno od strony zawartości treściowej, jak i formy. Autorstwo „Amana” nie zostało zdecydowanie rozstrzygnięte do dziś.

¹⁵ Prawie równocześnie przetłumaczył Lukana Jan Alan Bardziński (1691), nieco później prozą S. Szołucha.

¹⁶ Dane zaczerpnięte z cytowanej wyżej pracy S. Spławińskiego.

¹⁷ „Józef do Egiptu od braci przedany” (Kraków 1745), „Job cierpiący” (Warszawa 1705), „Aman od Asswerusa [...] wywyższony” (b.m. 1745).

Nowy Korbut podaje go w spisie utworów o autorstwie niepewnym, w niektórych bibliografiach figuruje jako utwór S. H. Lubomirskiego. Rzeczywiście, trzeba przyznać, że poemat ten ma sporo cech nasuwających skojarzenia zwłaszcza z „Tobiaszem” — Lubomirskiego¹⁸. Przeprowadzona analiza rymów obu utworów wyklucza jednak autorstwo Lubomirskiego, a jest silnym argumentem za Chrościńskim. I tak w całym „Tobiaszu” nie ma ani jednego rymu „mazurzącego”, tak charakterystycznego dla wierszy Chrościńskiego, także dla „Amana”. W „Tobiaszu” występują natomiast rymy typu: *lata-kąta-brata* (s. 40), *sporządza-wygadza* (s. 73), które nie pojawiają się nigdy u Chrościńskiego — nie ma ich też w „Amanie”. Za autorstwem Chrościńskiego przemawiają też formy typu *wzion* oraz 1. os. l.mn. cz. ter. *być: żeśmy są* — poza twórczością Chrościńskiego rzadkie w literaturze XVII i XVIII w. Jeszcze innym dowodem autorstwa Chrościńskiego jest prawie dosłowne powtórzenie w „Amanie” dwuwiersza z „Farsalii”: „Daley poiazdą niedbay na tę plunę Cesarza wieziesz y iego Fortunę” („Am.”, I, 5 oraz „Phar.”, 158), przy czym u żadnego innego pisarza nie występuje *pluna* w znaczeniu «niepogody, deszczu». Ostatnim wreszcie argumentem jest świadectwo samego Chrościńskiego zapisane w „Trenach żałobnych”:

„Ztąd napisane Estery y Ioby
I co Aegypskie wytrzymali proby
Cni Iozefowie dla męstwa przykładu” (s. 41).

Ostatnie lata twórczości Chrościńskiego poświęcone są poezji religijnej i refleksyjnej. Wśród nich szczególną uwagę zwracają treny napisane po śmierci pierwszej żony, Agnieszki (Częstochowa 1709). Jest to świadectwo wyjątkowej miłości małżeńskiej¹⁹. Wartość poetycka tych wierszy nie jest zbyt wysoka, choć nie brak w nich fragmentów prawdziwie wzruszających, jak np.:

„Wierne moje kochanie
Już mi w oczach nie stanie.
Nierozewie w przygodzie
Nieukołysze w szkodzie
W smutku nierozweseli
Żalem się niepodzieli
Y choć szczęście zawita
Iuż się o nim niespyta” (s. 15).

Jest to najbardziej osobisty utwór poety, zamykający właściwie całą jego twórczość.

Spuścizna Wojciecha Chrościńskiego obok niewątpliwych wartości li-

¹⁸ por. „Tobiasz wyzwolony [...]” przez S. L. Warszawa 1706.

¹⁹ Wśród licznych staropolskich naśladownictw Kochanowskiego treny na cześć żon należą do nielicznych wyjątków; por. np. Morolski 1628: „Pamiętka [...]”.

terackich — dziś zapomnianych i nie docenianych — zawiera olbrzymi i cenny materiał do badań językowych. Utwory jego — zwłaszcza te zachowane w rękopisach — pisane są językiem zbliżonym do potocznego, bogatym we frazeologizmy, synonimy, reprezentującym wielką różnorodność słownictwa i form morfologicznych. Autografy dostarczają materiału do badań fonetycznych nad językiem XVII-wiecznego Mazowsza, który — jak wiadomo — jest stosunkowo słabo zbadany. Opracowanie piśmiennictwa jednego z popularnych autorów XVII wieku jest w swych wynikach jeszcze jednym głosem sprzeciwu wobec teorii o upadku literatury i języka tego okresu (o ile w ogóle można mówić o upadku języka). Wiek XVII, a w nim i omawiany autor, reprezentuje po prostu nowy etap rozwoju — demokratyzację języka literackiego — spowodowaną masową twórczością piśmienniczą ludzi różnych warstw i różnego poziomu kulturalnego. Widać to wyraźnie na przykładzie Chrościńskiego, którego droga życiowa prowadzi od plebejskiej, mieszczańskiej rodziny przez służbę u magnatów aż na dwór królewski. To społeczne zróżnicowanie środowisk musiało odbić się w języku.

Chrościński nie należy do pisarzy, którzy wywarli wpływ na rozwój polszczyzny. Język jego jest jednym ze strumieni tworzących potężny nurt językowy i może być rozpatrywany tylko jako reprezentatywny wy-cinek ogólnego systemu. „Mimo zrozumiałej płynności granic języka indywidualnego, wolno, gromadząc materiał, ograniczyć się do dzieł jednego autora, ponieważ i w tak zgromadzonym materiale tendencje ogólnojęzykowe znajdują nieuchronnie swój wyraz, prócz tego zaś ściśle ramy historycznego tematu pozwalają na uwydatnienie, a nawet wymagają uwydatnienia, wszelkich czynników pobocznych, choćby i jednorazowych, ale zaświadczonych, żywych, konkretnych”²⁰.

²⁰ por. W. Doroszewski: „Język T. T. Jeża”, Warszawa 1949, s. 5.

Jerzy Podracki

KONCEPCJE ZDANIA W PODRĘCZNIKACH XIX-WIECZNYCH I WSPÓŁCZESNYCH

Zdanie — centralne pojęcie każdej składni (bez względu na to, czy omawiane jest *explicite*, czy nie) — od dawna było przedmiotem zainteresowania większości językoznawców i gramatyków. Kwestia ta także obecnie niewiele straciła na aktualności. Szczególnie istotna jest ona w dalszym ciągu w nauczaniu szkolnym: rozmaite podręczniki różnie ją interpretują, a nauczyciele (i przede wszystkim, w konsekwencji, uczniowie) nie bardzo mogą sobie z tym wszystkim poradzić. Brak jest wiedzy jasnej i wyraźnej w takich na przykład sprawach, jak: definicje zdania (= istota zdania), jego części najważniejsze i niezbędne (konstytutywne), istota równoważnika zdania *etc.*

Rozmaite koncepcje zdania w najważniejszych kompendiach językoznawstwa w. XIX i XX są stosunkowo dobrze znane¹. Natomiast nie znana jest prawie w ogóle polska tradycja syntaktyczna. Sądzę, że warto znać tę tradycję nie tylko z pobudek patriotycznych. Znajomość jej ma wartość nie tylko teoretyczną i nie tylko historyczną. Pozwala lepiej zrozumieć miejsce, w którym jesteśmy obecnie. Pozwala na odwoływanie się do tradycji rodzimej zamiast do obcej, jak to na ogół zwykliśmy czynić. Umożliwia wreszcie korzystanie z tej części dorobku, który pozostał aktualny do dziś.

A. PRZESZŁOŚĆ

W części historycznej pragnę omówić koncepcje zdania w polskich gramatykach XIX-wiecznych. Za materiał badawczy posłużyły rozdziały składniowe w gramatykach pisanych w języku polskim oraz — nieliczne zresztą — oddzielne podręczniki składni. Punkt wyjścia stanowiły prace Onufrego Kopczyńskiego, uważanego dość powszechnie za „ojca gramatyki polskiej”, a punkt końcowy — gramatyki Antoniego Małeckiego, jed-

¹ Por. np. J. Ries: „Was ist ein Satz?” Praga 1931; Z. Klemensiewicz: *O wytycznych definicji zdania uwagi przyczynkowe*, „Ze studiów nad językiem i stylem”, Warszawa 1969.

nego z najwybitniejszych autorów XIX-wiecznych² (wykaz wykorzystanych w artykule gramatyk podaję na końcu). Pomiąłem gramatyki polszczyzny układane w językach obcych, np. niemieckim, rosyjskim czy francuskim, przeznaczone dla cudzoziemców, choć niektóre z nich są naprawdę wartościowe (np. Mrongowiusza czy Bandtkiego). Jest to zatem tylko część polskiej tradycji syntaktycznej, ale część moim zdaniem ważna i na pewno stosunkowo najmniej znana.

Wprowadzona przez O. Kopczyńskiego klasycznie logiczna formuła — „sąd wypowiedziany wyrazami” — powtarza się potem wielokrotnie:

- sąd wypowiedziany wyrazami (Muczkowski, 1825),
- sąd wydany w mowie (Sierociński),
- słowne wyrażenie sądu (Suchecki),
- sądu wydanie ustne lub piśmienne (Jachowicz),
- myśl, czyli sąd wyrażony słowami (Małecki).

Jak widać, definicję Kopczyńskiego powtarza jeszcze Małecki. Chyba jako pierwszy wyraźnie odgraniczył (i uzasadnił!) *zdanie* od *sądu* D. Łazowski w roku 1848.

Modyfikacją określeń powyższych są definicje, w których *sąd* zastępuje *myśl*. Są to już jednak definicje „nieco mniej logiczne” — jeżeli można w ogóle taką gradację przeprowadzić. St. Szober nazywa je definicjami „logiczno-gramatycznymi”³:

- myśl wyjawiona przez wyrazy (Jakubowicz),
- myśl oddana w mowie lub na piśmie (Deszkiewicz),
- myśl dokładnie słowami oddana (D. Łazowski),
- myśl oddana wyrazami (Żochowski),
- myśl słowami wyrażona (Gruszczyński),
- myśl dokładnie słowami wyrażona (E. Łazowski),
- myśl oddana wyrazami (Kudasiewicz).

Próba połączenia obu tych odmian jest definicja Małeckiego który utożsamia *sąd* z *myślą* („myśl, czyli sąd wyrażony słowami”).

Wszystkie określenia operujące pojęciem *myśli* nawiązują bezpośrednio do sformułowania Dionysiosa Traczanina (II w.p.n.e.) ze szkoły aleksandryjskiej, autora klasycznej gramatyki opisowej języka greckiego: „zdanie jest to połączenie wyrazów, wyrażające zakończoną myśl”⁴. B. Delbrück w swoim *Vergl. Syntax* nazywa tę definicję zdania „höchst wahrscheinlich”⁵. Trzeba rzeczywiście przyznać, że Trak ściślej formu-

² Gramatyki A. Małeckiego używane były w Galicji aż do r. 1918. Por. rec. J. Rozwadowskiego: *Trzynaste wydanie szkodliwego podręcznika*, „J. P.”, 1921/1.

³ S. Szober: rec. z „Gramatyki języka polskiego dla szkół średnich” J. Steina i R. Zawilińskiego (Kraków 1907), (W:) „Prądy w nauczaniu języka ojczystego”, Warszawa 1908, s. 338.

⁴ Por. M. Ivić: „Kierunki w lingwistyce”, Wrocław 1966, s. 14.

⁵ B. Delbrück: „Vergleichende Syntax der indogermanischen Sprachen” (3 tomy włączone w „Grundriss” Brugmanna), 1893—1900, s. 3.

łował określenie zdania niż jego następcy; w swojej definicji stawia na pierwszym miejscu nie „myśl”, ale „połączenie wyrazów”. Rzecz charakterystyczna: podtrzymujący tę definicję⁶ jeszcze na początku XX w. Bogorodickij („połączenie wyrazów, służące do wyrażania myśli lub oddzielnej myśli”), choć przyznaje, że jest ona w pewnym stopniu niepełna, sądzi, że niepełność tę rekompensują korzyści pedagogiczne. Uważa ją za najlepszą dla celów szkolnych⁷.

Wyraźnie logiczną proveniencję mają także te określenia, w których ogranicza się *zdania* do twierdzenia lub przeczenia:

- twierdzenie o jakiej osobie lub rzeczy (Muczkowski, 1836),
- twierdzenie lub przeczenie o jakiej rzeczy lub osobie (Rewoliński),
- twierdzenie każde w wyrazach wyrzeczone (Szostakowski).

Wydaje się, że sformułowania powyższe nawiązują z kolei do „Logiki” z Port-Royal, jako że w ogólnej charakterystyce sądu kładzie się w niej nacisk nie na więź podmiotu z orzeczeniem, lecz na funkcję twierdzenia właściwą czasownikowi lub czasownikowi z negacją⁸.

Trafiają się także próby wyswobodzenia się spod przemożnego wpływu tradycji logicznej, ale wykazują one całkowitą nieporadność:

- wyrażenie sprawy pojedynczej albo zespolonej (Morzycki),
- połączenie wyrazów, w którym przyznaje się własność przedmiotowi mowy (Kurhanowicz).

Jak widać, zdecydowanie dominują różne odmiany definicji logicznych (definicje logiczne i logiczno-gramatyczne). Wg Milewskiego są to koncepcje fenomenologiczne — „ujmują one bowiem zdanie w oderwaniu od osoby mówiącej jako twór już gotowy i niezależny, różnica zaś między nimi sprowadza się do tego, że koncepcja gramatyczna ujmuje zdanie jako zespół luźno złączonych ze sobą odrębnych wyrazów, logika zaś jako całość wyższego rzędu posiadającą pewną określoną strukturę”⁹. Próby odejścia od tej tradycji były zbyt nieliczne i za słabo umotywowane, by móc oddziaływać na całą rzeszę gramatyków. Dopiero w II połowie XIX wieku zapanuje w językoznawstwie europejskim koncepcja psychologiczna, ujmująca zdanie jako proces zachodzący w psychice tak osoby mówiącej, jak i słuchacza.

Samo pojęcie *zdania* zaczerpnęła gramatyka z logiki. Nic więc dziwnego, że w gramatyce odbił się wpływ logicznego poglądu na zdanie. Je-

⁶ T. Milewski („Zarys językoznawstwa ogólnego”, cz. I, Lublin—Kraków 1947, s. 80) włącza tę definicję do gramatycznej koncepcji zdania.

⁷ W. A. Bogorodickij: „Obszczij kurs russkoj grammatiki — iz uniwersyteckich lekcyi”, 1904, s. 188—9.

⁸ T. Kotarbiński: „Wykłady z dziejów logiki”, Łódź 1957, s. 89—90.

⁹ T. Milewski: „Zarys językoznawstwa ogólnego”, op. cit., s. 80.

żeli bowiem zdaniem jest coś zakończonego, pewna myśl rozwijająca się w określoną formę, to było oczywiste, że na tę formę (*zdanie gramatyczne*) zostało przeniesione określenie logiczne. Treść i forma zlały się. Było to szczególnie łatwe w zdaniach typu: *Jan biegnie; Jan jest człowiekiem.*

Typ takich właśnie zdań istniał w wyobraźni gramatyków także później i w związku z tym panował i panuje czysto logiczny rozbiór zdania. Zresztą większość cytowanych określeń jest do tego stopnia ogólna, że obejmuje i poszczególne wyrazy, nie tworzące wcale zdań.

Kłopoty związane z tradycyjną definicją logiczną zdania świetnie charakteryzuje Z. Klemensiewicz: „Pozostaje ona w kręgu związków języka z myśleniem, które są oczywiste i niezaprzeczone. Ale pozostaje też w poddaństwie logice, co badaniom składniowym nie wyszło na dobre. W tradycyjnej logice co krok spotykamy się z wyrazem *myśl* w najrozmaitszych kontekstach. Ale wśród logików nie było, niestety, zgody co do tego, czym jest myśl. Są tacy, którzy tylko sądowi przyznają charakter myśli, a pojęcie — ujęzykowane w wyrazie — nie jest dla nich myślą, ale elementem myśli. Inni (np. P. S. Popow) chcą traktować myśl „szerzej” i „wężziej”, co prowadzi do tego, że widzą myśl i w pojęciu, i w sędzie. Ale nie tu koniec zawiłości i niejasności. Pojawia się bowiem pojęcie „myśli skończonej”. A skoro tak, to musi być jakaś myśl nie skończona, a jeśli tak, to na jakie elementy składowe można ją rozłożyć. I co najważniejsze: jak przy założeniu podzielności myśli dotrzeć do takiego jej elementu, który jest już dalej niepodzielny, tj. do jakiejś najmniejszej jednostki myśli”¹⁰.

Kwestia rodzajów definicji zdania, którą tu rozpatruję, ma kapitalne znaczenie dla poznania teorii syntaktycznych. Z. Klemensiewicz tak o tym pisze: „Rozmaitość bowiem definicji zdania pochodzi z różnorodności stanowisk obserwacyjnych, z których się ową strukturę ogląda, opisuje i określa. A o różnorodności tych stanowisk rozstrzyga nie tylko dojrzałość badawcza definiującego, ale także punkt wyjścia i metoda obserwacji i analizy”¹¹.

Nie wystarczy jednak badanie samych definicji. O pojmowaniu istoty zdania więcej bodaj mówią rozważania nad niezbędnymi jego częściami. Zdecydowanie dominuje teoria trójczłonowa, głosząca niezbędną istnienie w każdym zdaniu trzech części: podmiotu, łącznika i orzecznika (Kopczyński, Jakubowicz, Muczkowski, Sierociński, w pewnym stopniu Deszkiewicz, Szostakowski, Suchecki, Kurhanowicz, Jachowicz). Jej źródło tkwi w bardzo odległej przeszłości, a mianowicie w poglądach Arystotelesa na istotę sądu i predykcji. U Arystotelesa¹² predykcja, tworzą-

¹⁰ Z. Klemensiewicz: „O wytycznych definicji zdania uwagi przyczynkowe”, op. cit., s. 213—214.

¹¹ Tamże, s. 213.

¹² I. M. Tronskij: *Osnovy stoiczeskoj grammatiki*, [W:] „Romano-giermanskaja filologija. Sbornik statiej w czest' akadiemika W. F. Szyszmariewa”, Izd-wo LU, 1957, s. 304—6.

ca akt sądu, polega na połączeniu bądź rozdzieleniu dwóch terminów i realizowana jest za pomocą łącznika *jest*, *explicite* lub *implicite* zawartego w dowolnym wyrażeniu językowym. *Człowiek idzie* — to tylko forma wyrażenia sądu *człowiek jest idący*. W teorii tej występował problem, zajmujący wszystkie filozoficzne szkoły Grecji IV w.p.n.e. Jeżeli subiekt i predykat sądu to terminy wskazujące na przedmioty lub klasy przedmiotów, wówczas przyrównanie przedmiotu *A* do przedmiotu *B* w nietautologicznym sądzie stwarzało problem trudny do rozstrzygnięcia. I Platon, i Arystoteles dawali na tę kwestię odpowiedzi, wymagające uznania w tej lub innej formie substancjalności cech ogólnych. Stoicy przyjęli inne rozwiązania, inaczej podeszli do predyktu. Już Arystotelesowi znana była teoria sądu, która wyłączała łącznik i żądała czysto werbalnego wyrażania predykatu. W sądzie *człowiek biały* prawidłowym językowym wyrażeniem predykatu będzie z tego stanowiska nie przymiotnik *biały*, ale czasownik *zbielał*, *znajduje się w stanie białości*. Jeżeli uznać czasownikową naturę predykatu, będzie on oznaczał już nie przedmiot lub klasę przedmiotów, ale fakt, zdarzenie. Sąd będzie wypowiedzią o przedmiocie, o ile wykonywa on czynność, ulega czynności, znajduje się w jakimś stanie.

Pewną modyfikacją koncepcji Kopczyńskiego i jego następców były teorie Szumskiego i Rewolińskiego, którzy inaczej nieco tę trójczłonowość sobie wyobrażali. W miarę jednak upływu czasu koncepcja trójczłonowa przestaje być świętością. Opozycja zaczyna się od poszukiwania pojedynczych konstytutywnych części zdania (podmiotu lub orzeczenia w postaci *verbum finitum*), np. u Deszkiewicza i D. Łazowskiego, a pierwsze, nieśmiałe jeszcze próby u Kopczyńskiego. Naturalną konsekwencją staje się w latach 50-ych ostry atak na teorię trójczłonową. Podejmuje go pierwszy Żochowski (1852), kontynuuje Morzycki (1857) i Gruszczyński (1861). Żochowski, który uzasadnił swoją opozycję istniejącą praktyką językową oraz różnicą znaczeń poszczególnych struktur, wyprzedził analogiczne protesty gramatyków rosyjskich. Jak pisze N. K. Grunskij¹³, trójczłonową koncepcję zdania, znajdującą się m.in. w gramatyce Grecza, zaatakował pierwszy Biliarskij (*Skolko głównych czastiej przedłożenijsja?* „Żurn. Min. Nar. Prosw.”, 1857, cz. XCIV), który starał się wykazać jej niedorzeczność.

Rzecz cała sprowadzała się, oczywiście, przede wszystkim do łącznika — czy uważać go za główną część zdania, czy nie? Problem ten i z pedagogicznego punktu widzenia miał wielkie znaczenie, ponieważ podręczniki dawały najrozmaitsze rozwiązania.

Krytyka koncepcji trójczłonowej doprowadziła do powstania pod koniec omawianego okresu teorii dwuczłonowej¹⁴, głoszącej nie-

¹³ N. K. Grunskij: „Oczerki po istorii razrabotki sintaksisa sławiańskich jazykow”, t. I, wyp. 1—2, Petersburg 1911, s. 79.

¹⁴ Jej korzenie tkwią także w gramatyce antycznej.

zbędność podmiotu i orzeczenia (*verbum finitum*) w każdym zdaniu (Gruszczyński, E. Łazowski, Kudasiewicz, Małecki). Towarzyszy temu jednocześnie — choć wygląda to na wewnętrzną sprzeczność — wielokrotnie powtarzana teza, wg której ośrodkiem każdego zdania jest *verbum finitum*. Można tego typu myśli znaleźć już u Kopczyńskiego, natomiast wyraźniej je formułują: Deszkiewicz, D. Łazowski, Małecki. Pojawiają się także bardzo nowoczesne próby analizy stosunków syntaktycznych między częściami zdania (E. Łazowski).

B. TERAŹNIEJSZOŚĆ

Omówione wyżej teorie XIX-wieczne chcę zestawić ze współczesnymi, przede wszystkim szkolnymi. Ponieważ jednak ujęcia w podręcznikach szkolnych są obecnie w znacznej części refleksem koncepcji naukowych, głównie akademickich (w XIX w. sytuacja wyglądała w tym względzie inaczej), celowe wydaje się przypomnienie i tych ostatnich. Największy wpływ na gramatykę szkolną wywierały w ostatnich latach poglądy dwóch przede wszystkim językoznawców: St. Szobera i Z. Klemensiewicza. Przy rekonstrukcji tych poglądów trzeba będzie uwzględnić także pojęcie *równoważnika zdania* (w badanych gramatykach XIX-wiecznych pojęcie to *explicite* nie występowało).

U Szobera definicji „zdania w ogóle” brak; są tylko definicje zdania złożonego¹⁵. Jest to w istocie koncepcja dwuczłonowa — choć Szober uznaje, oczywiście, istnienie zdań bezpodmiotowych, które woli nazywać „zdaniami z nieokreślonym podmiotem”, np. *świta, dzieje, ciemni się, zmierzcha się, straszy, stuka, błyska się, grzmi*¹⁶.

Równoważnik zdania łączy ze zdaniem to, że wyraża on także „całą myśl” (w przeciwieństwie do części mowy, które oznaczają tylko oddzielne składniki myśli)¹⁷. Podstawowym kryterium jest tu zatem kryterium logiczno-semantyczne (którego niebezpieczeństwa świetnie scharakteryzował Z. Klemensiewicz): „Wyrazy lub grupy wyrazów, które formalnie nie tworząc zdania mają jednak treść jego [podkr. JP], nazywają się równoważnikami zdania”.

Przedstawiony wyżej tok myślowy (tj. metodologię syntaktyczną) komplikuje fakt uznania za równoważniki także w y k r z y k n i k ó w („równoważniki zdań, które nie mają żadnej określonej treści, wyrażają tylko ogólnie pewne stany duchowe i uczucia, nazywają się wykrzyknikami”¹⁸) i w o ł a c z y, które także „wyrażają najrozmaitsze stany duchowe i uczucia”¹⁹. Różnicę między wykrzyknikami i wołaczami widzi Szober w stop-

¹⁵ S. Szober: „Gramatyka języka polskiego”, oprac. W. Doroszewski, Warszawa 1957.

¹⁶ Tamże, 302—303.

¹⁷ S. Szober: „Gramatyka języka polskiego”, op. cit., s. 386—8.

¹⁸ tamże, s. 386.

¹⁹ tamże, s. 387.

niu samodzielności treściowej. Brak mi w powyższym logicznej koherencji. Naprzód przyrównuje się równoważnik do zdania na zasadzie identyczności „treści”, a następnie stwierdza się, że wykrzykniki i wołacze (a więc pewien rodzaj równoważników) nie mają „żadnej określonej treści”.

Sytuację komplikuje ponadto wprowadzenie pojęcia *zdania niezupełnego*, tzn. zdań „z opuszczonym orzeczeniem lub podmiotem albo z wyraźnie brakującymi drugorzędnymi częściami zdania”²⁰. Np. *Skąd mi ten żal niewczesny?* = *Skąd mi przychodzi ten żal niewczesny?* — *Dziad swoje, baba swoje* = *dziad twierdzi swoje, baba — swoje*; — *W górę szklanki!* = *W górę podnieście szklanki!* Różnica między równoważnikiem zdania i zdaniem niepełnym jest w takim kontekście całkowicie niejasna.

Z. Klemensiewicz²¹ wprowadza pojęcie nadrzędne: *wypowiedzenie*, obejmujące i zdanie, i równoważnik (= *oznajmienie* w „Zarysie”), ale to wcale nie rozstrzyga trudności teoretycznych²². *Wypowiedzenie* definiowane jest w istocie na płaszczyźnie psychologicznej i to jest, moim zdaniem, najistotniejszy brak tej definicji: „jednostka powiadomienia językowego, tzn. najmniejszy twór językowy, który w określonych warunkach stanowi już zrozumiałą dla odbiorcy całość komunikatywną”²³.

Psychologizm, z którym Klemensiewicz tak zdecydowanie się rozprawia w cytowanym artykule (s. 214-5) na przykładzie definicji zdań H. Paula, B. Delbrücka, W. Wundta, C. i W. Sterna, L. Morsbacha, A. Teodorowa-Bałana, stanowi jednakże milczącą przesłankę autora. *Wypowiedzenie* jest bowiem dla niego jednostką „powiadomienia językowego”, a „powiadomienie” — to „uobecnienie drugim osobniczych przeżyć psychicznych”.

Oparcie definicji *wypowiedzenia* na funkcji komunikatywnej języka jest niewątpliwie znamieniem czasu i charakterystyczną cechą nowoczesnego językoznawstwa, ale nie eliminuje to całkowicie niebezpieczeństwa braku jednoznaczności, bo przecież w „określonych warunkach” różne mogą być „twory językowe”, które „stanowią już zrozumiałą dla odbiorcy całość komunikatywną” (dużo tu zależy od „odbiorcy”).

Funkcję komunikatywną, *komunikowanie* (= „powiadomienie językowe”) rozumie zresztą Z. Klemensiewicz nieco inaczej niż najbardziej znani przedstawiciele językoznawstwa funkcjonalnego. I tu także widzę milcząco akceptowany psychologizm. Por. wypowiedź L. Zawadowskiego: „[...] fragment tekstu komunikuje słuchaczowi to, względem czego pełni (bez względu na słuchacza) funkcję reprezentatywną. Komunikuje to za pomocą dokładnie tego zespołu cech, który pełni funkcję reprezenta-

²⁰ tamże, s. 389.

²¹ Z. Klemensiewicz: „Zarys składni polskiej”, wyd. III, Warszawa 1961; „Podstawowe wiadomości z gramatyki języka polskiego”, wyd. VI, Warszawa 1970.

²² Podstawy metodologiczne, wyłożone w 8 punktach, znajdujemy w cytowanym artykule Klemensiewicza, s. 217.

²³ Z. Klemensiewicz: „Zarys składni polskiej”, op. cit., s. 5.

tywną. Pamiętamy, że pełnienie funkcji reprezentatywnej przez tekst polega na tym, że jest on konwencjonalną transpozycją fragmentu rzeczywistości pozatekstowej dzięki regularnym odpowiedniościom łączącym T i R”²⁴.

Dalsza charakterystyka wypowiedzenia przeprowadzona jest już na płaszczyźnie gramatycznej i tutaj stoimy na pewnym gruncie: „Ze stanowiska czysto gramatycznego określimy wypowiedzenie w sposób następujący: jest to forma osobowa czasownika albo też wyraz lub grupa wyrazów, które pozostają w gramatycznie wyrażonym stosunku bezpośredniej lub pośredniej łączności z obecną lub dającą się poprawnie wprowadzić formą osobową czasownika”²⁵. I przejrzyste rozróżnienie: *zdanie* — wypowiedzenie z obecną formą osobową czasownika; *oznajmienie* — wypowiedzenie bez formy osobowej czasownika, ale z możliwością jej wprowadzenia (na podstawie kontekstu lub sytuacji).

Charakterystyka fonetyczna wypowiedzenia ma już charakter drugoplanowy (pewne zjawiska intonacji, akcentu i pauzy fonetycznej), nie jest zresztą opracowana szczegółowo.

Pewne wątpliwości budzi także u Z. Klemensiewicza pojęcie *wypowiedzenia eliptycznego*, choć autor o wiele precyzyjniej niż S. Szober usiłuje odgraniczyć je od innych konstrukcji składniowych²⁶.

Spróbujmy z kolei przyrzeć się ujęciu interesującej nas problematyki w kilku najnowszych podręcznikach szkolnych. Uczniowie spotykają się z terminem *zdanie* bardzo wcześnie, bo już w klasie II i III: program zaleca tu opracowanie takich tematów, jak: rozpoznawanie zdań pojedynczych, oznajmujących i pytających; rozwijanie zdań; zdania oznajmujące, pytające i rozkazujące; rozwijanie pojedynczych zdań nierozwiniętych. Na tym etapie nauczania dąży się do opanowania materiału raczej praktycznie niż teoretycznie, pojęciowo.

W obowiązującym obecnie podręczniku gramatyki dla klasy V brak formalnej definicji zdania. Przy okazji wprowadzania rodzajów zdań pojedynczych (oznajmujące, pytające, rozkazujące, wykrzyknikowe) mówi autor ogólnie o istocie zdania, ale są to uwagi o charakterze logiczno-semantycznym, ogólnikowe i nieprecyzyjne: „W zdaniu wypowiadamy jakąś myśl. Chcemy coś komuś oznajmić, o coś zapytać, skłonić kogoś do czegoś”²⁷. Z rozważań o istocie zdań pojedynczych i złożonych wynika, że warunkiem koniecznym zdania jest orzeczenie, ale nie jest to stwierdzone *explicite*: „Zdanie, w którym jest jedno orzeczenie, nazywa się zdaniem pojedynczym. Zdanie z dwoma lub z więcej niż dwoma orzeczeniami, nazywa się zdaniem złożonym [...]. Ile jest orzeczeń w zdaniu złożonym, tyle

²⁴ L. Zawadowski: „Lingwistyczna teoria języka”, Warszawa 1966, s. 122—3.

²⁵ Z. Klemensiewicz: „Zarys składni polskiej”, op. cit., s. 5—6.

²⁶ Z. Klemensiewicz: „Zarys składni polskiej”, op. cit. s. 106.

²⁷ M. Pęcherski: „Nasz język ojczysty. Wiadomości i ćwiczenia z gramatyki i pisowni polskiej. Klasa V”, Warszawa 1963, s. 127.

w nim zdań pojedynczych”²⁸. Zauważmy przy tym, że mówi się tutaj o zdaniu złożonym, choć uczniowie nie znają jeszcze pojęcia *równoważnika zdania*.

Podręcznik dla klasy VI stawia kropkę nad *i*, ujmując problem i treściwiej, i konkretniej: „Wypowiedź uważamy za zdanie, gdy ma własne orzeczenie. Ile jest orzeczeń w zdaniu złożonym, tyle zawiera ono zdań składowych”²⁹. Także w klasie VI zapoznają się uczniowie po raz pierwszy z pojęciem *równoważnika zdania*: „Wypowiedzi językowe, które nie mają orzeczenia, a używane są w roli zdań, nazywamy równoważnikami zdania”³⁰. Widać w tej definicji wyraźny wpływ koncepcji Z. Klemensiewicza. Szkoda jednak, że autorzy nie poszli jego śladem bardziej konsekwentnie — wskazali na tożsamość funkcjonalną obu konstrukcji, ale nie podali gramatycznego kryterium, na podstawie którego równoważnik można wydzielić (możliwość wprowadzenia orzeczenia).

Podręcznik dla klasy VIII, który podsumowuje wiedzę gramatyczną ucznia szkoły podstawowej, nie wnosi niczego nowego. Autorka nie przypomina nawet definicji zdania, ponieważ składnia obejmuje jedynie tematykę zdania złożonego. W tym właśnie kontekście powtarza znaną już uczniom z klas poprzednich tezę: „Ile znajdziesz orzeczeń w zdaniu złożonym, tyle w nim jest zdań składowych”³¹. W przypisie przypomina autorka pojęcie *równoważnika*: „równoważnik zdania nie posiada orzeczenia, ale jest używany w roli zdania, np. *Dobranoc! A to historia! Gdzie pióro?*”³².

W podręczniku licealnym dla klasy I³³ brak i definicji zdania, i definicji równoważnika zdania. A szkoda, bo nie jest to kwestia tak prosta i oczywista, by nie warto jej było przypomnieć i ewentualnie ugruntować oraz poszerzyć w jedynej klasie szkoły średniej, w której omawia się zagadnienia składniowe.

Przedstawiony w II części artykułu materiał pokazuje wyraźnie kierunki ewolucji składni XX-wiecznej: przechodzenie od charakterystyki logiczno-semantycznej do charakterystyki gramatycznej, formalnej. Ale z drugiej strony ukazuje również, jak głęboko tkwią współczesne koncepcje syntaktyczne w tradycji XIX-wiecznej (widoczne jest to szczególnie w gramatyce Szobera). Obowiązujące aktualnie podręczniki szkolne ujmują problemy zdania i jego równoważnika w sposób dość poprawny, choć można by jeszcze postulować wyraźniejsze przesunięcie akcentów na płasz-

²⁸ Tamże, s. 143-4.

²⁹ J. Dembowska, Z. Saloni, P. Wierzbicki: „Świat i my”, Warszawa 1969, s. 40.

³⁰ tamże, s. 108.

³¹ I. Bajerowa: „Język ojczysty. Podręcznik gramatyki języka polskiego dla klasy VIII”, Warszawa 1966, s. 211.

³² tamże.

³³ M. Jaworski, B. Bartnicka: „Język polski. Wiadomości i ćwiczenia z gramatyki historycznej i opisowej”, Warszawa 1967.

czynną gramatyczną, o wiele bardziej jednoznaczną i dla ucznia bardziej uchwytą. W porównaniu z gramatykami obowiązującymi przed zmianą programu postęp jest bezsporny. Porównajmy np. interpretację zdania i równoważnika w gramatyce dla dawnych klas VIII—IX: „Zarówno w opowiadaniu, jak i w opisie każda z owych części, któreśmy sobie wyodrębnili, jest stwierdzeniem odbywania się jakiejś czynności (*bawiły się, podniesiono* itp.), znajdowania się czyjegoś w jakimś stanie (*kołysały się, był pusty*), a przynajmniej istnienia kogoś lub czegoś. Słowem, są one odpowiedziami na pytania: co kto robi? co się z kim (z czym) dzieje? itd. Wycinki te stanowią jednostki wypowiedzi, które nazywamy zdaniami”³⁴. „Wypowiedzenie, w którym orzeczenie (lub słowo osobowe w orzeczeniu) opuszczono albo zastąpiono innym wyrazem, nazywamy równoważnikiem zdania”³⁵. W powyższym opisie zdania zwraca się uwagę przede wszystkim na cechy znaczeniowe zdania, a określenie odnosi się w zasadzie do orzeczenia-czasownika.

WYKAZ OMÓWIONYCH W ARTYKULE XIX-WIECZNYCH GRAMATYK JĘZYKA POLSKIEGO

1. J. P. Bohdanowicz-Dworzecki: „Gramatyka języka polskiego według prawideł J. X. Kopczyńskiego”, Wilno 1813
2. S. J. Borodicz: „Gramatyka dla początkujących”, Wilno 1830
3. J. N. Deszkiewicz: „Gramatyka języka polskiego”, Rzeszów 1846
4. S. Gruszczyński: „Nauka o zdaniu”, Poznań 1861
5. S. Jachowicz: „Pomysły do poznania zasad języka polskiego”, Warszawa 1858
6. M. Jakubowicz: „Gramatyka języka polskiego”, Wilno 1823
7. O. Kopczyński: „Gramatyka dla szkół narodowych na klasę III”, Warszawa 1828
8. O. Kopczyński: „Przypisy do gramatyki na klasę III”, Warszawa 1822
9. O. Kopczyński: „Gramatyka języka polskiego”. Dzieło pozgonne. Warszawa 1817
10. A. S. Krasieński: „Gramatyka polska dla dzieci krótko zebrana”, wydanie nowe, Wilno 1859
11. A. Kudasiewicz: „Kurs trzeci nauki języka polskiego. Ortografia i składnia”, Warszawa 1863.
12. T. Kurhanowicz: „Gramatyka języka polskiego. Składnia i pisownia języka polskiego”, Warszawa 1852
13. D. Łazowski: „Gramatyka języka polskiego”, Kraków 1848
14. E. Łazowski-Łada: „Gramatyka języka polskiego”, Lwów 1861
15. A. Małecki: „Gramatyka języka polskiego mniejsza”, wyd. II, Lwów 1866.
16. A. Małecki: „Gramatyka języka polskiego większa”, Lwów 1863.
17. E. T. Massalski: „O skarbach słowiańskich, a szczególnie o gramatyce języka polskiego”, Warszawa 1853
18. A. Morzycki: „Rys gramatyki języka polskiego”, Warszawa 1857
19. J. Mroziński: „Pierwsze zasady gramatyki języka polskiego”, Warszawa 1822

³⁴ L. Wierzbowski: „Gramatyka języka polskiego dla klas VIII—IX”, Warszawa 1961, s. 107—8.

³⁵ Tamże, s. 117.

20. J. Muczkowski: „Gramatyka języka polskiego”, Poznań 1825, II wyd. Kraków 1836
21. K. L. Rewoliński: „Głoskownia, czyli gramatyka polska co do składni szyku, zgody i rządu, o zdaniu, przecinkowaniu i przenośniach”, Radom 1845
22. T. Sierociński: „Gramatyka polska”, Warszawa 1847
23. H. Suhecki: „Nauka języka polskiego dla uczącej się młodzieży”, Lwów 1849
24. J. Szostakowski: „Polska gramatyka mniejsza”, Trzemeszno 1846
25. Szrzeniawa: „Nauka języka polskiego z zasad [...]”, Lwów 1844
26. T. Szumski: „Dokładna nauka języka i stylu polskiego w dwóch częściach”, Poznań 1809
27. F. Żochowski: „Mownia języka polskiego”, Warszawa 1852

Eugeniusz Słuszkiewicz

Z POLSKIEGO SŁOWNICTWA TECHNICZNEGO

2. SZPADRYNA

Pisano już o tym terminie nieraz, między innymi w „Języku Polskim” XLV 1965, 125 i XLVI 1966, 390 n., ale się pochodzenia jego ustalić nie dało; nawet nie było propozycji wyvodu. Ale bo też trudno było się go domyślić i ja byłbym zapewne również nieprędko wpadł na jego trop, gdyby nie dość przypadkowa pomoc jednego ze znajomych, który się jako młodzieniec sam raz posłużył tą bronią znalazłszy się w sytuacji może nawet zagrażającej jego życiu, a potem przerażony skutkiem użycia szpadryny, postanowił się jej wyrzec na zawsze. Mianowicie Robert Stiller zakomunikował mi, że jego zdaniem źródłem naszego terminu jest niemieckie *Schlagring*. Prawdę mówiąc, miałem co do tego dość znaczne wątpliwości, ale on się starał je usunąć przypominając dwa wyrazy zaczynające się również połączeniem *szp-*: *szpana* i *szpeja*; według jego informacji *szpana* (także *szpaniuga*, co wygląda na rusycyzm) znaczy «złodziej» w żargonie złodziejskim, z odcieniem raczej pejoratywnym i zapożyczone jest z rosyjskiego, „chyba także collectivum”, *szpeja* zaś to „interesujące lub wartościowe rupiecie, których wyszukiwaniem pasjonują się na tandecie, w sklepach ze starzyzną itd. specjaliści amatorzy” („Słyszałem, jak mówiono o nich: *szpejownik*, ale nie wiem, czy nie był to indywidualizm”). Od siebie dodaję, że żadnego z wymienionych tu za Stillerelem wyrazów nie ma SJP Dor, także w tomie XI, ani dawniejszy KK. I jeszcze objaśnienie samej *szpadryny* podane mi przez R. Stillera, a uzupełniające w sposób pożądanym to, co o niej napisał w „Języku Polskim” XLVI, 390 n. Z. Brocki. „Mówiono mi kiedyś, że nazywano tak specjalną odmianę kastetu, w której wszystkie cztery palce (prócz kciuka, który w biciu pięścią nigdy nie bierze udziału) były chronione jednym podłużnym pierścieniem czy raczej pałąkiem. Normalny kastet ma 4 pierścienie, osobny na każdy palec. Jednak nie ręczę za ścisłość tego rozróżnienia; w każdym razie dziś w powszechnym użyciu *szpadryna* i *kastet* znaczą to samo, tylko *kastet* jest wyrazem literackim, a *szpadryna* cwaniackim i w złym tonie”. Sprawdzałem wówczas i w razie potrzeby poprawiałem etymologie podane przez kogoś innego w mającym iść do druku maszynopisie nowej wersji SWO PIW-u, znacznie rozszerzo-

nej i pod niejednym względem unowocześnionej. Zdecydowałem się ograniczyć w tym wypadku informację etymologiczną do podania, że *szpadryna* pochodzi z niemieckiego, a szczegółowo dopiero zbadać tę sprawę samemu, co jednak wymagało pewnego luzu czasowego. Uważając opinię Stillera, znanego z działalności literackiej głównie, za godną uwagi, jednak miałem pewne wątpliwości co do szczegółów, chociaż z miejsca sam dodałem wyjaśnienie zakończenia *-ryna* z niemieckiego *-ring* wskazując na nie podlegające żadnej wątpliwości pochodzenie zakończenia *(cy)klina* od niemieckiego *(Zieh)klinge*, tzn. zredukowanie niem. *-ng-*. Od razum też dorzucił, że *szpeja* moim zdaniem pochodzić musi od niemieckiego *spähen* «śledzić, wypatrywać, szperać» (jako tzw. derywat wsteczny¹, według jakiegoś wzoru, który trudno podać nie znając bliżej słownictwa odpowiednich kręgów amatorskich).

Przemyślawszy sobie to wszystko kilkakrotnie i poszperawszy po gramatykach i słownikach, decyduję się teraz uzupełnić treść podanego wyżej zwięźle dialogu. Już samo zakończenie *-yna* dowodzi, że *szpadryna* musi być tworem pochodzenia obcego mniej lub więcej zniekształconym, bo się nie da włączyć do żadnej z 8 klas formacji na *-i(y)na* wyróżnionych przez H. Gaertnera w „Gramatyce współczesnego języka polskiego” (część III, 1, 1964, § 463); są to: 1) rzeczowniki zbiorowe (np. *olszyna*), 2) rzeczowniki materiałowe (np. *dębina*), 3) nazwy kobiet (*podczaszyna*), 4) wyrazy pieszczotliwe (np. *chłopczyna*), 5) rzeczowniki „przejawowe” (np. *dłubanina*) i 6) rzeczowniki „wytwórcze” (np. *mieszanina*); tym mniej myśleć można tutaj o pozostałych 2 kategoriach jako tworcach odprzymiotnikowych, mianowicie o 7) nazwach „charakterystycznych” (np. *cieśnina*) i 8) materiałowych (np. *wołowina*), bo *szpadryna* na pewno nie pochodzi od przymiotnika. Uważam, że pochodzenie obce *szpadryny* jest całkiem niewątpliwe i wręcz oczywiste. Tylko jeżeli Stiller przypuszczał, że nagłosowe *szp-* takich wyrazów żargonowych jak *szpana* i *szpeja* wykoleiło oczekiwane *szl-* terminu niemieckiego (o nim zob. bliżej nieco dalej), to ja osobiście wolę to przypisać innej nazwie broni jakiejś, choć znajduję tylko *szponton*, nazwę krótkiego berdysza i — *nota bene* — *szpadron*, nazwę piki czy halabardy, które wyszły z użycia chyba już w XIX w. wraz z samymi desygnatami i co najwyżej powracały na kartach prac naukowych czy powieści historycznych. Wydaje mi się możliwe, że właśnie ten *szpadron* — cytowany przez KK z Wielisława, tj. E. Skrodzkiego (według starego Orgelbranda ten literat

¹ Według słownika Grimmów (t. XI, cz. 1, z r. 1905) rzeczownik *Spähe* oznaczał nie tylko samą czynność (jw.), ale też — przynajmniej dawniej — «poszukiwanie zysku, spekulowanie» albo «zdobytą wiadomość» («erkundete nachricht, kundschaft»); dla pewności trzeba by było jeszcze zajrzeć do jakiegoś (najnowsze) słownika odpowiedniego środowiska. — Wyraz *unana* słownik Uszakowa, t. IV (1940) objaśnia tak: 1. «więźniowie (albo więzień)» (zaznaczając, że to *argot* złodziejskie i wyraz przestarzały); 2) «chuligan(i), żulik(cy)» (znów zaznacza, że to wyrażenie wulgarne); tzn. to mogło być *collectivum*, ale niekoniecznie.

żył w latach 1821—1896) — odegrał w omawianym tu wypadku rolę decydującą, powodując zniekształcenie nagłosu zapożyczenia, którego pierwszego członu najwidoczniej nie umiano powiązać nawet z tak popularnym szlakiem (może dźwięczność *-g-* w tym przeszkadzała, choć przecież ten szlak to też niemieckie *Schlag* «udar, apopleksja»). Ponieważ KK milczy na temat pochodzenia *szpadronu*, dobrze będzie zapełnić tę lukę wiadomością, że postać *spadroon* — jako przestarzała — podaje słownik Webstera (1958), wywodząc ją od francuskiego *espadron*, *espadon* i odsyłając do *espadon*, gdzie sięga jeszcze dalej, do włoskiego *spadone* «długi miecz dwuręczny używany dawniej przez piechotę», a *espadron* cytuje i słownik Littrého (1885) w hasle *espadon*; podane tu już *spadone* jest naturalnie formacją augmentatywną od *spada*, jak informuje np. słownik etymologiczny francuski O. Blocha & W. v. Wartburga, wyd. 3 (1960). Może być zresztą, że się *-d-* zamiast *-g-* pojawiło choćby częściowo w wyniku działania tendencji asymilacyjnej tuż przed *-r-* i niedaleko od *-n-* (antycypacja dwu artykulacji dokonywanych przodem języka).

Schlagring jest wyrazem dostatecznie starym, aby można było bronić podanego wyżej wywodu. Ów słownik Mureta-Sandersa (1901) podaje 2 znaczenia: a) «kostka do grania na cytrze (*plectrum, quill*)» i b) «knuckle-duster» (po skrócie „P”, oznaczającym wyrazy „wulgarne”, co by charakteryzowało to złożenie jako niezły odpowiednik naszej *szpadryny*), «knuckles» (to l.mn. nazwy główki kości palcowych, użyta tu w sensie specjalnym, technicznym, a owo *duster* to dosłownie «odkurzacz», co najwidoczniej całemu złożeniu nadawało zabarwienie osobliwe). Ale według Grimmów (tom X, 1899) z 4 znaczeń jedyne nas tu interesujące, tj. «*stahlring, der die hand umfasst und als waffe dient*», zajmuje miejsce pierwsze i zaopatrzone jest w odsyłacz do słownika kantonu Aargau z r. 1886. Ponieważ *szpadryna* ma wygląd troszkę włoski czy nawet francuski (por. np. *krynolina*), notuję z naciskiem, że nie było i nie ma takiego terminu w żadnym z tych języków ani też w hiszpańskim; częściowo zresztą jeszcze powrócę poniżej do odpowiedniej terminologii, kiedy się zajmę bliżej także wyrazem *kastet* z uwagi na jego znaczenie u nas powszechne.

Zastanawia też rodzaj żeński *szpadryny*, odmienny od rodzaju wyrazu *Schlagring*, a uzyskany przez dodanie *-a*. Musiało to nastąpić chyba pod wpływem jakiegoś wyrazu rodzaju żeńskiego, który się nasunął kształtującemu nowotwór (w wypadku *cykliny* zachowano rodzaj żeński niemieckiego *Ziehklinge*)². Nie mógł to być *kastet*, bo jest rodzaju męskiego, jak jego źródło francuskie, *casse-tête*; może wpływ wywarł np. wyraz *broń*, jako nazwa pojęcia nadrzędnego³. Wydany tuż przed wojną słownik nie-

² Zob. bliższe szczegóły w „*Symbolae philologicae in honorem Vitoldi Taszycki*”, 1968, s. 331 n.

³ Przykładów zmiany rodzaju tego typu jest sporo, zob. np. podane przeze mnie w „*Języku Polskim*” XXXI, 1951, s. 199—203 (z odsyłaczami).

miecko-polski J. Ippoldta tłumaczy *Schlagring* tylko: «kastet», a jego część polsko-niemiecka podaje jako odpowiednik niemiecki: «Totschläger (Waffe oder Stock mit Bleiknopf)», nie od rzeczy będzie przypomnieć jednak, że II tom KK (1902) ma takie 2 znaczenia: 1) «głowotłuk; tłuczygnat» — pierwsze złożenie, niezbyt fortunne, na modłę germańską, ma oddawać dokładniej owo złożenie francuskie, a powtórzył je P. Kalina w *Słowniku francusko-polskim* (bez daty; 1930, o ile mi wiadomo); 2) «łamiągłówka». Francuskie *casse-tête* oznaczało najpierw maczugę, dalej i później łamiągłówkę; mocne wino; zgiełk, hałas, jak widać np. z Małego Larousse'a (już np. 1926; też 1948, 1964, 1969); z nim się zgadza np. podręczny słownik Sachsa-Villatte'a (1921): „1. Streitkeule der Wilden. 2. Totschläger (objaśnienie w nawiasie: «gourdin plombé»)”, że pominię 2 dalsze znaczenia, tutaj zbyteczne. W słowniku Matkowskiego-Borkowskiej (1928) dwa pierwsze znaczenia to: 1. «maczuga» i 2. «kastet» (więc oddzielone), ale u Kaliny: 1. «głowotłuk, kastet». Uderza (jeżeli w głowę, to na szczęście tylko przenośnie), że podręczny Sachs-Villatte (jw.; w wydaniu wielkim z przełomu obu wieków brak tego wyrazu) *Schlagring* tłumaczy: «coup de poing (américain)»; znaczenie odnoszące się do gry na cytrze pomijam; w części zaś francusko-niemieckiej to połączenie tłumaczy: «Schlagring, Totschläger» (ten ostatni wyraz według starego słownika 4 autorów znaczy: 1) «zabójca [...]», 2. «kostur (z gałką ołowianą)», a według najnowszego słownika Pipreka-Ippoldta 2. znaczenie to «kij z ołowianą kulą; kastet, pałka», więc jednak «pałka». Tak więc to, co my nazywamy od wielu lat — od ilu, to by trzeba było dopiero ustalić — *kastetem*, Francuzi określają wyrażeniem *coup de poing*, a dodawana ewentualnie przydawka wskazuje chyba jasno na ojczyznę tej broni; nawiasem: cytowany już słownik francusko-angielski (1909) tłumaczy *coup de poing* jeszcze (= dopiero) «blow with the fist, fisticuff», tj. «uderzenie pięścią», co daje chyba pewną chronologię semantyczną, choć część (II) angielsko-francuska z tegoż roku (obydwie stanowią jeden tom) nie tylko „fisticuffs” oddaje przez *coups de poing*, ale i „knuckleduster” (jw.) przez „*coup de poing*”. Te zestawienia uprawniają, sądzę, do wniosku, że *kastet* dopiero na naszym gruncie przybrał znaczenie podane już w 1. wydaniu SWO PIW-u: «broń ręczna, metalowa płytka z otworami odpowiednio wyciętymi, wkładana na palce, wzmagająca siłę uderzenia pięścią», powtarzane później bez zmiany i przejęte dosłownie do SJPDor dla hasła *szpadryna*, choć w hasle *kastet* nieco przestylizowane: «[...] w kształcie spojonych ze sobą pierścieni nakładanych na palce dla wzmocnienia uderzenia pięścią»; tylko wypada dodać, że SJP zachowało jednak i drugie znaczenie, dawniejsze: «maczuga używana przez ludy pierwotne; dziś sprężysty pręt zakończony kulą ołowianą, jedną lub paroma», powtórzone w *Małym słowniku języka polskiego* (1968) z opuszczeniem 3 ostatnich słów. Czy różnica pomiędzy „metalową płytką” a „spojonymi ze sobą pierścieniami” oddaje rzeczywistą różnicę pomiędzy *kastetem* a *szpadryną* — jeżeli ona w ogóle zachodzi (w żargonie prasowo-radiowym:

„istnieje”) — nie mnie o tym rozstrzygać. Mnie się wydaje, że się przy- najmniej dzisiaj rzecz ma tak, jak to ujął Stiller w końcowym zdaniu swojego komentarza; nie bez znaczenia jest zapewne to, że *szpadrynę* uwzględniono dopiero w 3 wydaniu SWO (1956), że ją ma dopiero SJP Dor, a brak jej u KK (i w opartych na tym słowniku słownikach Kaliny, polsko-francuskich i polsko-niemieckich aż do r. 1963 włącznie), nawet i w SWO Kopalińskiego, także w 6 wydaniu (1970), zawierającym już przeszło 100 stron liczący suplement.

Po tej dygresji, dotyczącej głównie znaczenia terminu *kastet*⁴, wracam do *szpadryny*. Wspomniałem już o *szpadronie*, jako tym wyrazie, który mógł wpłynąć na zmianę nagłosu zapożyczenia niemieckiego, a chcę jeszcze dodać kilka słów na temat wygłosu⁵. Ani *szczecina*, ani np. *wypuklina* nie wydają się nęcącymi wzorami pod tym względem, raczej chyba *rohata*, jako nazwa broni również, wprawdzie wcale stara⁶, ale wspomiana jeszcze np. u Sienkiewicza czy Kaczkowskiego; lecz trudno się upierać, skoro nie wiemy, kto nadał *szpadrynie* znaną nam, ostateczną postać, ani w jakich okolicznościach to nastąpiło. Brak mi świadectw, chociażby pi-semnych, bo i SJP cytuje tylko z „Życia Warszawy”, a i to z r. 1958 dopiero (może jednak odpowiedni materiał, jakim Redakcja rozporządza, jest bogatszy?). Wobec tego nie mogę udowodnić jasno i wyraźnie, że *szpadryna* to zmodyfikowane i zniekształcone niemieckie *Schlagring*. Ale moim zdaniem na takie pochodzenie tego terminu wskazują: 1) brak jakiegokol-wiek innego obcojęzycznego odpowiednika semantycznego (por. w.); 2) *-ryna* jako dość oczywisty wynik przekształcenia niemieckiego *-ring* i przeniesienia do kategorii rzeczowników rodzaju żeńskiego; 3) jednozgłosko-wość poprzedzającego to zakończenie *szpad-*⁷, stanowiącego niewątpliwą

⁴ Może warto dodać, że 1) także podręczne wydanie Sachsa-Villatte'a fran-cusko-niemieckiego z r. 1956 (z osobnym suplementem na końcu) ma tylko podane już 4 znaczenia (z r. 1921), a 2) nie ma innych znaczeń również II tom encyklopedii Grand Larousse (1960) ani tom I 6-tomowego Larousse du XX^e siècle (1929). — Hasła *kastet* nie uwzględnia Słownik Sławskiego, zabraknie tam zapewne i *szpa-dryny*.

⁵ Zajrzałem także do II tomu „Gramatyki polskiej” Łosia (§§ 80—83) i do zbiorowej „Gramatyki historycznej” z r. 1955 (§ 32, 10 z odsyłaczami).

⁶ Wg I tomu Łosia, str. 141, wyraz ten jest zaświadczony już w r. 1503 (podobnie Słownik Brücknera). Różnice w opiniach co do pochodzenia *rohata* (z czeskiego czy z ukraińskiego?) są w tym wypadku obojętne; najprawdopodobniej jednak wzięliśmy to z ukraińskiego, zob. *Zeszyty Naukowe UMK*, „Filologia polska” VIII, 1970, s. 46 (z 10 odsyłaczami).

⁷ Skoro się dawna *szpada* mogła zmienić w *szpagę* (w w. XVI, zob. Słownik Brücknera), to mniej więcej równie dobrze mogło się pierwotne *szpag-* (czy *szlag-*) wyrodzić w *szpad-*. — Na zakończenie jeszcze garść uwag i notatek marginesowych, mogących się przydać ewentualnym dalszym badaczom pochodzenia nazwy *szpadryny* (ja już rezygnuję z dalszych dociekań). Może warto tu uzupełnić zwięzłe informacje o jej synonimie, wyrazie *bokser*, w „Języku Polskim” XLV, 125 i XLVI, 390 wiadomością, że i węgierskie *bokszér* znaczy «kastet» według

rezultat zniekształcenia pierwowzoru przez kogoś chyba nieświadomego prawdziwego pochodzenia nazwy (albo nawet przez niejedną taką osobę kolejno, czego się już nie da ustalić) pod wpływem skojarzeń, trudnych dziś do odgadnięcia z całą pewnością. Mimo wątpliwości zaznaczonych tu w punkcie 3) sam uważam podany wyżej wywód za dosyć oczywisty. Ufam też, że się on nie wyda zbyt ekscentryczny tym, którzy sobie przypomną, że *szmermel* to niem. *Schwärmer*, *inspekt* to nie wyraz łaciński, na jaki wygląda, lecz zniekształcenie niem. *Mistbeet*, *kosztela* to niem. *Kurzstiel(-chen)*, też ze zmianą rodzaju i z zamierzoną czy mimowolną adideacją do *kosztować* w którymś z obu znaczeń⁸, że dalej *andrut* to niem. *Anblatt*, a *framuga* to niem. *Brandbogen*⁹ — itd. (sądzę, że te przykłady wybrane bez wielkiego trudu wystarczą w tym wypadku; kto się domaga dalszych podobnych, tj. budzących wątpliwości na pierwszy rzut oka, znajdzie je wertując uważnie cytowaną wyżej książkę G. Korbuta).

Jak wyżej wspomniano, w najnowszym SWO (PWN) ograniczyłem informację etymologiczną pod hasłem *szpadryna* do podania, że to zapewne z niemieckiego (szczegóły musiałem dopiero sam żmudnie ustalać). Okazuje się zresztą, że to hasło ostatecznie w ogóle opuszczono (bez mojej wiedzy).

P.S. Uwagi o wyrazie *bokser* mogę dość znacznie uzupełnić dzięki łaskawej pomocy dra L. Kissa (Budapeszt), znanego i u nas. Listem z 3 czerwca 1971 powiadomił mnie (streszczam), że:

1) węgierskie *box* i *boxer* są zaświadczone w znaczeniu «kastet» (= «Schlagring») od r. 1900, a dziś się w tym znaczeniu używa jeszcze tylko wyrazu drugiego, i to w grafii węgierskiej: *bokszér*;

2) krótszą z obu owych postaci w tymże znaczeniu notują słowniki: rumuński (*box*, 1958), bułgarski (*boks*, 1955), serbsko-chorwacki (*boks*, 1962; nadto i *bòkser*), dłuższą zaś — słoweński (*boksar*, 1970), czeski (*boxer*, 1966, w SWO) i słowacki (*boxer*, 1959);

3) on ma wrażenie, że źródłem, z którego się to rozeszło, jest niemczyzna austriacka, lecz niestety nie odnajduje ani *Box*, ani *Boxer* w znaczeniu «Schlagring», jedynie *Boxer* «Schlag mit der Faust» (1969).

W dopisku do tych informacji zaczerpniętych ze słowników zauważa, co na-

Wielkiego słownika węgiersko-polskiego (1968; to 3. znaczenie); ciekawe, czy jest bliższy związek pomiędzy oboma wyrazami: wolno to przypuszczać, ponieważ takiego znaczenia nie mają odpowiednie postaci wyrazu w angielskim (Webster, jw.) czy francuskim (Grand Larousse, jw.), jak też w niemieckim (Grimmowie, jw., a przede wszystkim nowy Trübners Deutsches Wörterbuch z bardzo szczegółowym hasłem, 1939). A na końcu westchnienie: znalezienie źródła *szpadryny* niemało utrudniał brak tego terminu w słownikach polsko-niemieckich, nawet powojennych (z polsko-obcojęzycznych ma go tylko o ile wiem, wielki angielski Stanisławskiego, lecz to naturalnie nie wskazuje źródła *szpadryny*), a kiedy się widzi *Schlagring* w hasle *kastet*, to nie przychodzi na myśl tak odmienna dźwiękowo *szpadryna*.

⁸ Zob. mój artykuł w „Pracach Filologicznych”, XVIII, 4 (1965), s. 130 nn.

⁹ Zob. moje notatki w „Poradniku Językowym” 1955, nr 127, s. 64 nn. i 1954, nr 123, s. 25 nn.

stępuje: może być, że jakaś fabryka towarów metalowych wytwarzała takie kasety i zaopatrywała je w napis *Box* i *Boxer*, niby w markę fabryczną, a potem się te wyroby rozpowszechniły na terytoriach nieniemieckich, gdzie ich używało podziemie; podobnie sobie wyobraża przeniknięcie wyrazu *notes* do czeskiego, słowackiego, polskiego i węgierskiego (tu grafia *notesz*, z *sz* = *s* w wymowie), tzn. jakaś fabryka austriacka mogła zaopatrywać odpowiedni wyrób w napis francuski (l.mn. = *Aufzeichnungen*), ów produkt zaś wraz z tą nazwą — wymianą już nie po francusku — zadomowił się w kręgach odbiorców austriackich. Tu od razu dodam od siebie, że wg Słownika Brücknera *notes* jest „wedle *Notizbuch* sfabrykowane”, co jest jednak mało prawdopodobne; V. Machek w swoim *Słowniku etymologicznym* uważa wyraz czeski za przejęcie („*lidové přejetí*”) nazwy francuskiej umieszczonej na owym wytworze, zgadzając się w ten sposób z poglądem dra Kissa.

— Wracając jeszcze do niem. *Boxer* mogę dodać, że już wydany w Lipsku (przez VEB, Bibliographisches Institut) w r. 1954 *Fremdwörterbuch* podaje znaczenie: «Faustkämpfer (nach sportl. Regeln)», lecz dodaje, że w Niemczech austriackiej ten termin znaczy także «Faustschlag», a to już mogło stanowić przejście do dalszego znaczenia, prześledzonego przez dra Kissa (jw.), jeżeli nie w samej Austrii (wyd. 9, 1963 też go nie zna), to ewentualnie wśród nie-Niemców, kiedy kontekst umożliwiał dwojakie rozumienie; por. w. s. 54 o dwu znaczeniach franc. *coup de poing*. — Już przeprowadzając korektę mogę dodać, że i 3-tomowy *Wörterbuch der deutschen Umgangssprache* Heinza Küppera (1965—1966, t. I w 4 wyd., reszta w 2 wyd.) ma tylko złożenie *Boxerfaust* z odsyłaczem do „Schlafmittel”; 2. znaczenie tego wyrazu to „Faust des Boxers. Um 1920” (więc wcale dawne), a jest i 3.: „werber Knüppel oder sonstiges Werkzeug, mit dem man einen bewusstlos schlagen kann” i może się kiedy dokonywała semantyczna osmoza pomiędzy tymi dwoma znaczeniami w obrębie synonimicznego *Boxerfaust*, a może też to ostatnie złożenie niekiedy skracano, jak nieraz od dawna skracane złożenia w niemieckim.

Eugeniusz Grodziński

ZNACZENIE POBOCZNE A ZNACZENIE PRZENOŚNE

Wyraz wieloznaczny dowolnego języka etnicznego jest to wyraz mający w tymże języku co najmniej dwa znaczenia. Każdemu znaczeniu wyrazu wieloznacznego odpowiada odrębny zakres tego wyrazu, czyli odrębna klasa przedmiotów o pewnym zespole wspólnych cech. Między wszystkimi znaczeniami wyrazu wieloznacznego istnieją powiązania; gdyby ich nie było, można byłoby podważyć samo istnienie wyrazu wieloznacznego jako jednego wyrazu.

W niniejszym artykule będzie mowa o różnym charakterze tych więzi. Znaczenia wyrazów wieloznacznych dzielą się — w zależności od roli danego znaczenia oraz od charakteru jego więzi z innymi znaczeniami tego wyrazu — na znaczenia podstawowe, znaczenia poboczne, inaczej zwane pochodnymi czy też wtórnymi¹, oraz znaczenia przenośne. Każdy wyraz wieloznaczny ma w zasadzie tylko jedno znaczenie podstawowe, może natomiast mieć więcej znaczeń pobocznych i przenośnych.

Leksykografowie, autorzy słowników jednojęzycznych, definiując znaczenia wyrazu wieloznacznego, nieraz umieszczają na pierwszym miejscu definicję tego wyrazu w znaczeniu będącym dziś w najczęstszym użyciu, wykazując tym samym, że właśnie to znaczenie traktują jako podstawowe. W aspekcie ściśle teoretycznym jednak należałoby uznać za znaczenie podstawowe — znaczenie genetycznie, etymologicznie pierwotne, a jeżeli takowe wyszło już z użycia, to znaczenie genetycznie najwcześniejsze spośród wszystkich dziś używanych. Znaczenie, w którym wyraz jest najczęściej używany, może być przecież pochodne w stosunku do znaczenia, będącego obecnie w rzadszym użyciu. Znaczenie pochodne zaś nie może być jednocześnie podstawowym.

¹ W praktyce leksykograficznej nie jest termin *znaczenie poboczne* (*pochodne, wtórne*), jak się wydaje, często stosowany. Umieszczając definicje wyrazu wieloznacznego w pewnych jego znaczeniach na drugim i dalszych miejscach hasła słownikowego, autorzy słowników jednojęzycznych dają tym samym do poznania, że traktują te znaczenia jako poboczne. Natomiast w teoretycznym układzie terminów semantycznych dotyczących wieloznaczności termin *znaczenie poboczne* jest, jak sądzimy, niezbędny.

Jaka jest istota znaczeń pobocznych z jednej, przenośnych z drugiej strony? Nie tylko znaczenie przenośne, lecz i każde znaczenie poboczne powstaje w drodze przeniesienia wyrazu na jakąś nową klasę desygnatów. To, co się określa terminem *znaczenie przenośne*, byłoby chyba słuszniej określić jako *znaczenie przeniesione daleko* ze względu na bardzo znaczną rozpiętość rzeczową między desygnatami wyrazu wieloznacznego w znaczeniu podstawowym a jego desygnatami w znaczeniu przenośnym. Lecz termin *znaczenie przeniesione daleko*, niezależnie od tego, że nie brzmi zbyt zgrabnie, dzieli z terminem *znaczenie przenośne* poważną wadę merytoryczną. Przy powstawaniu wyrazu wieloznacznego przeniesieniu na nowe klasy desygnatów ulega zawsze sam wyraz, nigdy zaś jego znaczenie. Za każdym razem, ilekroć wyraz obejmuje jakąś nową klasę przedmiotów, powstaje również jego nowe znaczenie. Na tym właśnie polega wieloznaczność wyrazów.

Ze znaczeniem pobocznym mamy do czynienia zawsze wtedy, gdy istnieje pewna więź rzeczowa między desygnatami wyrazu wieloznacznego, użytego w tym właśnie znaczeniu, a desygnatami tegoż wyrazu w znaczeniu podstawowym. Owa więź rzeczowa ma bardzo liczne odmiany oparte na różnorodnych postaciach podobieństwa desygnatów wyrazu:

a) podobieństwo kształtu (wyraz *wąż* w znaczeniu podstawowym w wyrażeniu *jadowity wąż*, w znaczeniu pobocznym w wyrażeniu *wąż do polewania*);

b) podobieństwa funkcji (wyraz *łóże* w znaczeniu podstawowym w wyrażeniu *łóże człowieka*, w znaczeniu pobocznym w wyrażeniu *łóże armaty*);

c) podobieństwo kształtu i funkcji (wyraz *ramię* w znaczeniu podstawowym w wyrażeniu *ramię człowieka*, w znaczeniu pobocznym w *ramię wagi*);

d) podobieństwo koloru (wyraz *biały* w znaczeniu podstawowym w *biały jedwab*, w znaczeniu pobocznym w *białe pieczywo*).

Do drugiej grupy więzi rzeczowych zaliczamy bezpośrednie relacje między desygnatami wyrazu wieloznacznego w znaczeniu pobocznym a desygnatami tegoż w znaczeniu podstawowym. Wymieńmy kilka postaci takich bezpośrednich relacji:

a) relacja między czynnością a obiektem tejże czynności (wyrazy *jeźdzenie*, *picie* w znaczeniu podstawowym są nazwami czynności, w znaczeniu pobocznym — nazwami tego, co je się albo pije, a więc nazwami obiektów powyższych czynności);

b) relacja między czynnością a jej wytworem (*zebranie* w znaczeniu podstawowym jako nazwa określonej dokonanej czynności; *zebranie* w znaczeniu pobocznym jako nazwa pewnej grupy ludzi, których zebrano w celu omówienia takich czy innych spraw, czyli jako nazwa wytworu tej czynności);

c) relacja między częścią a całością (*głowa* w znaczeniu podstawowym jako nazwa części ciała człowieka; *głowa* w znaczeniu pobocznym jako nazwa człowieka, jednostki ludzkiej);

d) relacja między materiałem a wytworem z niego (*futro* w znaczeniu podstawowym jako nazwa skórki zwierzęcia z sierścią; *futro* w znaczeniu pobocznym jako nazwa okrycia wierzchniego z takich skórek)².

Jeżeli jednak desygnaty wyrazu wieloznacznego w jego znaczeniu niepodstawowym nie mają z desygnatami tegoż wyrazu w znaczeniu podstawowym żadnej więzi rzeczowej, wówczas owo znaczenie niepodstawowe należy określić już nie jako znaczenie poboczne, lecz jako znaczenie *przenośne*. Rozpatrzmy następujące pary wyrażen: 1. *żelazny pręt* — *żelazny charakter*; 2. *słodki cukierek* — *słodkie spojrzenie*; 3. *ostrzy nóż* — *ostrzy ton*. Pręt nie jest podobny do charakteru, cukierek do spojrzenia, zaś nóż do tonu ani pod względem kształtu, ani funkcji, ani koloru. Nie istnieją także między nimi żadne bezpośrednie relacje.

Jeśli nie ma więzi rzeczowej między desygnatami, to na czym polega związek między znaczeniem przenośnym a znaczeniem podstawowym? Sądzi się nieraz, że ze znaczeniem przenośnym mamy do czynienia zawsze, ilekroć następuje przeniesienie wyrazu z konkretnego na abstrakt (lub odwrotnie). I tak jest istotnie we wszystkich trzech podanych przed chwilą przykładach. Pręt jest konkretem, charakter — abstraktem, cukierek — konkretem, spojrzeniem — abstraktem, nóż — konkretem, ton — abstraktem. A jednak mylny jest sąd, że przeniesienie wyrazu z konkretnego na abstrakt jest specyficzną cechą powstania znaczenia przenośnego. W zestawieniach *zdrowy człowiek* — *zdrowy wygląd*, *białe płótno* — *biały kolor* mamy także do czynienia z przeniesieniem wyrazu z konkretnego na abstrakt. Ale przeniesienie wyrazu na nową klasę desygnatów doprowadziło w tych wypadkach do powstania nie znaczenia przenośnego, lecz pobocznego. Między desygnatami wyrazu w znaczeniu genetycznie pierwotnym i genetycznie wtórnym zachodzi tu bowiem więź rzeczowa w postaci bezpośredniej relacji między przedmiotem a jego cechą, a w szczególności między człowiekiem a jego wyglądem, między płótnem a jego kolorem.

W wypadkach, gdy powstaje znaczenie zwane *przenośnym*, przeniesienie wyrazu na nową klasę desygnatów opiera się nie na dostrzeżeniu przez członków społeczności językowej więzi rzeczowej między desygnatami wyrazu w dawniej istniejącym a nowym znaczeniu, lecz na skłonności do kojarzenia niektórych odległych od siebie w obiektywnej rzeczywistości przedmiotów i zjawisk. Pręt żelazny zdolny jest do oparcia się człowiekowi, usiłującemu zgiąć go. W podobny sposób nieugięty wydaje

² Więcej danych o rozmaitych postaciach znaczenia pobocznego zawierają artykuły tegoż autora: 1. *Postacie wieloznaczności wyrazów*, „Poradnik Językowy”, 3/1970, 2. *O pojęciu wieloznaczności „łańcuchowej”*, „Poradnik Językowy”, nr 5/1969.

się ludziom charakter niektórych osób, które nie zrażając się trudnościami zdążają do wytkniętych celów. Rzecz jasna, w pierwszym wypadku idzie o fizyczną niemożność zgięcia, w drugim o nieugiętość woli, a jednak psychika ludzka dostrzega tu jakąś analogię.

Ilekcóż mamy do czynienia ze znaczeniem przenośnym, występuje relacja podobieństwa, nie jest to jednak bynajmniej podobieństwo desygnatów wyrazu, lecz podobieństwo odczuć członków społeczności językowej, wywołanych przez ich zetknięcie się (przynajmniej zetknięcie się myślowe) z desygnatami wyrazu w znaczeniu podstawowym z jednej, a w znaczeniu przenośnym z drugiej strony.

To podobieństwo odczuć spowodowane jest nieraz przez to, że zgoła różne i nic obiektywnie nie mające ze sobą wspólnego przedmioty, cechy przedmiotów, zjawiska zdolne są do wywoływania u ludzi emocjonalnych stanów przyjemności, inne także zgoła różne przedmioty i zjawiska wywołują emocjonalne stany przykrości. Stąd skłonność do przenoszenia nazw jednych uczuciowo nieobojętnych przedmiotów, cech przedmiotów, czynności, zjawisk na inne wywołujące pokrewne stany uczuciowe.

Cukierek jest słodki i słodczy ta sprawia przyjemność. Spojrzenie może być przyjemne (choć jest to zupełnie inna przyjemność), i — w wypadku, gdy jest przyjemne, zostało nazwane *słodkim*. Ostry nóż może wyrządzić przykrość. Ton może być przykry, i jeśli jest taki, to wtedy określa się go jako *ostrzy*.

Nie zawsze jednak odczucia przyjemne lub przykre (lub możliwość takich odczuć) stanowią podstawę do przenoszenia nazw na przedmioty obiektywnie odległe od pierwotnych desygnatów tych nazw. Przeniesienie nazwy *żelazny* na charakter człowieka opierało się na poczuciu jego twardości, nieugiętości, przy czym uprzytomnienie sobie tej twardości jest w zasadzie uczuciowo obojętne. Właściwość psychiki polegająca na tym, że — poprzez skomplikowane nieraz i wielostopniowe skojarzenia — odnajduje ona podobieństwa tam, gdzie ich w inny sposób trudno byłoby się dopatrzeć (co się wyraża w języku przenośnymi znaczeniami słów), nie prowadzi do zniekształcania rzeczywistości. Wprost przeciwnie: umożliwia ona bogatsze, bardziej złożone, bardziej poetyckie jej widzenie.

Należy podkreślić, że od przedstawionych powyżej zasad odróżniania znaczenia przenośnego od pobocznego istnieją w praktyce leksykograficznej pewne, szeroko akceptowane, odstępstwa. Człowiek np. nie jest obiektywnie podobny do pogody (nie pozostaje z nią też w żadnej bezpośredniej relacji); to samo trzeba stwierdzić, jeżeli zestawimy ze sobą drzewo z nieszczęściem. Wyrazy *dobry*, *wielkie* występują w znaczeniach podstawowych w wyrażeniach *dobry człowiek*, *wielkie drzewo*. Gdy używamy tych wyrazów w wyrażeniach *dobra pogoda*, *wielkie nieszczęście* nie traktujemy jednak ich znaczeń jako przenośne, lecz jako poboczne.

Dlaczego tak się dzieje? Trudno stwierdzić to z pewnością, ale można przypuszczać, że wyrazy *dobry*, *wielki* i niektóre inne stały się wielo-

znaczne w tak wczesnej fazie rozwoju języka, że znaczenia, w jakich są używane (a przynajmniej ich większość), nabrały w przeświadczeniu członków społeczności językowej dużej doniosłości, znaczenia przenośne natomiast traktowane są jako mniej ważne. Możliwe, iż z tego właśnie odczucia językowego zdają sobie sprawę leksykografowie, nie zaliczając przed chwilą przytoczonych znaczeń wyrazów do kategorii *znaczenia przenośne*, lecz do bardziej doniosłej w hierarchii znaczeń kategorii *znaczenia poboczne*.

Czy w każdym bez wyjątku wypadku można ustalić, czy mamy do czynienia ze znaczeniem pobocznym, czy też z przenośnym? Wydaje się, że nie w każdym. Abstrahując od powyżej sformułowanych odstępstw od zasady, których zastosowanie może być też traktowane jako dyskusyjne, trzeba zaznaczyć, że kwestia, czy między desygnatami wyrazu w różnych jego znaczeniach zachodzi czy też nie zachodzi obiektywne podobieństwo (ewent. bezpośrednia relacja), nie zawsze daje się jednomyślnie rozstrzygnąć. Jeżeli jednak ważny problem naukowy, jakim jest rozgraniczenie znaczeń wyrazu wieloznacznego, może być w przeważającej większości wypadków rozstrzygnięty na podstawie ustalonych kryteriów, to to już jest osiągnięciem. A takie możliwości istnieją i są przez leksykografów z powodzeniem (choć nie zawsze bezbłędnie) wykorzystywane.

MICHAŁ JAWORSKI: JĘZYK OJCZYSTY. WIADOMOŚCI I ĆWICZENIA Z GRAMATYKI I PISOWNI POLSKIEJ. KL. VI. WARSZAWA 1971, S. 136.

Pojawienie się nowego podręcznika do nauki o języku polskim w kl. VI szkoły podstawowej przyjmą nauczyciele poloniści z wielkim zadowoleniem. Znane były bowiem ogólnie zastrzeżenia wysuwane w stosunku do materiału gramatycznego w dotychczasowym podręczniku¹. Sprowadzały się one do niedostatecznego uwzględnienia wiadomości i ćwiczeń, powtarzania tych samych zagadnień, układu materiału, który utrudniał realizację programu nauczania².

Wszystkich tych braków uniknął Jaworski. Jego podręcznik odznacza się przede wszystkim gruntowną i rzetelną wiedzą językoznawczą oraz właściwym z punktu widzenia dydaktyki języka sposobem przekazywania tej wiedzy. Do zalet omawianego podręcznika należą również: zgodność z programem nauczania, łączenie gramatyki z ortografią, dobór ćwiczeń i zadań.

Zakres materiału w podręczniku określa nowy, obowiązujący od września 1971 r., program nauczania języka polskiego. Znalazły się przeto w pracy Jaworskiego rozdziały przypominające poznane części mowy w poprzednich klasach, odmiana rzeczowników osobliwych, tryby czasownika, liczebniki główne, porządkowe i zbiorowe, zaimki w funkcjonalnym podziale na rzeczowne, przymiotne, liczebne i przysłowne, słowotwórstwo i składnia (zdania pojedyncze i złożone, orzeczenie i podmiot, z określeń przydawka i dopełnienie oraz zdania podrzędne przydawkowe i dopełnieniowe).

Wiadomości te podane są prosto, zwięźle, wyczerpująco i przystępnie. Części mowy np. uczeń nie tylko ma wyróżniać na podstawie znaczenia, jak to obserwować można w wielu podręcznikach dotychczasowych, ale także ze względu na odmianę i funkcję składniową: Z rzeczownika poznaje nie tylko różne kategorie znaczeniowe, ale także temat i końcówkę oraz deklinację najczęściej używanych rzeczowników o odmianie osobliwej.

Wskazuje się na różnice znaczeniowe różnych postaci morfologicznych (np. *oczy* — *oka*). Do rozważań wprowadza się nie tylko słownictwo pospolite, ale także nazwy własne, np. odmianę nazwisk typu *Kościuszko* (s. 90), tworzenie przymiotników od ogólnie znanych miast wojewódzkich (ćw. 128, s. 37).

Podręcznik ma układ dwuczęściowy: część I zawiera ćwiczenia i zadania, część II wiadomości. Przypomina to układ materiału w podręczniku I. Bajerowej dla kl. VIII szkoły podstawowej³. Dodatnią stroną takiej kompozycji podręcznika jest to, że uczeń, a niekiedy także nauczyciel, może spróbować swoich sił w rozwiązywaniu postawionych zadań. W razie wątpliwości może sięgnąć do wiadomości w cz. II. W podręczniku M. Jaworskiego obie części są odpowiednio powiązane cyfrowymi i literowymi odsyłaczami. Na postawione pytania i problemy w cz. I znajdzie czytelnik odpowiedź w cz. II.

Autor stosuje poszukującą metodę podawania materiału: na przytoczonych tekstach uczeń winien zaobserwować pewne prawidłowości i sformułować je w postaci

¹ J. Dembowska, Z. Saloni, P. Wierzbicki: „Świat i my. Podręcznik do języka polskiego dla kl. VI”, Warszawa 1967.

² Por. np. uwagi nauczycieli opublikowane w „Nowej Szkole”, r. 1967, nr 7—8, s. 38—44.

³ I. Bajerowa: „Język ojczysty”, Warszawa 1966.

reguł gramatycznych. Stwarza to możliwości samodzielnej pracy ucznia pod kierunkiem nauczyciela i najbardziej rozwija zdolności umysłowe uczniów. Realizując materiał o języku nauczyciel nie będzie musiał sięgać do innych pozycji gramatycznych, informacje podręcznikowe są wystarczające i kompletne w stosunku do wymagań postawionych przez program nauczania, owszem, można nawet wyrazić obawę, że niekiedy uczeń nie zdoła przyswoić sobie wszystkich wiadomości podręcznikowych.

Na szczególne podkreślenie zasługuje związanie ortografii z gramatyką. Ze słowotwórstwem autor bardzo słusznie łączy np. pisownię *j* po przedrostkach, pisownię przedrostków *roz-*, *bez-*, przedrostków *z-*, *wz-* z różnymi wariantami fonetycznymi, przyrostków *-dztwo*, *-ctwo* i innych; po zapoznaniu z odpowiednią częścią mowy podaje, jak pisze się z nią partykułę *nie*; interpunkcję ściśle wiąże ze składnią. Wyrazy, o których pisowni decyduje zasada historyczna i etymologiczna (głównie *rz* — *ż*, *ch* — *h*, *ó* — *u*), omawia w osobnym rozdziale. Osobny też rozdział stanowi słowniczek najczęściej używanych wyrazów tego typu.

Teksty do ćwiczeń zaczerpnięte są często z przerabianych utworów i czytanek w tej klasie (np. „Anielka” Prusa, por. ćw. 16, s. 8, ćw. 6, s. 61), niekiedy stanowią je znane uczniom piosenki (np. „Gdybym ci ja miała...”, ćw. 80, s. 24); mają one zastosowanie praktyczne, wiążą szkołę z życiem (np. nadać depezę w trybie rozkazującym — ćw. 74, s. 22). Autor koreluje nauczanie gramatyki i pisowni polskiej z językiem rosyjskim, np. ćw. 70, s. 22, s. 127.

Uczniowie i nauczyciele chętnie widzą w podręcznikach zagadki, rebusy i łamigłówki. Tego w podręczniku Jaworskiego brak. Życzyć by też można sobie czasami więcej przykładów uzmysławiających pewne zasady (np. tzw. czasowników stanowych na s. 86) i odmiany wyrazów nasuwających wątpliwości (np. odmiana nazwisk dziewcząt i pań na *-ówna* typu: *Nowakówna*).

Tak więc w podręczniku M. Jaworskiego z przyjemnością zaaprobować trzeba całą zawartość materiałową, jej układ i styl sformułowań, drobne życzenia odnosić się mogą jedynie do kwestii drugorzędnych, nie ma zaś nic, co by należało skorygować lub usunąć w następnym wydaniu.

Edward Breza

Jerzy Kotliński

STUDIA POLONISTYCZNE W BUKARESZCIE

Pierwsze dyplomy, na których język polski figuruje jako specjalność podstawowa, wydano na Uniwersytecie w Bukareszcie w roku 1953. Od tamtej pory do chwili obecnej ponad sześćdziesiąt osób ukończyło tutaj studia polonistyczne. Niektórzy spośród absolwentów pozostali na uczelni i obok polonistów wykształconych na uniwersytetach Warszawskim i Jagiellońskim tworzą obecnie zespół Katedry Filologii Polskiej i Ukraińskiej, inni znaleźli zatrudnienie w redakcjach czasopism i wydawnictw, w instytucjach handlu zagranicznego, w biurach przedsiębiorstw turystycznych, a także w szkolnictwie, ponieważ w ramach specjalizacji dodatkowej zdobyli podczas studiów prawo nauczania języka rosyjskiego lub rumuńskiego.

Program pięcioletnich studiów polonistycznych w zakresie specjalności podstawowej obejmuje wykłady, seminaria i ćwiczenia z historii literatury polskiej, z gramatyki opisowej i historycznej, z historii i kultury języka, a poza tym z historii Polski oraz historii kultury polskiej. W trakcie dwóch ostatnich lat studiów słuchacze biorą udział w wykładach i seminariach specjalnych, poświęconych wybranym zagadnieniom historycznoliterackim oraz językowym. Podczas tych zajęć ustala się tematy prac dyplomowych, które studenci piszą po polsku.

Sporo czasu przeznaczają się na zajęcia służące kształtowaniu praktycznej znajomości języka. Są to ćwiczenia w poprawnej wymowie, które przeprowadza się często w nowoczesnie wyposażonych pracowniach fonetycznych, ćwiczenia polegające na wielostronnej analizie wybranych tekstów, rozmowy i dyskusje na określone tematy, a także ćwiczenia w redagowaniu różnego rodzaju prac pisemnych, z przekładami włącznie.

Dużą pomoc w praktycznym nauczaniu języka stanowią podręczniki, przygotowane staraniem warszawskiego „Polonicum”. Studenci rumuńscy uczą się języka polskiego z podręczników Bartnickiej, Buttler, Iglirkowskiej, Szkutnika, Szymczaka, Wójtowicz. Pod koniec 1971 roku ukazał się również podręcznik napisany przez zespół miejscowych polonistów.

Pracami Katedry Filologii Polskiej i Ukraińskiej kieruje prof. dr Ion Constantin Chițimia, odznaczony w roku 1970 Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za zasługi w dziedzinie rozwoju stosunków kul-

turalnych polsko-rumuńskich. Jego zainteresowania naukowe skupiają się przede wszystkim na problemach historii literatury polskiej i rumuńskiej oraz na badaniach z zakresu folkloru. Prof. Chițimia jest autorem rozpraw o znaczeniu kronik staropolskich dla rozwoju historiografii rumuńskiej, a także o twórczości Jana Kochanowskiego, Wacława Potockiego, Adama Mickiewicza, Elizy Orzeszkowej, Bolesława Prusa, Marii Kopnickiej. Ostatnio ukazała się książka Profesora pt. „Folclorul românesc în perspectivă comparată” (București 1971), w której wiele stron poświęcono polskiej literaturze ludowej. Kilka swoich prac zamieścił prof. Chițimia w wydawnictwach polskich. Tak więc tom „Literatura, komparatystyka, folklor” (Warszawa 1968) zawiera jego rozprawę pt. „Trzy przestrogi” w księgach plebejskich i w literaturze ludowej, w tomie V „Studiów z Filologii Polskiej i Słowiańskiej” (1965) zamieszczono artykuł pt. *Niektóre cechy mowy Polaków we wsi Bulaj pod Suczawą*, a w czasopiśmie „Polska Sztuka Ludowa” (1957) artykuł pt. *O rumuńskiej literaturze ludowej*.

Również inni poloniści z Uniwersytetu w Bukareszcie mają w swoim dorobku naukowym prace wydane po polsku.

Dr Elena Deboveanu jest autorką książki pt. „Polska gwara Górali bukowińskich w Rumunii” (Wrocław 1971); dr Mihai Mitu oraz Ion Petrică zamieszczają od czasu do czasu w naszej prasie literackiej artykuły o stosunkach kulturalnych rumuńsko-polskich.

Cztery osoby spośród absolwentów polonistyki w Bukareszcie otrzymały już stopień naukowy doktora: Elena Deboveanu za wymienioną wyżej pracę o polskiej gwarze Górali bukowińskich, Stan Velea za książkę o twórczości Wł. Reymonta, Elena Lința na podstawie rozprawy pt. „Elementy polskie w języku rumuńskim XVI—XVIII w.”, Mihai Mitu — za pracę o twórczości Iona Budai Deleanu, pisarza i działacza kulturalnego z okresu Oświecenia, którego wiele łączyło ze światem polskiej kultury.

Obecnie przygotowywane są m.in. rozprawy o stosunkach kulturalnych rumuńsko-polskich w drugiej połowie XIX wieku (autor — I. Petrică) oraz o rozwoju tych stosunków w okresie międzywojennym (V. Żegliński), a także o powieściach historycznych Henryka Sienkiewicza na tle literatury europejskiej (M. Vîrcioroveanu).

Niemal wszyscy pracownicy Katedry są autorami przekładów z literatury polskiej na język rumuński. Elena Lința oraz Ion Petrică za osiągnięcia w tej dziedzinie wyróżnieni zostali odznaczeniem „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Coraz mocniejsze związki łączą polonistykę rumuńską z polskimi ośrodkami naukowymi. Co roku grupa pracowników i studentów z Bukaresztu uczestniczy w kursach wakacyjnych, organizowanych przez warszawskie „Polonicum”. Ta niezwykle pożyteczna instytucja okazuje także stałą pomoc Katedrze w uzupełnianiu zbiorów bibliotecznych. Niektórzy pracow-

nicy Katedry korzystali ze stypendiów, ustalonych w umowie o współpracy kulturalnej między dwoma krajami. Umowa przewiduje także wzajemną wymianę lektorów. W Krakowie, w istniejącym tam Zakładzie Filologii Rumuńskiej, pracuje lektor z Bukaresztu (obecnie funkcję tę pełni dr Mihai Mitu), natomiast w Bukareszcie jednym z pracowników Katedry jest zawsze lektor z Polski.

WŁADYSŁAW KURASZKIEWICZ: PODSTAWOWE WIADOMOŚCI Z GRAMATYKI HISTORYCZNEJ JĘZYKA POLSKIEGO Z WYBOREM TEKSTÓW STAROPOLSKICH DO ĆWICZEŃ, WARSZAWA 1970, PZWS.

Książka W. Kuraszkiewicza jest pomyślana jako podręcznik dla studentów polonistyki, a wiadomości w niej zawarte mają służyć — jak pisze autor na s. 3 — „jako podstawa do ćwiczeń i samodzielnej pracy studenta”.

Podręcznik składa się z czterech głównych części. Część I *Wiadomości wstępne* (s. 7—62) — obejmuje trzy rozdziały poświęcone problemom ogólnym, wprowadzającym do zagadnień gramatyki historycznej. Rozdział I (*Powstanie i rozwój polskiego języka literackiego*) omawia zagadnienie rodziny indoeuropejskiej, języka prasłowiańskiego i prakolebki Słowian, a także znaczenie języka staro-cerkiewno-słowiańskiego, zagadnienie narzeczy słowiańskich, lechickich i staropolskich oraz stanowisko języka literackiego wobec gwar, pochodzenie języka literackiego i periodyzację historii języka polskiego. Rozdział II (*Najważniejsze zabytki języka polskiego*) dotyczy głównych zabytków języka polskiego: Bulli gnieźnieńskiej, zdania z Księgi Henrykowskiej, Kazań świętokrzyskich, Psalterza floriańskiego. Psalterza puławskiego, Biblii królowej Zofii oraz rot sądowych i przekładów statutów. Rozdział III jest poświęcony rozwojowi pisowni staropolskiej.

Główny trzon podręcznika stanowią części II i III. Część II *Głosownia historyczna* (s. 63—101) składa się z dwu rozdziałów, z których pierwszy dotyczy rozwoju samogłosek, drugi zaś rozwoju spółgłosek. Część III *Fleksja historyczna* (s. 102—163) składa się także z dwóch rozdziałów poświęconych zmianom w deklinacji i koniugacji. Część IV *Teksty do ćwiczeń* (s. 166—212) zawiera urywki tekstów Bulli gnieźnieńskiej, Kazań świętokrzyskich, Bogurodzicy, Kazań gnieźnieńskich, Psalterza floriańskiego (co ciekawe, dla porównania autor podaje ten sam psalm 1. i 14. w tłumaczeniu J. Kochanowskiego), Biblii królowej Zofii, rot sądowych reprezentujących poszczególne dzielnice (dialekty) staropolskie, a prócz tego fragment Kodeksu Świętosławowego i Traktatu o ortografii Jakuba Parkoszowica.

Ponadto podręcznik zawiera *Wykaz literatury do części I, II i III*, wykaz cytowanych autorów i dzieł, wykaz niektórych terminów i zjawisk gramatycznych oraz spis ilustracji. Na początku (s. 3—4) podręcznik jest opatrzony słowem wstępnym autora, a na s. 5 — wykazem skrótów.

Pragnąc podkreślić charakter podręcznikowy wydawnictwa, autor skonstruował je w ten sposób, że po każdym rozdziale części I, II i III, a więc po omówieniu określonego materiału, zostały podane pytania, na które powinien odpowiedzieć student po opanowaniu materiału. Natomiast w części IV, zawierającej fragmenty zabytków, pytania zostały umieszczone bezpośrednio po poszczególnych zabytkach. Każdy fragment jest ponadto opatrzony *Uwagami o niektórych wyrazach i formach*. Niekiedy zawierają one także dane bibliograficzne dotyczące danego zabytku. Uwagi te nie są jednak szczegółowym przeglądem form i zjawisk gramatycznych występujących w tekście. Po każdym zabytku są umieszczone odpowiednie ćwiczenia. Dlatego też z podręcznika mogą korzystać (co bardzo istotne) nie tylko słuchacze studiów stacjonarnych, ale także słuchacze studiów zaocznych i eksterniści.

O wartości omawianej pracy stanowią:

1. Powiązanie poszczególnych zmian, tak w zakresie fonetyki, jak i fleksji, ze zmianami całego systemu językowego, dzięki czemu słuchacz otrzymuje pełny obraz

rozwoju języka, a nie rozwój poszczególnych, wyizolowanych zjawisk (por. np. *Uproszczenia końcówek w odmianie męskiej i nijakiej*, s. 113 i n.).

2. Syntetyczne, a przy tym niezwykle przejrzyste ujęcie zagadnień bez obciążenia pamięci słuchaczy nadmiarem szczegółów (por. np. *Prastowiańskie deklinacje tematowe rzeczowników* (s. 102, *Rozwój samogłosek krótkich i długich*, s. 77, a także wiele innych rozdziałów). Wydaje się, że interesujące jest ujęcie rozwoju deklinacji nie w sposób tradycyjny, a więc poszczególnymi rodzajami, liczbami, przypadkami, ale według zagadnień, które je łączą, np. łączne omówienie końcówek l.mn. wszystkich deklinacji, w l.poj. syntetyczne omówienie ekspansji końcówki -u itd. Oczywiście dla studenta jest to łatwiej przyswajalne niż opanowywanie luźnych szczegółów dotyczących poszczególnych form przypadkowych.

3. Ścisłe powiązanie procesów historycznych ze zjawiskami występującymi we współczesnej polszczyźnie. Godne podkreślenia jest bardzo dobre przedstawienie polskich oboczności tematowych (s. 10) i jasne wytłumaczenie terminu *spółgłoski funkcjonalnie miękkie* oraz zilustrowanie tego przekonywającymi przykładami. Można jeszcze warto by te przykłady ująć w tabelę, co autor tak chętnie i z powodzeniem stosuje w innych miejscach.

4. Normatywny charakter podręcznika (por. np. s. 80, gdzie mowa o oboczności o//ó, s. 82—84, gdy mowa o akcencie, s. 94, gdzie wspomina się o spółgłosce ł i jej realizacji w polszczyźnie historycznej i współcześnie i in.).

5. Ujęcie porównawcze — przedstawienie procesów i zjawisk historycznych polszczyzny na tle innych języków słowiańskich, przy czym przykłady z innych języków słowiańskich są współczesne. Dla pokazania rozwoju jakiegoś zjawiska na gruncie języków południowosłowiańskich autor rzadko ucieka się do języka staro-cerkiewno-słowiańskiego, a chętniej sięga do języków żywych, jak bułgarski, serbsko-chorwacki, czy słoweński (por. np. s. 68 — tabele).

6. Częste nawiązywanie i odwoływanie się do dialektów — powiązanie rozwoju zjawisk języka ogólnonarodowego z ich rozwojem na gruncie dialektycznym (por. np. s. 73—5. *Wyrównania w procesie przegłosu* i in.).

7. Ciekawe i bardzo pożyteczne w tego typu książce zastosowanie wielu tabel i wykresów. (Brak takich tabel przy rozwoju samogłosek nosowych, a także przy wspomnianych już spółgłoskach funkcjonalnie miękkich i funkcjonalnie twardych; z doświadczenia wiem, że w tym wypadku wykresy ogromnie ułatwiają zrozumienie owych dość skomplikowanych procesów).

8. Ważne i ogromnie potrzebne dla studentów odsyłanie, gdzie to jest możliwe, do mapy i innych pomocy, jak słowniki, w tym np. do *Słownika starożytności słowiańskich*. Oczywiście poszerza to wiadomości i umiejętności studentów, czego im tak bardzo brak w późniejszej pracy w szkole.

Dla ścisłości należy również wspomnieć o pewnych usterkach, które są raczej wynikiem przeoczeń korekty. Usunięcie ich w drugim wydaniu byłoby, w moim przekonaniu, korzystne dla podręcznika. Są to: niejasności tekstu i błędy drukarskie.

Niejasności tekstu (i propozycje pewnych uzupełnień).

S. 99 — „Tabela ważniejszych zmian głoskowych” — lepiej chyba w tym wypadku użyć określenia *Wykaz...*, ponieważ wiadomości są ujęte w formie punktów, a nie w formie tabeli. Być może, iż dałoby się zresztą zastosować tu także tabelę, przedstawiając zmiany, jakie zaszły w poszczególnych wiekach (chronologicznie).

S. 102 — Omyłkowo wśród rzeczowników deklinacji I na -jo- znalazł się **tstb* (w. 2 od dołu), tym bardziej, że spotykamy go również we właściwej mu grupie rzeczowników deklinacji IV -i- (s. 103 w. 5 od dołu).

S. 105 w. 7 od dołu. — Przez pomyłkę znalazł się tu przykład *na Węgrzech*, bo

mowa o wymianie w temacie w zakresie spółgłosek tylnojęzykowych: „Również w miejscowniku l.mn. wyjątkowy jest ślad tej wymiany [sc. palatalizacji tylnojęzykowych], np. *w Włoszech, na Węgrzech* [!], choć jeszcze w XV wieku, a niekiedy i w XVI, bywało *w skutcech, o proroczech, w zamcech, w obłocach, w grzeszech* itp.”.

S. 116 (Rozwój końcówki -u) — Autor wspomina tu m.in. o wyjątkowych formach wołacza i miejscownika, jak *o moim synu* i *mój synu* oraz *ty dziadu*. Może warto by również dodać formy *w domu* i *o domu mój rodzinny* oraz *w panu*.

S. 128 — Tabela dająca „Przegląd dzisiejszych i (dawnych) końcówek rzeczowników”. Nasuwają się tu następujące uwagi:

W mianowniku l.mn. rzeczowników rodzaju męskiego jest podana końcówka -a. Czy wobec tego wśród przykładów rzeczowników tej deklinacji w mian. l.poj. nie należało dać również rzeczownika tego typu, tzn. przybierającego końcówkę -a, np. *akt*?

Czy można potraktować jako końcówki cząstki -ęcia, -enia, -ęta, -ona w deklinacji rodzaju nijakiego? Wydaje się, że tego typu potraktowanie tych cząstek wymagałoby dodatkowych wyjaśnień dla studentów, tym bardziej, że na s. 108 autor mówi o rozszerzaniu tematów, a nie o rozszerzaniu końcówek („Powstała jedna deklinacja rodzaju nijakiego. Tematy rozszerzane przez -ęt-, -en- [podkreślenie moje — JK] utrzymały się, np. *cielę — cielęcica — cielęta, imię — imienia — imiona*, natomiast rozszerzane przez -es- uprościły się na wzór mianownika [...]”).

Podając dzisiejszą końcówkę -i (występującą w różnych przypadkach) można by podać dla niej oboczność w postaci -y i odwrotnie -i dla -y, tak jak w cel. l.poj. rzeczowników męskich na -o podano -i(y).

S. 131 — Czy słuszne jest tego typu stwierdzenie: „Natomiast mianownik *on, ona, ono* zastąpił dawne formy mianownika l.poj. zaimka względnego *jen, jaże, jeże*, które znikły w XVI wieku”?

S. 132 — Tabela. Mianownik l.mn. rodz. żeńskiego — brak -ż w formie *jeż* — winno być (*ony, jeż*) — analogicznie do rodz. męskiego (*jiż, ony, jeż*) i nijakiego (*ona, jaż*). W bierniku l.mn. rozłożenie końcówek nie jest jasne i niezbyt wyraźnie widać, które końcówki odnoszą się do którego rodzaju, co w innych przypadkach jest przejrzyste.

S. 135 w. 25 od góry: Czy forma *za młodu* jest dopełniaczem tak jak *z wysoka, z daleka* itp.?

S. 136 w. 14 od góry. Niezbyt jasne jest zdanie: „Natomiast zestawienia form z dłuższymi końcówkami [idzie o odmianę złożoną przymiotników — JK] nie ulegały ściągnięciu, lecz przy zrastaniu traciły pierwszą końcówkę przymiotnika, zachowując długą [!] końcówkę zaimka, np. mian. l.poj. *dobrymъ — jimъ*, cel. l.mn. *dobromъ — jimъ* dało *dobrym* [...]”.

S. 142—143 — Podany jest podział na koniugacje: „[...] charakterystyczne dla podziału na koniugacje są formy 1. i 3. osoby l.poj. czasu teraźniejszego. Wedle tych dwu form podstawowych czasowniki polskie dzielimy na pięć grup koniugacyjnych: 1. *piekę — piecze(sz) — biorę — bierze(sz), niosę — niesie(sz), dźwignę — dźwignie(sz)*; 2. *miele — miele(sz), wiązę — wiąże(sz), kupuję — kupuje(sz), czuję — czuje(sz)*; 3. *czynię — czyni(sz), stroję — stroi(sz), wożę — wozi(sz)*; 4. *czytam — czyta(sz), znam — zna(sz), śmiem — śmie(sz)*; 5. wyjątkowe czasowniki: *jestem — jest(eś), jem — je(sz), wiem — wie(sz), dam — da(sz)*, których temat osobliwie się zmienia w formie 3. osoby l.mn.: *są, jedzą, wiedzą, dadzą* [...]. Podane tu wyróżnienie pięciu grup koniugacyjnych pomaga wyjaśnić ich rozwój od czasów prasłowiańskich”. Autor wspomina tu także, że inni językoznawcy, jak Klemensiewicz czy Lehr-Spławiński, przyjmują odmienne zasady podziału czasowników polskich na koniugacje. I tak Klemensiewicz wyróżnia cztery koniugacje, a Lehr-Spławiński tylko dwie. Wydaje się, iż skoro omawiana książka jest podręcznikiem gramatyki

historycznej języka polskiego dla studentów, może warto by było wspomnieć także o podziale Laskienowskim (przyjętym również przez Łosia) na pięć grup koniugacyjnych oraz o podziale Lehra-Spławińskiego (przyjętym także przez Brajerskiego w jego podręczniku do języka staro-cerkiewno-słowiańskiego) — na trzy koniugacje, tym bardziej, że studenci zetknęli się z tymi podziałami historycznymi w czasie nauki języka staro-cerkiewno-słowiańskiego, używając bądź to podręcznika Słońskiego, bądź Lehra-Spławińskiego lub Brajerskiego. A zatem do podziału historycznego z jednej strony i podziału współczesnego z drugiej strony można by odnieść podział wprowadzony przez autora. Wydaje się, iż dobrze by było posłużyć się tu tabelą, którą to formę autor stosuje tak chętnie i z dużym pożytkiem dla uplastycznienia pewnych zagadnień.

S. 154—155. Zostały tu omówione formy imperfektum i aorystu. Jako ilustrację autor podaje występujące w zabytkach formy obydwu czasów. Wiadomo mi, iż dla słuchaczy, którzy zetknęli się z tymi czasami w trakcie nauki języka staro-cerkiewno-słowiańskiego, każdorazowo jest niezrozumiałe, dlaczego takie formy, jak np. *widziech* czy *szukachą* uważane są za imperfektum, natomiast *zaplakachą*, *wzdachą* — za formy aorystu. Wydaje się, że w podręcznikach trzeba dawać wyjaśnienie, iż o tej klasyfikacji, a raczej o takim zakwalifikowaniu pewnych formacji decyduje aspekt czasownika — podstawy formotwórczej, a nie budowa danej formacji.

S. 155 czytamy: „Tryb warunkowy jest formą złożoną, podobnie jak czas przeszły, z tematu imiesłowowego na -ł [podkreślenie moje — JK] i z końcówek czasu przeszłego wzmocnionych partykułą -by: -bym, -byś, -by, -byśmy, -byście, -by”. Budzi pewne zastrzeżenia termin *temat imiesłowowy* na „-ł”, tym bardziej że w nauce fleksji czasownika studenci stykają się tylko z określeniem temat czasu teraźniejszego i czasu przeszłego (bezokolicznika). Wydaje się, iż konieczne jest tu bardziej jednoznaczne sformułowanie.

S. 159. — Został tu jasno przedstawiony rozwój imiesłowu teraźniejszego czynnego. Brak jedynie ostatecznego stwierdzenia, z jakiej formy rozwinął się imiesłów przysłówkowy współczesny na -qc, a z jakiej jego współczesna odmiana dialektyczna na -ęcy. Czytamy jedynie, że „formacje na -ę były określeniami rodzaju męskiego, a formacje na -ęcy rodzaju żeńskiego. Natomiast formacji na -qc używano niezależnie od liczby i rodzaju, przez co łatwo się kojarzyły z funkcją przysłówkową” (s. 159). Nie wspomniano w tym miejscu również o formie *reka* (rzeka) z Kazanów św. Co prawda, jest objaśnienie tej formy na s. 174: „*rzeka*, *rzekę* — mówiąc. Jedynie w Kśw. zachowana forma imiesłowu teraźniejszego. M. l.poj. rodzaju męskiego na -a, zwykle tu już na -ę; potem, w XV—XVI w., uogólniono formę na -qc”. Wydaje się, że to wyjaśnienie lub krótką notatkę warto by wprowadzić także do rozdziału przedstawiającego rozwój imiesłowów.

S. 161. Wydaje się, że zbyt mało powiedziane zostało w tym rozdziale o samych imiesłowach przeszłych na -ł, choć jest to częściowo usprawiedliwione, gdyż była o nich mowa w związku z rozwojem form czasu przeszłego (s. 151).

S. 216—217. Znajduje się tu wykaz słowników języka polskiego. Czy nie warto wspomnieć o *Słowniku dawnej polszczyzny* S. Reczka, skoro *Słownik staropolski* jest jeszcze nie ukończony, a poza tym w przyszłej pracy (z wyjątkiem pracy naukowej) nie będzie on miał dla słuchaczy charakteru praktycznego (*Słownik staropolski*), a przy tym jest trudno dostępny, natomiast *Podręczny słownik dawnej polszczyzny* jest pozycją dostępną i może oddać słuchaczom pewne usługi.

I jeszcze jedna drobna uwaga, całkowicie zresztą dyskusyjna, na temat pytań dotyczących poszczególnych tekstów. Jeśli to jest podręcznik, z którego mogą się uczyć także sami studenci, to czy nie warto by zastosować także bardziej „szkolnych” pytań. Omawiając pewne zagadnienia, np. imiesłowy, można by postawić studentom takie zadanie, jak: „Odszukaj w urywku Kśw., s...., wszystkie imiesłowy

i określ dokładnie ich formę. Wyjaśnij, jak ta forma powstała" itp. Albo inny typ zadania — pod urywkiem tekstu: „Objaśnij formy *rzeka*, *rzekę*, *rzekąc* i podaj, na czym polega różnica w ich budowie i funkcji oraz przedstaw ich rozwój historyczny" itd. Sądzę, że także ten typ pytań mógłby bardzo pomóc w opanowaniu materiału, zwłaszcza słuchaczom studiów zaocznych i eksternistom, którzy zawsze mają ogromne kłopoty z analizą tekstów i objaśnieniem występujących w nich form, nawet wtedy, gdy opanują dokładnie stronę teoretyczną zagadnienia.

Błędy drukarskie.

S. 53 w. 8 od góry — powinno być *radzili*, a nie *radzil-* podobnie s. 56 w. 25 od góry: *wprowadził*, a nie *wprowadzi-*.

S. 83 w. 8 od góry powinno być *słysz*, a nie *łysz*.

S. 85 w. 8 od góry i winno być podane kursywą jako jedna z samogłosek przednich powodujących palatalizację.

S. 87 w. 14 od góry winno być „**stj*, **zdj* zmieniły się na *šć*, *šđ* (nie *šđ*).

S. 91 w. 5 od dołu brak zmiękczenia *š*.

S. 102 w. 3 od dołu — 103 w. 1 od góry. — Podano przykłady rzeczowników męskich miękkotematowych, np. **otъcbъ*, **čarodějъ*, **vračъ*, **možъ* oraz **pastyrъ*, **césarъ*, **učitelъ*, **konъ*. Te ostatnie przykłady niczym się nie różnią od przykładów rzeczowników deklinacji IV *-i-*, jak **oglbъ*, **ognъ* i in. W przykładach deklinacji I *-jo-* brak oznaczenia miękkości spółgłoski wygłosowej tematu, a więc **césařъ*, **učitelъ*, jak podano np. w rzeczowniku **korablъ* (s. 103 w. 1 od góry) oraz w rzeczownikach rodz. nijakiego **poře*, **moře* (s. 103 w. 4 od góry) i żeńskiego **zemľa*, **voľa*, **buřa* (s. 203 w. 4 od góry).

Omówione mankamenty mają charakter drugorzędny i w niczym nie umniejszają wartości książki, jej dużych walorów metodycznych, nowości ujęcia materiału naukowego i ogromnej użyteczności jako podręcznika dla studentów, także dla studentów studiów zaocznych i eksternistów.

Józefa Kobylińska

FELIKS PLUTA: GWARA W UTWORACH WSPÓŁCZESNYCH PISARZY POCHODZENIA PÓLNOCNOMALOPOLSKIEGO. OPOLSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIOŁ NAUK. WYDZIAŁ II JEZYKA I LITERATURY, WROCŁAW 1971, S. 113, 3 NLB.

Językoznawcze zainteresowania gwarą w literaturze pięknej mają już na gruncie polskim dość długą i na pewno dobrą tradycję. Nie wdając się w szczegóły, wspomnę tylko, że dotychczas przedmiotem szczególnego zainteresowania stawali się pisarze powszechnie uznawani, a więc pisarze, których twórczość była głośna nie tylko w kraju, ale również poza jego granicami. Do takich należą np. H. Sienkiewicz, S. Żeromski, Wł. Reymont, J. Kasprówic, A. Dygasiński i wielu innych. Twórczość innych omawiano raczej na marginesie. Ponadto w centrum zainteresowania były przede wszystkim zagadnienia stylizacji gwarowej poszczególnych pisarzy, nie zaś chęć dokładnego i wszechstronnego opracowania gwary występującej w tym czy innym utworze literackim. Były to więc najczęściej przy różnej okazji sporządzane krótkie recenzje, notatki lub artykuły ukazujące, w jaki sposób ten czy ów pisarz wykorzystał gwarę dla celów stylizacyjnych. Mało też zwracano uwagi na ścisłą lokalizację cech gwarowych występujących w twórczości poszczególnych pi-

sarzy. Pod tym względem jeszcze stosunkowo dobrze rozpoznano i opracowano twórczość pisarzy stylizujących na modłę podhalańską (południowomałopolską), o innych zaś regionach ledwo się wspomina.

Autor omawianego studium zadał sobie wiele trudu, by w sposób kompleksowy, szczegółowy i systematyczny prześledzić twórczość odpowiednio dobranych pisarzy pochodzenia północnomałopolskiego. Są nimi: S. Młodożeniec, S. Orzeł, W. Skuza i W. Burek. Wprawdzie ten ostatni pisarz jest już nam znany, bowiem jego książka „Droga przez wieś” została pod względem stylizacji gwarowej opracowana przez M. Kamińską i S. Urbańczyka (por. F. Pluta: „Gwara w utworach [...]”, s. 82), to jednak F. Pluta sięgnął do innej jego książki, mianowicie „Nawałnicy” i dał w sumie bardzo dokładną charakterystykę twórczości ludowej W. Burka. Oczywiście chodzi tu stale o charakterystykę językową twórczości wybranej.

W odróżnieniu od opracowań dotychczasowych praca F. Pluty ma na uwadze szczególnie rodzaj twórczości literackiej kilku wybranych pisarzy pochodzenia północnomałopolskiego. Autora interesują te utwory (w sumie cztery) wymienionych wyżej pisarzy, w których gwara ludowa, w miarę ściśle zlokalizowana, stanowi nie jakiś tylko zabieg literacki, nie półśrodek stylizacyjny, ale w zasadzie, jak np. w opowiadaniach S. Młodożeńca pt. „W dolinie Małej Wody”, jest ona po prostu konkretnym, z góry zamierzonym tworzywem literackim. Twórczość w ten sposób dobranych pisarzy może być zbadana dokładnie i wszechstronnie, a nie jak w wypadku twórczości pisarzy, której nie udaje się bliżej zlokalizować. F. Pluta bierze pod uwagę pisarzy, którzy piszą językiem wsi, w której się wychowali, z nią się żyli od dzieciństwa, znają nie tylko dobrze gwara, ale też wszelkie realia miejscowego ludu wraz z jego psychiką. Mamy przed sobą studium, które jest szczególną odmianą monografii językowej kilku pisarzy.

Praca F. Pluty składa się z krótkiego *Wstępu* (s. 5—6), części szczegółowej, ujętej kolejno według pisarzy w cztery rozdziały (I—IV na s. 7—99), krótkiego *Zakończenia* (s. 100), *Rozwiązania skrótów* (s. 100—101), *Bibliografii* (s. 102—105), *Indeksu* (s. 106—113), *Spisu treści* (s. 14). Układ pracy jest przejrzysty, choć odczuwa się brak obszerniejszego zakończenia, może nieco bardziej precyzyjnie zestawionych wniosków w odniesieniu do całości. Ale to sprawa do dyskusji.

Jak już wspomniałem, właściwa część pracy składa się z czterech rozdziałów. Tak więc każdy z omawianych pisarzy ma swój odrębny rozdział i każdy z nich reprezentowany jest w zasadzie przez jeden utwór literacki. Jak wszystko wskazuje, są to utwory, w których w sposób realistyczny odzwierciedlone zostały zarówno elementy językowe danej wsi, jak i jej realia materialne oraz życie duchowe. Świadczy zresztą o tym niezliczone występujące w poszczególnych rozdziałach charakterystyczne słownictwo ludowe. F. Pluta w sposób dokładny i systematyczny omawia poszczególne cechy gwarowe wybranych utworów poczynając od cech fonetycznych poprzez słowotwórcze, fleksyjne i wreszcie leksykalne. Brak jest uwag na temat składni czy w ogóle frazeologii, ale lukę tę wypełnia w pewnym stopniu bogactwo cytatów, jakie zamieszcza autor przy omawianiu słownictwa. Zresztą omówienie składni zajęłoby na pewno oddzielny tom. Byłaby to więc oddzielna praca, o której zapewne autor niniejszego studium myśli bądź już je przygotowuje.

Najobszerniejszy jest tu I rozdział pracy (s. 7—47), w którym dokładnie zanalizowano opowiadanie S. Młodożeńca „W dolinie Małej Wody”. Na podstawie dokonanej analizy F. Pluta stwierdza, że gwara w tym utworze wykorzystywana jest w sposób właściwy, tylko wyjątkowo spotyka się jakieś błędy czy nieścisłości, jak np. z zakresu fonetyki użycie przez S. Młodożeńca form: *noga złomono*, *powiodo* czy *godota* (Pluta: op. cit., s. 10). Autor pokazuje również, że np. na terenie, gdzie występuje zatrata rezonansu nosowego, od czasu do czasu pojawiają się samogłoski nosowe w brzmieniu ogólnopolskim (s. 13). Jest to widoczny wpływ języka

literackiego, co jest zresztą faktem oczywistym. Trudno sobie wyobrazić jeszcze dziś gwara, w której nie odbiły się przynajmniej w minimalnym stopniu wpływ języka ogólnego, literackiego. Odnosi się nawet wrażenie, iż bohaterowie opowiadań Młodożeńca zbyt wiernie używają gwary wsi Dobrocice w powiecie sandomierskim. Można się z tym zgodzić, ale pod warunkiem, że jest to język ludzi najstarszych, może też niepiśmiennych itd. Pogląd taki można sobie wyrobić już chociażby na podstawie fragmentu tekstu, jaki F. Pluta przytacza z opowiadań na s. 7—8 swojej pracy. Jest to niewątpliwie bardzo dobrze zachowana gwara pokolenia najstarszego. Fragment ten jest bardzo pouczający i bardzo dobrze się stało, że autor go przytoczył. Podobne fragmenty przytacza autor całkiem zresztą słusznie w rozdziałach następnym. Trudno wdawać się w szczegóły, warto jednak podkreślić, że bardzo wymowne są te części pracy, w których autor omawia licznie używane przez lud formacje deminutywne, pieśczośliwe itp. (por. s. 19—20 i n.). W nich to właśnie odbija się emocjonalnie zabarwione życie ludu, z jego wszelkimi kłopotami i zabawami. S. Młodożeniec oddał to w sposób znakomity.

W rozdziale II (s. 48—71) omówiona została powieść S. Orła „Pod Łysicą”, w rozdziale III (s. 72—81) twórczość W. Skuzy, autora kilku zbiorów poezji o tematyce chłopskiej oraz w rozdziale IV (s. 82—99) poddano analizie zbiór opowiadań W. Burka pt. „Nawałnica”.

Jak wynika z danych F. Pluty, spośród tych trzech wyżej wymienionych pisarzy najwierniej oddaje gwara swojej wsi S. Orzeł w powieści „Pod Łysicą”. Mamy w niej niemal konsekwentnie występujące pochylenie samogłosek, mazurzenie, zanik rezonansu nosowego samogłosek nosowych itp. Są też inne cechy gwarowe, które dobrze charakteryzują gwara ilżeckiej wsi. Już w o wiele mniejszym zakresie występują odpowiednie elementy gwarowe w twórczości W. Skuzy i W. Burka. W. Skuza w swoich wierszach zachowuje dość duży umiar w użyciu gwary, choć w sumie dialektyzuje w sposób właściwy, zgodny z konkretnym podłożem gwarowym. F. Pluta wyłowił z jego twórczości wszystkie, jak sądzę, te charakterystyczne cechy gwarowe, które występują jeszcze dziś w mowie ludu okolic Pacanowa w powiecie Busko-Zdrój. Wynika to już nawet z krótkiego fragmentu wiersza pt. „Dumania na boisku”, który przytacza F. Pluta na s. 72. Trzeba jednak podkreślić, że W. Skuza nie zamierzał pisać swoją gwara wsi Łubnice, lecz stosował właściwie pojętą stylizację. Słusznie więc zauważa F. Pluta, że w wierszach W. Skuzy tylko „cienką warstwą uwidaczniają się elementy gwarowe”. Elementy te są jednak dokładnie zlokalizowane i spożytkowane, jak sądzę, we właściwych proporcjach. Można nawet powiedzieć, że jest to już ta gwara okresu międzywojennego, w której w dość dużym stopniu zakorzeniły się wpływy języka ogólnopolskiego, literackiego. Dowodzą tego np. liczne formy wyrazowe z brakiem mazurzenia, wyrazy o zasięgu ogólnopolskim, w którym stwierdza się brak pochylenia itp. Obok form z brakiem nosowości występuje cały szereg wyrazów z samogłoskami nosowymi w brzmieniu ogólnopolskim. W. Skuza wprowadził też szereg typowo gwarowych, ale znanych też w innych gwarach środkowomałopolskich, form fleksyjnych, jak np. *pany*, *chłopy*, *braty*, dalej końcówkę *-wa* w 1. i *-ta* w 2. os. l. mnogiej. Jest tu również podwojona forma zaimka *to* w postaci *toto*, też zaimek *sobie* w postaci *se* itp. W. Skuza, podobnie jak i pisarze omówieni wyżej, używa typowych dla mowy ludu tego regionu Polski odpowiednich przyrostków zdrobniałych, pieśczośliwych i zgrubiałych (por. na s. 75—76). F. Pluta wszystkie te elementy wydobyl i właściwie je scharakteryzował.

Jak wspomniałem wyżej (s. 1—2), twórczość W. Burka doczekała się już wcześniej dość dokładnego opracowania. F. Pluta zajął się przede wszystkim zbiorem opowiadań pisarza pt. „Nawałnica”. Pominięto w zasadzie, celowo zresztą, charakterystykę fonetyczną twórczości pisarza, poddano natomiast gruntownej analizie słowotwórstwo i leksykę „Nawałnicy”. Autor stwierdził, że w opowiadaniach tych

ze szczególną siłą występują elementy gwarowe w dialogach, natomiast w komentarzu odautorskim są one notowane wyjątkowo. Warto tylko zauważyć, że W. Burek te różne, bardzo nieraz złożone realia życia wiejskiego starał się w „Nawałnicy” uwydatnić głównie poprzez specyficznie i precyzyjnie na ogół dobrane słownictwo, wyszukane wyrażenia i zwroty gwarowe. Gwarowa fonetyka czy fleksja występuje tu sporadycznie; (słusznie zwrócił na to uwagę również F. Pluta na s. 82 swojej pracy). Można nawet powiedzieć, że słownictwo „Nawałnicy”, jak np. *dudlić* «pić» (s. 90), *goidus* «leniuch», *grąba* «góra» (s. 91), *łupkan* «kloc drzewa długości 1 metra», *podmoga* «pomoc» (s. 93) itp., znane pisarzowi zapewne tylko z autopsji, w sposób charakterystyczny wiąże te opowiadania z konkretną gwarą i wsią. Być może, iż w wielu wypadkach z jego charakteru wybitnie lokalnego pisarz nie zdawał sobie nawet sprawy. W związku z tym por. uwagi F. Pluty na s. 82.

Stwierdza się, że omówieni przez F. Plutę pisarze pochodzą bez wyjątku z terenu dzisiejszego woj. kieleckiego, w dodatku z tzw. obszaru „beznosówkowego”. Jest to raczej obszar gwarowy nie tyle północnomalopolski, ile środkowo-północnomalopolski. Ale to tylko uwaga na marginesie. Już sam wybór tematu dobrze świadczy o autorze omawianego studium. Praca F. Pluty jest więc pierwszą udaną próbą kompleksowego, monograficznego opracowania twórczości ludowej kilku pisarzy pochodzących z określonego i zwartego regionu. Jest to opracowanie solidne i przejrzyste. Odczuwa się nieraz brak w tej pracy uwag na temat składni czy w ogóle frazeologii. Ale i tę lukę starał się autor wypełnić solidnie i obszernie opracowanym słownictwem, precyzyjnie przeanalizowanymi niektórymi gwarowymi wyrażeniami i zwrotami. Szczególnie uwaga ta dotyczy twórczości S. Młodożeńca (s. 33—47) i W. Burka (s. 89—99).

Stefan Warchoł

V OGÓLNOPOLSKI ZJAZD STUDENCKICH KÓŁ JĘZYKOZNAWCZYCH

(GDAŃSK 6—8.V.1971 R.)

Studenckie Koła i Sekcje Językoznawcze (istniejące obecnie w 13 polskich ośrodkach polonistycznych: uniwersytetach i wyższych szkołach pedagogicznych) organizują co dwa lata ogólnopolskie zjazdy i seminaria językoznawcze. Zgodne z regulaminem zjazdów i seminariów tematyka referatu wygłoszonego na zjeździe może dotyczyć dowolnego problemu językoznawczego, natomiast zagadnienia omawiane w referacie seminaryjnym są ograniczone do zakresu dyscypliny językoznawczej, jakiej poświęcone jest seminarium.

Podczas trzydniowych obrad V Ogólnopolskiego Zjazdu Studenckich Kół Językoznawczych w Gdańsku zostały wygłoszone 42 referaty, przygotowane przez członków Sekcji i Kół Językoznawczych 10 polskich ośrodków polonistycznych. Obrady odbywały się w trzech sekcjach: I. współczesnego języka polskiego, II. onomastyki, dialektologii i historii języka, III. języka artystycznego.

Problematyka referatów dotyczyła większości uprawianych w Polsce dziedzin językoznawstwa, zarówno tradycyjnych, jak i nowoczesnych. Dużą popularnością cieszyły się: gramatyka, fonetyka i fonologia współczesnego języka polskiego, onomastyka (zwłaszcza toponomastyka i antroponimia), stylistyka (zwłaszcza język autorów) oraz problemy słownictwa środowiskowo-społecznego i zawodowego. Podjęte zostały także tematy z zakresu językoznawstwa stosowanego (przekład maszynowy, teoria informacji, językoznawstwo kwantytatywne), psycholingwistyki, kultury i poprawności językowej oraz teorii języka.

Wnikliwa merytoryczna ocena wartości poszczególnych referatów jest bardzo trudna, a ocena porównawcza zupełnie niemożliwa. Dwie najistotniejsze przyczyny tych trudności sformułować można w sposób następujący:

1) Jedne spośród opracowywanych tematów należą do centralnych problemów językoznawczych, inne dotyczą problemów marginesowych. Jedne referaty omawiają problemy tradycyjne, inne nowoczesne. Hierarchia ważności tematu jest często uwarunkowana indywidualnymi poglądami i zainteresowaniami zarówno referenta, jak i słuchacza. Słuchacz też niejednokrotnie ocenia wyżej referat o treści donioślejszej lub tematyce mu bliższej.

2) Niektóre referaty mają charakter głównie sprawozdawczy, inne stanowią polemikę ze szkołami i kierunkami językoznawczymi na temat istoty i funkcji języka, jeszcze inne wreszcie przedstawiają wnikliwą analizę materiału językowego. Te ostatnie są najbardziej twórcze i samodzielne, muszą jednakże obejmować znacznie węższą tematykę.

Przedstawione tu trudności merytorycznej oceny referatów są dość oczywiste, jednakże konieczne jest uświadomienie ich sobie przed przystąpieniem do sprawozdania z posiedzenia Komisji Kwalifikacyjnej Zjazdu. W skład komisji oceniającej referaty, obradującej pod przewodnictwem doc. dr Marii Zarębiny, weszli opiekunowie naukowcy poszczególnych Sekcji i Kół Językoznawczych oraz przedstawiciele studentów, członków tych Sekcji i Kół (z głosem doradczym).

Trudności wynikające z różnorodnych kryteriów oceny, stosowanych przez poszczególnych członków Komisji, pogłębiła techniczna trudność oceny: nikt spośród członków komisji nie mógł wysłuchać wszystkich referatów, ponieważ obrady odbywały się w trzech sekcjach.

Komisja Kwalifikacyjna Zjazdu przyznała nagrody referentom 17 prac, a ponadto wyróżniła kilka referatów. Dwie pierwsze nagrody (w wysokości: każda po 400 zł w bonach książkowych) otrzymali: A. Awdiejew (UJ) za referat pt. *Teoria fonematyczna w świetle badań fonetyki eksperymentalnej* oraz autorki dwóch referatów z zakresu przekładu maszynowego — A. Fajnd, B. Stępień (UG): *Z zagadnień automatycznego rozróżniania homonimów morfologicznych*, K. Juzepczuk, E. Kijewska (UG): *Automatyczne rozpoznawanie form biernika liczby pojedynczej rzeczowników polskich* (łączna nagroda zbiorowa).

Dwie pierwsze nagrody honorowe otrzymali laureaci poprzednich zjazdów — R. Spandowski (UMK): *Terminologia dotycząca stosunków pokrewieństwa i powinowactwa w językach indoeuropejskich* i R. Tokarski (UMCS): *Czynniki różnicujące znaczenie homonimów języka polskiego*.

Cztery drugie nagrody (w wysokości: każda po 200 zł w bonach książkowych) otrzymali: W. Lubaszewski (UJ) za referat pt. *Problem języka i mowy a komunikacja językowa*, K. Nowak (UMK): *Imiona, nazwiska a przydomki mieszkańców Grywałdu w powiecie nowotarskim*, M. Obrzut, E. Dubiel (WSP Kraków): *Fonemy nagłosowe i grupy nagłosowe potocznej polszczyzny w ujęciu statystycznym*, E. Wójciuk (UMCS): *Opis systemu fonetycznego dziecka niewidomego z zaburzeniami mowy*.

Komisja Kwalifikacyjna przyznała także dziewięć trzecich nagród w wysokości każda po 100 zł w bonach książkowych. Ponadto dwaj najbardziej aktywni dyskutanci: A. Awdiejew (UJ) i M. Preyzner (UW) otrzymali nagrody honorowe za dyskusję podczas obrad, a przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego Zjazdu będąca równocześnie przewodniczącą Koła Językoznawczego UG, K. Juzepczuk, otrzymała nagrodę za organizację Zjazdu w wysokości 500 zł w bonach książkowych.

Trudności oceny porównawczej referatów rozwiązała komisja w sposób kompromisowy, uwzględniając większość postulatów jej członków. Wśród referatów nagrodzonych pierwszą i drugą nagrodą znalazły się zarówno prace teoretycznojęzykowe, polemizujące głównie z doktrynami strukturalizmu, prace poruszające nowoczesne problemy przekładu maszynowego, jak i referaty przedstawiające analizę faktów językowych prowadzoną metodami tradycyjnymi. W ocenie tych prac uwzględniono z jednej strony doniosłość tematów, z drugiej — rzetelność opracowania materiału.

Kryteria, jakie zadecydowały o przyznaniu trzecich nagród, były bardzo różnorodne: częściowo zgodne z przyjętymi kryteriami oceny prac nagrodzonych pierwszą i drugą nagrodą, częściowo racjonalistycznie nie uzasadnione. Komisja Kwalifikacyjna Zjazdu nie chciała skrzywdzić żadnego spośród 10 polskich ośrodków polonistycznych (które przygotowały referaty) i przyznała trzecie nagrody także referentom reprezentującym takie ośrodki polonistyczne, z których żadna praca nie kandydowała ani do pierwszej, ani do drugiej, ani do trzeciej nagrody. Zatem na przykład: jeśli dany ośrodek naukowy był reprezentowany na Zjeździe przez jeden referat, nie kandydujący uprzednio do nagrody, autorowi referatu przyznano trzecią nagrodę w sposób automatyczny. Przyczyny zastosowania takiego kryterium mają prawdopodobnie charakter ambicjonalny i kurtuazyjny.

Komisja Kwalifikacyjna Zjazdu nagrodziła i wyróżniła łącznie ponad połowę referatów, w tym jedynie niektóre nagrody i wyróżnienia zostały merytorycznie uzasadnione. Taki sposób nagradzania referatów nie tylko nie rozwiązuje trudności, z jakimi związana jest każda ocena porównawcza, ale także traci swój sens ze względu na zupełnie przypadkowy charakter oceny: dziewięć równorzędnych

trzech nagród przyznano według kontrastowych kryteriów. W tym świetle zupełnie paradoksalny jest następujący fakt: nagrodzony został także przypadkowo referat, którego nie słyszał (ani którego tekstu nie znał) żaden z członków Komisji Kwalifikacyjnej Zjazdu.

Ogólnopolski Komitet Koordynacyjny Studenckich Kół Językoznawczych dostrzega także szereg wad w systemie nagradzania referatów i prawdopodobnie zrezygnuje w najbliższej przyszłości z wszelkich form ich kwalifikowania.

Niezależnie od oceny Zjazdu, jaką ujawniła Komisja Kwalifikacyjna w systemie nagród, trzeba stwierdzić, że V Ogólnopolski Zjazd Studenckich Kół Językoznawczych miał duże wartości naukowo-poznawcze, choć poziom wygłoszonych referatów był bardzo różny. Zjazd w Gdańsku umożliwił wielostronne wymiany poglądów naukowych między studentami 10. polskich ośrodków językoznawczych oraz przyczynił się do nawiązania wielu cennych kontaktów między członkami Kół Językoznawczych.

Komitet Organizacyjny Zjazdu zapewnił uczestnikom udział w imprezach kulturalno-rozrywkowych: zwiedzanie Trójmiasta, przedstawienie „Kartoteki” Różewicza w Teatrze Kameralnym w Sopocie, wieczorek pożegnalny w Klubie Studenta.

W roku 1972 odbędzie się Ogólnopolskie Seminarium Językoznawcze w Katowicach, organizowane przez Koło Językoznawcze Uniwersytetu Śląskiego.

Maciej Grochowski

I KRAJOWY KONKURS KRASOMÓWCZY PRZEWODNIKÓW PTTK

Spośród wielu ubiegłorocznych imprez zorganizowanych pod hasłem krzewienia kultury słowa na uwagę zasługuje I Krajowy Konkurs Krasomówczy Przewodników PTTK. Konkurs ten odbył się w Golubiu-Dobrzyniu (woj. bydgoskie) w dniach 27—28 listopada 1971 r. Przygotowany został przez Golubski Oddział PTTK i Redakcję „Gościńca” — miesięcznika wydawanego przez ZG PTTK, a przeznaczonego dla przewodników — i chlubnie świadczy nie tylko o śmiałości pomysłu organizatorów, ale także o aspiracjach zawodowych całego środowiska.

O zwycięstwie w Konkursie na najlepiej mówiącego przewodnika decydować miała treść wypowiedzi i jej forma, co w *Regulaminie* ujęto w 5 punktów, za kryteria dobrego opowiadania przyjmując:

- „1. sugestywność i mistrzostwo wypowiedzi
2. jasność i logiczność w formułowaniu myśli
3. siłę argumentacji
4. poprawność wyrażania się
5. dobór tematu”.

Formalne usterki takiego układu (m.in. punkty 2, 3 i 4 stanowią nieodzowny warunek dla punktu 1 — tu wobec tego zbytecznego) nie przeszkadzają jednakże widzieć w nim przejawu troski o poziom imprezy w ogóle, a o poprawność i piękno języka w szczególności.

W czasie eliminacji odbywających się pierwszego dnia usłyszeliśmy 13 przemówień na następujące tematy: *Spacer po pałacu w Łazienkach*, *Związki Elbląga z Polską i teraźniejszość* (tytuł niepełny i niejasny), *Toruń*, *Dziś i jutro powiatu*

brodnickiego w świetle założeń gospodarczych, społecznych i politycznych, Kruszwica w legendzie, Wycieczka w region „nieturystyczny”, O „rzesistej łodziopłynności”, rzekach i przyrodzie, Opolszczyzna, Droga na Okęcie, Gdańsk, Ziemia Jeleniogórska wczoraj i dziś, Łądek Zdrój, Bydgoszcz. Były to tematy dowolne, w przeciwieństwie do narzuconego przez Jury konkursu jednego tylko tematu finałowego (był nim Zamek Golubski), co trochę dziwi, zważywszy, że właśnie na „bis” artystom zostawiało się swobodę w wyborze utworu.

Do finału (drugi dzień uroczystości) przeszło pięciu przewodników, z których nagrodzono trzech: Henryka Skrzypińskiego, Wojciecha Redzeja i Piotra Turka.

Podstawowe warunki konkursu okazały się wcale niełatwe do spełnienia. Sprostała im część mówców, ale w większości popisowych oracji systematycznie naruszane były jeżeli nie normy poprawnościowe, to zasady dobrego stylu.

Popelniano błędy rozmaite: od akcentowych, poprzez fleksyjne i słowotwórcze, do leksykalnych i składniowych. Zarzuty pod adresem stylizacji wypowiedzi dotyczą nie podniosłości czy książkowości — zawsze usprawiedliwionych w krasomówczych wystąpieniach, lecz bezkrytycznego przyswajania szablonów urzędowych (czego przykładem mogą być „rzeki dyktujące kształt naszego bytowania”, „bożek pogański zużyty jako surowiec wtórny”, różne „walory powiatotwórcze”, „momenty regionotwórcze” itp.) oraz braku wyczucia stylu wyrażającego się w „ozdabianiu” uroczystych mów tak pospolitymi zwrotami, jak „ktoś zadziałał” czy „[...] dopchamy się z tłumem ludzi [...]”. Ponadto w paru wypadkach nieartystyczne, bo monotonne i szkolne (= nie dość swobodne), wykonanie „ról” obniżyło poziom występów.

Poważniejszy niepokój budzi wydana okolicznościowo książeczka, służąca jako zaproszenie na konkurs. Ta zapewne w pośpiechu przygotowana praca utrwala niestety złe wzory językowo-stylistyczne, których w żadnym razie nie należy upowszechniać.

Odbываяc z występującymi przewodnikami fikcyjne wędrówki po kraju, słuchacze mogli zwiedzić szmat Polski i zdobyć nieco informacji o życiu omawianych okolic. Zjazd w Golubiu-Dobrzyniu — próba cementowania grup z różnych terenów — był jednak przede wszystkim sprawdzianem umiejętności krasomówczych przewodników, dającym także sposobność zainteresowania ich sprawami kultury języka. Przyjemną ilustrację nieobojętnego traktowania teoretycznych zagadnień językowych stanowi wynikły podczas konkursu spór etymologiczny (właściwie różnica zdań) o nazwę *Golub*.

Listopadowe spotkanie nie miało jeszcze takiego rozmachu, jakiego spodziewalibyśmy się po imprezie ogólnokrajowej, ani nie zaprezentowało odpowiedniego poziomu, ale początki te mimo wszystko zdają się zapowiadać rozwój życia kulturalnego w środowisku przewodników. Widoczne ożywienie wniosło do niego wydawane od lipca 1969 roku czasopismo „Gościniec”, którego naczelnym redaktorem jest Zbigniew Polakowski — *spiritus movens* niejednej już pożytecznej akcji językowej.

Sens podjętych prac leży także w ich kontynuowaniu, przeto w tym roku oczekujemy następnego — II krajowego konkursu krasomówczego przewodników.

Magdalena Foland

MA SIĘ TEN GEST...

Zamieszczona w nrze 279 „Życia Warszawy” notatka o porwaniu rektora uniwersytetu w Meksyku przez jedną z antyrządowych organizacji podziemnych kończy się dość intrygującą informacją:

„Organizacja ta dokonała w przeszłości wielu uprowadzeń bogatych posiadaczy ziemskich i bankierów, uwalniając ich później po złożeniu okupu”.

Osobliwe to poczynania! Zazwyczaj bowiem takie bandy terrorystyczne uwalniają swe ofiary po zainkasowaniu okupu. A ta porywa, składa okup i wypuszcza porwanego. Zapewne trudno to uznać za akcję filantropijną, bądź co bądź jednak jest w tym jakiś romantyzm, coś, co nas z kolei porywa...

SAMOOBSŁUGA

W artykule pt. *Gniewni* („Kulisy”, nr 45) p. Anna Bratkowska stwierdza, że „każde wchodzące w dojrzałość pokolenie usiłuje samodzielnie się samookreślić”.

I dążenie to jest z pewnością samorzutne.

BYKI, BYCZKI I BLIŹNIĘTA

Po wymienieniu kilku często spotykanych błędnych zwrotów, które zalicza do kategorii przejęzyczeń, autor „byczego” felietonu pt. *Skok przez język* (nr 291 „Życia Warszawy”) p. Ibis kończy swe rozważania zacytowaniem przykładu, który mu się wydaje „zupełnym szczytem przejęzyczenia”. Jego zdaniem szczyt ten „zdobył autor radiowego przeglądu wiadomości pt. *Fakty dnia*, gdy z triumfem obwieszczał wypadek urodzenia się siedmiorga bliźniąt”.

Ano cóż, nie wszyscy mówią poprawnie: niektórym wydaje się, że dialog — to rozmowa dwóch osób (broń Boże więcej!), innym — że bliźniąt może być tylko dwie sztuki. Jeżeli jednak głosimy coś drukiem, nigdy nie zawadzi upewnić się, czy się aby nie palnęło głupstwa; ot, zajrzeć chociażby do *Słownika* tzw. *Warszawskiego*. Stoi tam... jak byk: „dwoje bliźniąt — dwojaczki, troje — trojaczki, czworo — czworaczki”. Bystry czytelnik samodzielnie dośpiewa sobie w duszy aż do bliźniąt-siedmioraczków. (Podobnie w języku francuskim *jumeaux* stosuje się do dowolnej liczby bliźniąt).

Więc na czym miałyby polegać przejęzyczenie (a tym bardziej szczyt przejęzyczenia)? A może zaszedł tu wypadek „przepisania się”? Tak się co prawda nie mówi, ale rozumiemy, o co chodzi.

Ob. Serwator

W końcu 1971 r. Stefan Wiechecki, najpopularniejszy chyba felietonista warszawski ostatnich lat kilkadziesiąt, słowem Wiech, obchodził jubileusz 45-lecia pracy pisarskiej. Fakt ten w serdecznych słowach odnotowała codzienna i periodyczna prasa stołeczna, m.in. M. Sadzewicz w tyg. „Stolica” (nr 46 z ub. r.) zamieścił felieton pt. *Syrena w spodniach*. Nagłówek ten jest oczywiście zręczną aluzją nie tylko do symbolicznej niejako „warszawskości” Wiecha, ale zarazem do tyłu jednego z jego zbiorów — „Syrena w dęciaku”.

Niezależnie od urywkowych z natury rzeczy — chodzi wszak o szkic dziennikarski — danych informacyjnych o działalności publicystycznej jubilata oraz przenikniętych szczerym sentymentem wyrazów uznania i sympatii, red. Sadzewicz raz jeszcze — bo temat ten wielokrotnie wracał na łamy prasy — zajmuje się tzw. językiem Wiecha. Rzeczywiście, stanowi on zgoła wyjątkowe zjawisko. Uprzytomnić sobie przy tym należy, że w istocie rzeczy chodzi tu o dwa zagadnienia: jednym z nich jest autentyczna gwara przedmieść warszawskich, drugim zaś — dziennikarska, a raczej pisarska jej ilustracja, jaką stanowi felietonowa twórczość St. Wiecheckiego. W pewnym sensie dwa te — nazwijmy je skrótowo i niezbyt ściśle — języki żyją bytem odrębnym. Tzw. język Wiecha — owa autorska interpretacja rzeczywistej mowy przedmieść i ulicy — stał się przedmiotem zachwytu lub sympatii jednych, sprzeciwu i krytyki innych — także publicystów, pedagogów, ludzi nauki. Młodzież, stylizująca swoją mowę „pod Wiecha” — obojętne, czy budzi to uznanie czy też protesty — bez wątplenia ulega wpływom nie żywej gwary miejskiej, ale wzoruje się na felietonach Wiecheckiego. Z tej prostej przyczyny, że gwary owej po prostu bezpośrednio nie zna. Nie zna jej dostatecznie nie tylko co prawda młodzież, ale i wielu tych zgoła dojrzałych przeciwników „języka Wiecha”, którzy są przekonani, że felietonista mowę Walerego Wątróbki i p. Piecyka sam wymyślił lub w każdym razie sam wystylizował. Sprawę tę porusza również red. Sadzewicz, ujmując swój pogląd tak: „Język Wiecha! Czym on jest? Czy Wiech go wymyślił? Twierdzą jako ekspert, że Wiech swojego wiecha nie wymyślił. Jego *cieć, poruta, znakiem tego i spokojna głowa* są zwrotami autentycznymi”. Niezależnie od tego, że przytoczone przez M. Sadzewicza przykłady są za mało charakterystyczne, boć autentyczności ich, jako wyrazów i zwrotów powszechnie znanych i używanych, mało kto mógłby w ogóle zaprzeczać — felietonista „Stolicy” ma w zasadzie całkowitą rację, która wszakże wymaga pewnego uzupełnienia. Istotnie, Wiechecki przytacza wyrazy, ich deklinację i koniugację, odmianki fonetyczne, zwroty i całe frazy — bez wątplenia autentyczne, spotykane w niedalekiej przeszłości na przedmieściach Warszawy, a i dziś jeszcze żywe. Zważmy przy tym, że ów „język Wiecha” nie jest zjawiskiem niejako muzealnym czy też archiwalnym: słusznie red. Sadzewicz dodaje, że „każdy najbardziej nowoczesny objaw naszego życia, wczasy pracownicze, umasowienie kultury [...] — to wszystko znalazło wiechowską interpretację [...]”. Tak jest, gwara warszawska nie jest tworem martwym, wchłania w siebie nowe pierwiastki, zmienia się, przekształca, nie jest związana wyłącznie z czasami i stosunkami społecznymi przedwojennymi. Tę rzeczywistość Wiechecki spostrzega i w swoich felietonach odzwierciedla. Ale tu kolej na zapowiedziane przed chwilą zastrzeżenie. Wiechecki ze zdumiewającą bystrością dialektologa-amatora (bo gwary czy dialekty środowiskowe, a do nich należy język ulicy, mogą być i rzeczywiście bywają przedmiotem

badan na równi z tradycyjnie obserwowanymi i badanymi dialektami wiejskimi) notuje najsubtelniejsze nawet właściwości fonetyczne i inne, ale właśnie nie tylko notuje. On je przetwarza. Przetwarza w tym sensie, w jakim czyni to każdy w ogóle artysta, interpretujący najróżniejsze dziedziny rzeczywistości. Nie wdając się w szczegóły, wymienić można główne znamiona tej autorskiej interpretacji: przede wszystkim zgęszczenie, koncentracja właściwości językowych (w żywej mowie nie wszystkie zawarte w określonym felietonie Wiecha odrębności gwarowe występują jednocześnie i w takim stężeniu), dalej — dowolny w pewnym sensie wybór tychże właściwości, wreszcie pewne mieszanie elementów niejednorodnych terytorialnie lub chronologicznie. Chodzi po prostu o to, że gwara warszawska ma swoje wewnętrzne podziały (inna trochę jest na Woli, inna na peryferiach Pragi) oraz że — jak to wspomnieliśmy — rozwijają się w ciągu upływających dziesięcioleci. Ale czy to, że Wiechecki jest nie tylko wiernym rejestratorem zjawisk, ale zarazem twórcą ich literackiej interpretacji, zmniejsza jego zasługi? Wręcz przeciwnie, właśnie owe czysto literackie walory jego prozy, nasycenie jej „filozoficznym komentarzem”, że użyję określenia M. Sadowicza, i to komentarzem znów w duchu czysto warszawskiej „filozofii ulicy”, filozofii, posługującej się przede wszystkim sarkastycznym bądź to pobłażliwym humorem — otóż te i inne zalety, wybiegające daleko poza mistrzowską rejestrację materiału językowego, stanowią o popularności i — nie waham się napisać — społecznej oraz czysto artystycznej randze twórczości Wiecheckiego. Czyż zresztą Wiechowi trzeba jeszcze dodatkowych pochwał i wyrazów uznania? Dostatecznie dobitną wymowę ma fakt, że za sprawą prof. dra W. Doroszewskiego, który jeden z pierwszych należycie ocenił wagę skromnej z pozoru działalności pisarskiej St. Wiecheckiego, jego dziennikarski pseudonim stał się językoznawczym terminem, używanym w wielu pracach badawczych, wciągnięty w poczet stylistycznych kwalifikatorów, jakimi posługuje się 11-tomowy *Słownik języka polskiego*. Chodzi, rzecz jasna, o termin *wiech* (swój typ środowiskowej gwary miejskiej, nie tylko warszawskiej).

I tu mała dygresja: przymiotnik *pospolity* może nasuwać skojarzenia oceniające raczej negatywne; ale zważmy, że nazwisko, czyli nazwa tzw. własna, słynne jest nie tylko wtedy, gdy lśni swym czysto osobniczym, indywidualnym blaskiem, ale też w wypadku przeciwnym, mianowicie, kiedy stanie się wyrazem pospolitym. Takimi są terminy lub zwykle niemal wyrazy *amper*, *rentgen*, *wolt*, no i nasz *wiech*. Również i ten fakt potwierdza wielką prawdę, że wielkość i siła łączy się organicznie z wtopieniem się jednostki w zbiorowość, w życie tej zbiorowości.

*

Wł. Kopaliński, nierzadko sięgający po tematykę językową, w jednym ze swych felietonów (*Z dzienniczka*, nr 267 z 1971 r. „Życia Warszawy”) dzieli się z czytelnikami takimi m.in. obserwacjami. Słyszy się nieraz takie dialogi: „Gdzie pani małżonek pracuje? — Mój małżonek pracuje w Ubezpieczalni”. Analogicznie też „Moja godność [tzn. nazwisko] — Iksiński; mój małżonek jest mecenasem [zamiast: adwokatem]”. Po prostu chodzi o to, że wyrazy lub zwroty grzecznościowe mają tę właściwość, że jednych używamy w odniesieniu do rozmówcy (*małżonek*, *małżonka*, *godność*, *mecenas*), innych zaś — w stosunku do samych siebie (*mąż*, *żona*, *nazwisko*, *adwokat*). Osoby nieświadome tych subtelnych rozróżnień, wytworzonych w ciągu ubiegłych dziesięcioleci, a więc osoby wchodzące od niedawna w krąg środowiska, posługującego się językiem ogólnonarodowym właściwym tzw. inteligencji, popełniają uchybienia stylistyczne, nazwane przez Wł. Kopalińskiego *zabawnymi elegancyzmami*. Niezbyt tylko trafnie felietonista określa zasięg tych elegancyzmów, spotykanych jakoby „na styku mowy mieszczkańskiej i badylarsko!-przedmiejskiej”. Zasięg ów, jak wspomniałem, jest o wiele szerszy.

Bez żadnych już zastrzeżeń przyznajemy rację felietoniście, gdy z kolei gani tak fatalne kontaminacje (zbitki) frazeologiczne, jak np. „ogłoszenie konkursu miało zamydlić fatalną organizację obozów”. Autor — i to, niestety, utalentowany pono dziennikarz — bez ładu i składu wtrącił do swego zdania fragment zwrotu *zamydlić komu oczy* i gafa gotowa. A tło tego typu potknięć — to niedostateczna orientacja we frazeologii, czyli — skoro chodzi o dziennikarza — w ogóle niedostateczna znajomość języka. Dalsze spostrzeżenia Wł. Kopalińskiego: rzeczywiście natrętnie pojawiające się zaimki *jakiś, jakaś (jakiś nastrój, jakaś osobliwość)*. Świadczą one o ubóstwie słownika danego autora. Te zaimki nieokreślone — to nalepka, mająca zakryć puste miejsce w tekście. To łatwiejsze niż znalezienie konkretnego określenia.

*

Natrętne bywają nie tylko zaimki, ale też przymiotniki, rzeczowniki, imiesłowy. O tym wiemy zresztą doskonale. Walkę przeciw nadużywaniu jednego z takich wyrazów, mianowicie *zaangażowany (literatura zaangażowana, pisarz zaangażowany), zaangażowanie* wypowiedział w pięknie napisanym artykule prof. dr J. Z. Jakubowski. Mowa tu o artykule *Przywrócić temu słowu prawdę i siłę* („Życie Warszawy”, nr 255), jak zazwyczaj u tego autora — popartym trafnie dobranymi cytatami z poezji (Słowacki, Kasprowicz). Tak jest — właśnie wielcy poeci znali i znają cały walor słowa i przez oszczędne słowa tego użycie umieją zachować wagę jego, i wartość, i siłę oddziaływania.

A. S.

Podwazać autorytet

Pewien korespondent z Warszawy nadesłał komunikat prasowy, w którym jest między innymi zdanie: „Ten stan rzeczy podważa [...] autorytet przedsiębiorstwa”. Wyrazy *podważa* i *autorytet* korespondent podkreślił czerwonym ołówkiem uważając widocznie, że zostały w danym kontekście źle użyte. — Błędu gramatycznego w zacytowanym zdaniu nie ma, ale możemy oceniać połączenia wyrazowe nie tylko pod względem ściśle gramatycznym. Znajomość podstawowych reguł gramatycznych jest konieczna, ale nie tylko od niej zależy sprawność w posługiwaniu się językiem polskim. Język jest żywym kształtem myśli i służy porozumiewaniu się ludzi z ludźmi: to jest jego zadanie pod względem społecznym najważniejsze. Mówiący czy piszący musi przede wszystkim dobrze sobie uświadamiać, a to znaczy czasem dobrze sobie wyobrażać, treść, którą mają zawierać jego słowa, musi być przejęty tą treścią: tylko wtedy metafory, czyli przenośnie, których ewentualnie użyje, będą sugestywne, to znaczy będą wywierać wrażenie na słuchaczach czy czytelnikach. Przenośnia jest grą wyobraźni, ma więc charakter zasadniczo żywiołowy i w tym może tkwić jej siła. Słowa *stan rzeczy podważa autorytet* są nie tyle przenośnią, ile szablonem stylistycznym. *Podwazać* w podstawowym znaczeniu to «podnosić, unosić od spodu do góry rękami lub za pomocą dźwigni», jak na przykład w zdaniu: „Zdjęli skrzynię. Podważyli wieko bagnetem” (Żukrowski). Zwrot *podwazać autorytet* nie jest sam w sobie zwrotem rażącym, ale do podważenia czegokolwiek nie nadaje się bierne pojęcie *stanu rzeczy*.

Zrzędzić

Korespondentka z Łodzi prosi o dokładne wyjaśnienie znaczenia słowa *zrzędzić*. Ojciec korespondentki, usłyszawszy to słowo jako odnoszące się do niego, uznał je za wielce obraźliwe. W tej sytuacji wyjaśnienia wymaga nie tylko czasownik *zrzędzić*, ale i przymiotnik *obraźliwy*, bo dopiero wtedy, gdy będzie dla nas jasna treść każdego z tych wyrazów, będziemy mogli orzec, w jakim one pozostają stosunku względem siebie. — Otóż przymiotnik *obraźliwy* znaczy «stanowiący obrazę, obrażający, ubliżający», *obraza* zaś to «uchybiecie czyjejs godności osobistej [...]; ubliżenie, zniewaga». Czasownik *zrzędzić* to «strofować kogo w sposób dokuczliwy, wyrażać swoje niezadowolenie; gderać, narzekać, utyskiwać». Powiedzenie o kimś, że *zrzędzi*, nie jest wyrządzeniem zniewagi ani ubliżeniem,

bo czasownik *zrzędzić* nie dotyczy żadnej cechy moralnej osoby, o której się powie, że *zrzędzi*. Zrozumiałe jest jednak, że określenie tym wyrazem czyjegoś zachowania się może sprawić temu komuś przykrość, bo świadczy o odruchu niechęci, jakim ktoś reaguje na kierowane do siebie słowa.

Zwrócenie uwagi

Ob. Witold B. z Pińczowa popadł w konflikt służbowy na tle stylistyczno-frazeologicznym. Zarząd, któremu korespondent służbowo podlega, skierował do niego pismo kończące się zwrotem: „Zwracam obywatelowi uwagę na brak technicznego nadzoru nad pracami zalesieniowymi”. Tym zwróceniem uwagi korespondent poczuł się dotknięty i złożył w tej sprawie odwołanie, które miało ten skutek, że otrzymał drugie pismo z następującym wyjaśnieniem „Zwrócenie uwagi jest życzeniem, aby w przyszłości zwrócić uwagę na przedmiotowy odcinek pracy”. Korespondent jest zdania, że zwrócenie uwagi nie jest życzeniem, ale jest stwierdzeniem, że ktoś robi coś źle i ostrzeżeniem, aby tego nadal nie robił, toteż uważa, że drugie z cytowanych pism nie daje mu satysfakcji moralnej. — Myślę, że w tym drugim piśmie można się jednak dopatrzeć intencji dania satysfakcji odbiorcy pisma, tylko że ta intencja znalazła wyraz w trochę niefortunnej stylizacji. „Zwrócenie uwagi jest życzeniem, aby w przyszłości zwrócić uwagę” — już sama niezręczność tego zdania powinna usposabiać wyrozumiale do tak piszącego autora, ostatnie zaś słowa: *przedmiotowy odcinek pracy* świadczą o tym, że piszący lubi się posługiwać językiem urzędowym, a to można w danym wypadku potraktować jako okoliczność łagodzącą, bo ten język mało się nadaje do subtelnego cieniowania znaczeń wyrazów. Ważne jest to, żeby się prace zalesieniowe dobrze rozwijały, na czym i odbiorcy, i nadawcy pisma chyba tak samo zależy. Konfliktowi korespondencyjnemu nie warto więcej czasu poświęcać.

Mnogość

Korespondentka z Poznania podpisująca się w sposób dający się rozmaicie odczytywać, a więc w końcu nieczytelny, zgłasza propozycję dość zaskakującą, a mianowicie żeby wyraz *mnogość* używany w polskich dziennikach radiowych zastąpić słowem polskim. A z jakiego niepolskiego źródła miałby się, według korespondentki, wziąć ten wyraz? W mowie potocznej jest on dzisiaj prawie nie używany, ma charakter raczej książkowy i trochę przestarzały, ale to właśnie świadczy o jego autentycznej polskości. „Ujścia rzek — pisze Sienkiewicz w „Ogniem i mieczem” — pokryte lasem sitowia, oczeretów i szuwarów aż czerniły się od mnogości ptactwa”. „Jak ujrzy noc i żar, srogość i mnogość kar, złęknie się” (Mickiewicz — „Dziady”). *Mnogość* jest rzeczownikiem utworzonym od przy-

miotnika *mnogi*, który wyszedł z użycia i dochował się tylko w terminologii gramatycznej: *liczba mnoga*, odpowiedni zaś rzeczownik w terminologii matematycznej: *teoria mnogości*. O żywotności słowotwórczej rdzenia *mnog-* świadczą takie wyrazy należące do różnych części mowy, jak archaiczne *mnogo* („Jest tam pucharów mnogo w skarbach świątyni” — Wyspiański), *mnożyć*, *mnożarka* («szklarnia do rozmnażania roślin»), *mnożna*, *mnożnik*, *mnożny* (*liczebniki mnożne*), *mnożyciel*, *mnóstwo*. Badanie historii takich rodzin słowotwórczych jest interesujące i pouczające, bo pozwala rozumieć współzależności form językowych: często się widzi, że jeżeli „palec śmierci” dotknął podstawowej części wyrazu, to zaczyna słabnąć żywotność pędów słowotwórczych, wyrastających z tego pnia, mówiąc bardzo swobodną metaforą. W pewnym zakresie widać to i w historii form zawierających w sobie rdzeń *mnog-*: niektóre z tych form stały się tak dalece obce świadomości językowej autorki omawianego listu, że uległy nawet „eksmisji” poza granice języka polskiego.

Europejski

Ob. Stefan Olszewski z Krasnobrodu pisze, że w wielu wypowiedziach zdarzało mu się słyszeć przymiotnik *europejski* nie zawsze w tym samym znaczeniu i prosi o wyjaśnienie, jakie ten przymiotnik może mieć znaczenie w różnych kontekstach. — Kwestia nie jest zbyt skomplikowana. Przymiotnik *europejski* utworzony jest od rzeczownika *Europa*, toteż jego podstawowym znaczeniem jest znaczenie geograficzne: «odnoszący się do Europy, pochodzący z Europy». W zdaniu z „Urody życia” Żeromskiego: „Liczył, ile to już upłynęło lat, odkąd porzucił europejski ląd” wyrażenie *ląd europejski* znaczy tyleż co ląd Europy, a więc obszar kontynentu od Atlantyku do Uralu. Nazwa *Europa* jest imieniem własnym, ale wbrew dość rozpowszechnionemu mniemaniu imiona własne nie zawsze są jednoznaczne. W zdaniach na przykład „Warszawa leży nad Wisłą”, „Warszawa jest stolicą Polski”, „Warszawa jest sercem Polski”, „O tych sprawach decyduje Warszawa”, „Cała Warszawa była na tym odczycie” wyraz *Warszawa* jako podmiot zdania orzekającego ma różne odcienie znaczeniowe: albo ujęty jest od strony topograficznej (*nad Wisłą*), albo administracyjno-urzędowej (*jest stolicą, decyduje Warszawa*), albo uczuciowej (*jest sercem Polski*), albo ze względu na pewną grupę ludności (*cała Warszawa*). W związku z tym pochodny od *Warszawy* przymiotnik *warszawski* może mieć różne odcienie, np. *warszawski brzeg* (w przeciwieństwie do *praskiego*), *warszawskie tempo*, *warszawski kant* (co by prawdopodobnie chętnie zacytował ktoś nie lubiący „warszawistów”). Podobnie w przymiotniku *europejski* mogą się odzywać echa różnych odcieni znaczeniowych nazwy podstawowej *Europa*. „Miasto ma charakter europejski”, znaczy, że nie jest zaniedbane, że domy w nim nie są ruinami, że się dobrze prezentuje pod względem urbanistycznym. Mówiąc

o kimś, że ma umysłowość *europejską*, chcemy powiedzieć, że ma rozległe horyzonty myślowe, że nie można mu zarzucić zaściankowości, kołtuństwa. Nie należy zresztą utożsamiać pod względem znaczeniowym określenia *europejski* z określeniem *kulturalny*, *cywilizowany*, bo hitleryzm się narodził nie gdzie indziej, tylko w Europie, bo były różne kultury, starsze od europejskiej, a wśród nich takie, które uległy zagładzie skutkiem najazdu przybyłych z Europy barbarzyńców — nazwiska Cortez, Pizarro dostatecznie upamiętniły się w historii kolonizacji krajów pozaeuropejskich, historii, której dziś odwracają się coraz nowe karty.

Ogumić — ogumować?

Mec. Władysław Roszkowski z Łodzi pyta, której z dwóch form należy używać: *ogumiony* czy *ogumowany*. — Pierwsza z tych form jest imiesłowem od czasownika *ogumić*, druga — od *ogumować*. *Ogumić* znaczy głównie «zaopatrzyć pojazd, wóz w opony gumowe»; *ogumować* bywa używane i w tym samym znaczeniu, i w trochę ogólniejszym: «pokryć warstwą gumy, powlec gumą». W „Białej focie” Centkiewicza znajdujemy wyrażenie *ogumowany kabel*. Pod względem budowy słowotwórczej żadna z dwóch form nie jest niepoprawna. Formą analogiczną do *ogumić* jest forma *uziemić* «połączyć części urządzenia elektrycznego z ziemią», a także — w czasie okupacji — «umieścić w ziemi bez formalności pogrzebowych, czyli uśmiercić [gestapowca, esesmana]». Bardzo wiele jest wyrazów zazębiających się swoimi znaczeniami jedne o drugie. W świecie istot żywych działa prawo doboru naturalnego, w świecie słów — prawo selekcji, krystalizowania się dominant, stopniowego stabilizowania się funkcji znaczeniowych wyrazów. Powinniśmy się w tym orientować i dbać o to, żeby jasno sobie uświadamiać, jaką treść wkładamy w słowa przez nas używane i co za pośrednictwem słów chcemy przekazać tym, do których się zwracamy. To jest najowocniejsza forma pracy nad językiem wymagająca wysiłku, znacznie trudniejsza od wyklinania błędów. Nie wystarczy powiedzieć: to jest źle po polsku, trzeba w każdym wypadku umieć wytłumaczyć, dlaczego jakąś formę uważamy za złą i jak trzeba powiedzieć, żeby było dobrze.

Imię — imieniu

Według zdania ob. Różalii Korciszowej z Dąbrówki w powiecie nowotarskim, w polskim tłumaczeniu Mszału Rzymskiego w zdaniu „Pobłogosław tę ofiarę przygotowaną Twemu świętemu imieniu” — zamiast *imieniu* należało napisać *imieniowi*. — A na czym by ta forma była oparta? *Imię* jest rzeczownikiem rodzaju nijakiego, te zaś rzeczowniki mają stale w celowniku liczby pojedynczej końcówkę *-u*, na przykład

zarzewie — zarzewiu, najście — najściu, ustronie — ustroniu, pasmo — pasmu, słowo — słowu, źrebię — źrebięciu i zgodnie z tym imię — imieniu. Forma *imieniowi* jest formą wykolejoną, która w dawniejszych tekstach czasem się zdarzała; w „Trylogii” Sienkiewicza, o ile pamiętam, używa tej formy Jeremi Wiśniowiecki, gdy się zrzeka władzy na rzecz regimentarzy: „Nie mnie, nie mnie, ale imieniowi Twemu, Panie”. W staropolszczyźnie trafiały się formy *słońcowi*, *morzowi*, *południowi*. Formy *imieniowi*, *ramieniowi*, *sumieniowi* spotykamy w powieściach Teodora Tomaszka Jeża, ale są to wszystko formy marginesowe, sporadyczne, pozasystemowe. Jak widać z listu korespondentki, mogą się one czasem wynurzać na powierzchnię czyjejś świadomości językowej, ale z normą społeczno-językową zgodne nie są, czyli, mówiąc krócej, są niepoprawne.

Nazwisko Muchlado

Ob. Bonifacy Żywiecki z Mławy znalazł w książce telefonicznej nazwisko *Muchlado*, które go zainteresowało i skłoniło do snucia domysłów co do tego, czy ma ono pochodzenie litewskie, czy też bardziej dalsze kozackie („bardziej dalsze” w każdym razie nie), czy może nawet tatarskie. Mogłoby się jeszcze nasunąć skojarzenie z rymującą się — co prawda rzadko używaną — formą wołacza: *szuflado!* ale trzeba dać spokój domysłom na niczym nie opartym. W warszawskiej książce telefonicznej nazwiska *Muchlado* nie ma. Korespondent może się zwrócić telefonicznie — korzystając z książki telefonicznej mławskiej — do nosiciela tego nazwiska i spytać go, skąd jest rodem i jaka tradycja rodzinna z tym nazwiskiem się wiąże. Tak czasem robiłem i z dobrym skutkiem.

W. D.

SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH PWN

UKAZAŁ SIĘ

Stron 1034

oprawa płócienna
cena zł 180.—

obwoluta,

Nowy Słownik wyrazów obcych PWN jest największym słownikiem tego typu, ukazującym się w Polsce Ludowej. Zawiera prawie 27 tys. wyrazów pochodzenia obcego.

Słownik uwzględnia powszechnie używane współczesne słownictwo pochodzenia obcego, jak również te wyrazy, z którymi możemy się jeszcze zetknąć w mowie starszego pokolenia. Rejestruje także słownictwo specjalistyczne z różnych dziedzin w stopniu interesującym szerszy ogół, tj. niespecjalistów. Ze słownictwa niewspółczesnego Słownik odnotowuje wyrazy charakterystyczne i ważne ze względów kulturowo-obyczajowych, spotykane jeszcze w literaturze. Zawiera także informacje etymologiczne, wyjaśniające pochodzenie danego wyrazu obcego. Wymowa wyrazów obcych i wyrazów pochodzenia obcego podawana jest wszędzie tam, gdzie może ona nastręczać jakiegokolwiek trudności.

Na końcu Słownika zgrupowane są w liczbie ok. 500 bardziej znane wyrażenia i zwroty obcojęzyczne. Przeznaczone są one raczej dla tych, którzy znają już dany język — stanowią tylko przypomnienie określonego zwrotu czy powiedzenia.

Słownik wyrazów obcych PWN został opracowany przez zespół pracowników Redakcji Słowników Języka Polskiego PWN przy współudziale wybitnych specjalistów. Redaktorem naukowym Słownika jest doc. dr Jan Tokarski.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej:

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruchu”.

Prenumeratorzy indywidualni mogą wpłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabywać lub zamawiać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28.

Subscription orders can be sent directly to: „Ars Polona—Ruch” Warszawa 1 P.O. Box 154 (remittance of 6 \$ through the Bank Handlowy — Warszawa, Traugutta 7).

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**